



Raye Morgan



*Pocałuj
królową*

Tytuł oryginału: The Rebel Prince



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od pewnego czasu nie opuszczało go uczucie wściekłości. Być może z powodu zmęczenia po podróży, a może dlatego, że dowiedział się, że musi potulnie się podporządkować i zacząć prowadzić takie życie, jakie do niedawna wiódł jego brat. Może dlatego chybił.

Zresztą teraz nie to było ważne.

Źle wycelował i piłka uderzyła jakąś młodą kobietę. I właśnie od tego momentu wszystko zaczęło wymykać się spod kontroli.

Księżciu Sebastianowi rzadko zdarzało się chybiać. Ramię miał silne jak wyrzutnia raketowa. Kiedyś namawiano go nawet, by z drużyną waterpolistów pojechał na igrzyska olimpijskie. Nigdy jednak jego strzał nikomu nie wyrządził krzywdy. No, może poza innymi zawodnikami tego dość brutalnego sportu. Ale ostatnio wszystko układało się tak, jakby ciążyła na nim jakaś klątwa. Zupełnie jak w micie o królu Midasie. Wprawdzie miał wielką moc, ale skutki jego działania były opłakane. Wszystko, czego się tknął, obracało się na jego niekorzyść.

Przez ułamek sekundy bał się, że ją zabił.

Pacio, młody lokaj, który z nim grał, miał podobne obawy.

- Wygląda, jakby była martwa - oznajmił, kiedy dopłynęli do brzegu zamkowego basenu.

- Nie jest martwa - zaprzeczył szorstko książę. Wskoczył z basenu, kopnął piłkę, która wciąż jeszcze podskakiwała na brzegu, i

pochylił się nad dziewczyną. Sprawiała wrażenie nieprzytomnej, a to nie był dobry znak.

- Halo - powiedział, dotykając jej ramienia. - Nic ci się nie stało?
Cisza.

Przyłożył palce do szyi dziewczyny. Na szczęście puls był dobrze wyczuwalny. Dziewczyna oddychała, ale była bardzo blada i gdy tak leżała w obciętych dżinsach i dzianinowej bluzeczce bez rękawów, wydawała się całkiem bezbronna. W pierwszej chwili książę chciał ją zabrać z zimnej podłogi, ale przyszło mu do głowy, że nie powinien jej ruszać.

Ściągnął duży ręcznik, który ktoś zostawił na barierce, i okrył ją.

- Wezwijcie lekarza - polecił, kiedy podeszło do niego dwóch ociekających wodą mężczyzn. - Przeprowadźcie tu Willa.
Natychmiast.

Mężczyźni mieli zdumione miny, ale oddalili się pośpiesznie. Sebastian poczuł satysfakcję, że udało mu się przybrać rozkazujący ton. Przyda mu się to na przyszłość, jeżeli faktycznie zostanie królem Meridii, chociaż wciąż miał nadzieję, że to tylko zły sen, z którego wkrótce będzie mógł się śmiać.

Meridia... Nedorzecznie małe państewko, w którym znany był jako Sebastian Edwardo Valenza Constantine Marchand-Dumontier, książę Meridii, drugi syn nieżyjących już władców, króla Donatella i królowej Marguerite. Teraz, gdy jego starszy brat, Julius, abdykował, Sebastian stał się oczywistym następcą tronu i dziedzicem. Naturalnie, jeśli dopuści, żeby mu to zrobili...

Spojrzał na młodą kobietę, którą powalił uderzeniem piłki, i zaklął cicho. Jeśli to coś poważnego...

- Nie umarłam - wyszeptała nagle, choć oczy nadal miała zamknięte.

Książę poczuł wielką ulgę. Dzięki Bogu! - pomyślał, ale kiedy się odezwał, jego słowa nie zabrzmiały już tak bogobojnie.

- To dlaczego udajesz? - spytał z irytacją.

- Nie udaję - odparła sennym głosem. - Odpoczywam.

Książę przysiadł na piętach i popatrzył na nią zdumiony.

- Trochę dziwne miejsce na drzemkę - zakpił.

Dziewczyna uniosła powieki. Spojrzenie jej wielkich, niebieskich oczu padło na szeroką i nagą męską pierś. Szybko podniosła wzrok, ale kiedy napotkała spojrzenie Sebastiana, natychmiast zamknęła oczy.

- Co za dużo, to niezdrowo - mruknęła cicho, otulając się ręcznikiem, jakby chciała się pod nim ukryć.

Zaniepokojony jej zachowaniem książę zmarszczył brwi. To, co mówiła, nie miało żadnego sensu.

Na szczęście na jej twarz zaczęły wracać kolory. Nie było widać, żeby odniosła jakieś rany. Dlaczego zatem wciąż leżała nieruchomo?

Kobiety... Kto je zrozumie? Na szczęście przez większą część życia nie musiał się tym przejmować. Te, które znał, przychodziły i odchodziły, były jak pogoda - zmieniały się wraz ze zmianami pór roku.

A na tę dziewczynę nawet przyjemnie było popatrzeć. Zapewne pracowała w zamku, chociaż nigdy wcześniej jej nie spotkał. No, ale

w końcu dość dawno go tu nie było, nic dziwnego, że nie znał całego personelu.

Dziewczyna była drobna, lecz miała przyjemnie zaokrąglone kształty. Nie była umalowana, więc na pierwszy rzut oka wydawała się bardzo młoda, jednak z całą pewnością była już dobrze po dwudziestce. Jej włosy w kolorze miodu wiły się wokół twarzy, ładnej, chociaż dość przeciętnej.

Tak czy inaczej, nie była w jego typie. W żadnym razie.

- Spróbuj się skupić - powiedział zdecydowanie. - Muszę wiedzieć, czy nie odniosłaś jakichś obrażeń.

Poruszyła się.

- Obrażeń?

Ponownie uniosła powieki i rzuciła na niego zdumione spojrzenie. Następnie rozejrzała się wokół, jakby zapomniała, gdzie się znajduje.

- Chwileczkę... Gdzie ja jestem? Co się stało?

- Jesteś na zamkowej pływalni. Bardzo niefortunnie znalazłaś się na linii strzału, kiedy graliśmy w piłkę wodną - powiedział lekkim tonem, starając się zignorować dręczące go poczucie winy. -

Następnym razem radziłbym się uchylić.

Dziewczyna spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Rozumiem. - Uniosła rękę, sprawdzając, czy ma guza. - A kto wykonał ten niecelny strzał?

- Prawdę powiedziawszy, ja.

Zamrugnęła gwałtownie, jakby chciała coś sobie przypomnieć.

Widać było, że wciąż nie może zebrać myśli.

- Celowałaś we mnie? - spytała.

Szerokie usta Sebastiana drgnęły w uśmiechu.

- Gdybym w ciebie celował, nie byłoby co zbierać. -A widząc, że dziewczyna patrzy na niego bez zrozumienia, dodał pośpiesznie: - Nie, oczywiście, że nie celowałem w ciebie. Chciałem ominąć obrońcę, ale źle wymierzyłem.

- A więc to był wypadek.

- Oczywiście.

Kiwnęła głową i ponownie zamknęła oczy.

- Jestem taka zmęczona - wymamrotała sennie. - Od tylu dni nie spałam.

Prawdę mówiąc, on również. Prawie nie zmrużył oka od chwili, kiedy powiedziano mu, że ma wracać do Meridii i przygotować się do koronacji.

Zaledwie kilka godzin temu przyleciał do Chadae, stolicy kraju, gdzie znajdował się ich rodowy zamek. Na szczęście udało mu się skorzystać z prywatnego samolotu przyjaciela, dzięki czemu zjawił się nieoczekiwanie i miał trochę czasu, by przed spotkaniem z wujem i resztą rady odprężyć się w basenie.

- Jak się nazywasz? - spytał szorstko.

- Emma. Emma Valentine.

- Pracujesz w zamku?

- Tak jakby. Jestem szefem kuchni. Ale dopiero wczoraj przyjechałam.

W tej chwili na pływalni pojawił się Pacio i Sebastian ze zdumieniem zauważył, że dziewczyna pospiesznie zamyka oczy, jakby chciała odgradzić się od rzeczywistości.

- Monty! - zawołał Pacio. Było to zdrobnienie od Dumontier i wiele osób właśnie tak nazywało Sebastiana. -Scena jak z bajki o Śpiącej Królowie - uśmiechnął się, podchodząc bliżej. - Może czeka na pocałunek...

Sebastian rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Gdzie lekarz? - spytał.

- Nie możemy go znaleźć. - Pacio wzruszył ramionami.

- A byliście w stajni?

- Nie, my...

- Więc idź tam i sprawdź.

- Dobra. - Pacio spojrzał na Emmę i uśmiechnął się szeroko, pozorując pocałunek, jednak widząc mordercze spojrzenie Sebastiana, pospiesznie wyszedł z pływalni.

Sebastian odwrócił się do dziewczyny, która wciąż leżała na lśniących kafelkach. Miał wrażenie, że jej oddech stał się dziwnie płytki.

- Chyba nie powinnaś spać. Porozmawiaj ze mną.

- Nie chcę rozmawiać. - Emma podciągnęła ręcznik i uchyliła jedną powiekę. - Ale mógłbyś opowiedzieć mi bajkę - poprosiła niespodziewanie. - Wyglądasz na kogoś, kto umie to robić.

Spojrzał na nią podejrzliwie. Ta uwaga zabrzmiała zupełnie jak szyderstwo.

- Nie bardzo mi to odpowiada.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- To wolny kraj.

- Meridia? - mruknął kpiąco. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Nie odezwała się, ale on wcale nie czekał na odpowiedź. Jeśli chodziło o ojczyznę, miał mieszane uczucia. Jednocześnie kochał ją i nienawidził. Tu się Urodził i to było jego dziedzictwo, ale jego rodzina doznała w tym kraju wielu przykrości. Jego ojciec zmarł w niejasnych okolicznościach. A teraz ten kraj chciał go na swojego króla.

- Kiedy zaczniesz?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Co zacznę?

- Opowiadać bajkę.

- Naprawdę myślisz, że będę tu siedział i opowiadał ci bajki?

- A dlaczego nie? Przecież jesteśmy w zamku. Bajki są tu bardzo na miejscu.

Nagle coś przyszło mu do głowy.

- Czy ty piłaś?

- Tylko sherry, której dodaję do potraw - odparła ze śmiechem. - Żartuję. Nic nie piłam. Chociaż czuję się taka... jak by to nazwać?...

skołowana, jakbym była wstawiona. - Przyjrzała mu się przez zmrużone powieki. - Czy to może być skutek uderzenia w głowę?

Sebastian wzruszył ramionami.

- Spytamy Willa, kiedy przyjdzie. O ile w ogóle się pojawi.

- Kto to jest Will?

- Lekarz z zamku.

Dziewczyna skrzywiła się i ziewnęła szeroko.

- Nie potrzebuję lekarza. Przydałoby mi się tylko jakieś wygodniejsze miejsce do spania.

- A mnie z pewnością mocny drink - mruknął Sebastian. - Niech by to było nawet kuchenne sherry.

Oparł się o słupek, starając się usiąść możliwie wygodnie na twardej podłodze. W wysokim pomieszczeniu każde pluśnięcie wody o kafelki odbijało się głośnym echem od ścian. Sebastian zdawał sobie sprawę, że wystarczy zacząć mówić, żeby rozproszyć tę niesamowitą atmosferę, ale nie miał na to ochoty. Żadna siła nie zmusi go do opowiadania bajek.

A zatem nie pozostało nic innego, jak czekać na Willa.

Emma biegła przez gęsty las. Ta biała zjawa, która mignęła jej przed oczami, to z pewnością jednorożec. Musi go odszukać. O, chyba tam jest! Przyspieszyła kroku. Niestety, była już zmęczona i z trudem łapała oddech. Jeszcze tylko kawałek. Gdzieś tu, za tym wielkim, chropowatym pniem... Nogi miała jak z ołowiu, na szyi czuła gorący oddech i...

To nie jednorożec. Na jej ramieniu leżała mocna męska dłoń. Emma podniosła wzrok. To był ten sam przystojny, niesamowicie opalony mężczyzna.

Czy to ciągle sen?

Mężczyzna był zbyt piękny, żeby mógł istnieć naprawdę.

Miał wyraziste i regularne rysy, i najpiękniejsze złote oczy, jakie Emma kiedykolwiek widziała. Końce jego ciemnych włosów zjaśniały od słońca, co sprawiało wrażenie, jakby wokół jego głowy utworzyła

się aureola. Zapewne często przebywał na świeżym powietrzu. Może pracował fizycznie albo po prostu spędzał czas w nadmorskich kurortach. Nietrudno odgadnąć, który wariant był bardziej prawdopodobny.

O takich facetach kobiety mówią: seksowny. Emma chyba po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co naprawdę znaczy to określenie. Wciąż czuła przyjemne mrowienie skóry w miejscu, gdzie leżała jego dłoń.

Ciekawe, jak by to było, gdyby wsunęła się w jego objęcia i mocno przytuliła do pięknego ciała? Na tę myśl jej puls gwałtownie przyspieszył, a serce podskoczyło do gardła. Mężczyzna przyglądał się jej jakoś dziwnie. Czyżby odgadł moje myśli? - przeraziła się.

- Dobry Boże, Monty - usłyszała drwiący męski głos. -Do czego to doszło! Chyba nie musisz nokautować kobiet, żeby zwrócić na siebie ich uwagę?

Emma zmusiła się, żeby unieść powieki i sprawdzić, kto to powiedział.

Warto było się wysilić. Ciemnowłosy, atrakcyjny mężczyzna w jeździeckim stroju, z czarną torbą w ręku, przyglądał się jej życzliwie.

- Nie znokautowałem jej - bronił się sprawca wypadku. Zaraz, zaraz, jak on ma na imię... ? Zdaje się... Monty.

- To znaczy, nie dosłownie...

- Powiedzieli mi, że została uderzona piłką - odezwał się nowo przybyły, zakładając Emmie na ramię rękaw ciśnieniomierza. - Piłką, którą ty rzuciłeś. To chyba jednak nokaut.

- Wiadomo więc, kto jest winny - odparł Monty cierpko i pochylił się w stronę Emmy. - Emmo, ten irytujący facet to doktor Will Harris. - Przeniósł wzrok na lekarza. - Will, to jest Emma Valentine. Bez przerwy chce się jej spać.

- Emma Valentine? - Will uśmiechnął się. - Śliczne imię dla ślicznej dziewczyny. - Co robisz na zamku, Emmo?

Emma zamrugła gwałtownie, próbując zebrać myśli. Właśnie, co ona tutaj robi?

- Powiedziała mi, że jest szefem kuchni - wyręczył ją Monty. - Nic o tym nie wiem. Prawdę mówiąc, w ogóle niewiele wiem o tym, co tu się dzieje.

- Fakt. Zdziwiłem się, że przyleciałeś tak szybko. - Lekarz schował ciśnieniomierz i wyjął stetoskop. - Domyślam się, że już nie możesz się doczekać.

Monty zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Akurat!

- Czyżby nie zachwycała cię ta życiowa szansa? Spodziewam się, że mimo wszystko zrobisz to, czego od ciebie oczekują, mam rację?

Emma nie rozumiała, skąd wzięło się napięcie, które zdawało się rosnać w ciszy, jaka zapadła po słowach lekarza, a jednak miała niejasne poczucie, że o czymś powinno jej to przypominać.

- Wynajęto mnie do jakiegoś specjalnego zadania - odezwała się znienacka, a jej głos zabrzmiał niespodziewanie mocno.

Uśmiechnęła się z ulgą. Jak dobrze jest odzyskać pamięć. Musiała się obudzić. I to szybko. To był przecież jej pierwszy dzień w

nowej pracy. Nie mogła tego spać. Z wysiłkiem uniosła powieki i odwróciła głowę, żeby móc zobaczyć obu mężczyzn.

- Uczta z okazji koronacji - dodała. - Jestem tu po to, żeby wszystko zaplanować.

- Ach, o to chodzi.

Nie wiedziała, czemu spojrzeli na siebie znacząco, więc ciągnęła:

- Przyjechałam wcześniej, żeby zobaczyć się z księciem. No, wiecie, z tym, który ma być koronowany... - przerwała niepewnie, ale zaraz się rozpromieniła. - Już wiem, z księciem Sebastianem. A teraz dowiedziałam się, że Jego Wysokość nie przyjedzie przed weekendem.

- Mnie powiedzieli to samo - przytaknął Will.

Emma nie była jeszcze wystarczająco rozbudzona, żeby zastanawiać się, dlaczego doktor tak dziwnie się uśmiechnął.

- Nie należy wierzyć, kiedy „oni” coś mówią - rzucił Monty drwiąco.

Emma uniosła się trochę, żeby lekarz mógł ją osłuchać.

- No to jaki on jest? - spytała. Mężczyźni popatrzyli na nią zaskoczeni.

- Kto? - zapytali chórem.

- Księżę.

- A... - Will zaśmiał się cicho, odkładając stetoskop. - Następca tronu...

- Księżę? - wpadł mu w słowo Monty, patrząc na nią z rozbawieniem. - Całkiem fajny facet. Ulubieniec narodu.

Will parsknął śmiechem, ale Monty kontynuował nie-zrażony:

- Jeszcze trochę, a będą o nim układać pieśni, tworzyć legendy.

Bądź co bądź wywodzi się ze starej dynastii i znakomicie nadaje się na władcę. Wysoki jak libański cedr, godny zaufania jak zakonnica, silny jak... jak...

- Wól? - odpowiedział usłużnie Will. Monty posłał mu złowrogie spojrzenie.

- Silny jak północny wicher, cięty jak...

- Ząb węża - wtrącił Will. -I równie żółty. - Pochylił się nad Emmą. - Nie słuchaj go. Prawdę mówiąc, książę jest wstrętnym facetem. Ma malutkie, złośliwe oczka, cuchnący oddech i w ogóle jest obleśny.

- Naprawdę? - Emma, mimo że wciąż czuła się trochę oszołomiona, zorientowała się, że się z niej nabijają. - A ja słyszałam co innego. Podobno książę jest całkiem przystojny.

- Kto ci powiedział? - zainteresował się Monty, jednak Will uciszył go lekceważącym machnięciem dłoni.

- O rodzinie królewskiej zawsze tak się mówi. Wiesz, jakie są media. Znam księcia osobiście. Leniwy obibok, oto kim jest naprawdę. W swoim życiu nie przepracował uczciwie ani jednego dnia. Cały czas spędza na jachcie, pływając gdzieś po Morzu Śródziemnym albo Karaibach.

- Chyba podobnie zachowują się wszyscy książęta? - Emma spojrzała na Willa, oczekując potwierdzenia. -Przynajmniej tak słyszałam.

Monty spochmurniał, ale Will potakująco pokiwał głową.

- Nadmiernie rozbuchane libido, niedostatek intelektu - oświadczył, robiąc mądrą minę. - To cały nasz książę, możesz mi wierzyć.

- Ej! - zaprotestował natychmiast Monty, gwałtownie podnosząc głowę.

- Tak, tak, moja droga - ciągnął Will. - Całe wieki endogamicznych związków. - Skrzywił się. - Nic dziwnego, że wydają się trochę obłąkani. Pewno od czasu do czasu zobaczysz go, jak snuje się smętnie po zamku, niczym błędna owca.

- Dostyc tego! - Monty zerwał się na nogi i rzucił się w stronę lekarza. - Za to wylądujesz w wodzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Emma patrzyła oszołomiona. Czy ci dwaj dorośli mężczyźni naprawdę zamierzali się bić?

Ciało Monty'ego zdawało się składać z samych mięśni. Takiej budowy mógłby mu pozazdrościć nawet grecki bóg. Jego nogi wyglądały, jakby były zbudowane ze stali, a mu-skuły na rękach pojawiały się w miejscach, w jakich nigdy by się ich nie spodziewała. Gdy przeniosła wzrok niżej i spojrzała na resztę ciała, ledwie zakrytą skąpymi slipkami, poczuła, że traci oddech.

Był naprawdę piękny. Szpeciła go tylko długa szrama, która ciągnęła się od żeber aż do biodra. Wyglądała zupełnie, jakby nóż...

Emma zadrżała. Nawet nie chciała myśleć, skąd mogła wziąć się taka blizna. W tym samym momencie Monty skrzywił się, jakby poczuł ból.

Will natychmiast przerwał walkę.

- Ciągłe ci dokucza? - spytał, marszcząc czoło. Monty wzruszył ramionami i wyprostował się powoli.

- Od czasu do czasu - powiedział lekceważąco. - Gdyby nie to, już byś pływał.

Will z uśmiechem odwrócił się do Emmy.

- Wzruszające, jak bardzo troszczy się o księcia. Obawiam się, że ja jestem większym realistą.

- Uważaj, bo zaraz będziesz mokrym realistą - zagroził mu Sebastian. - Tym razem ci się upiekło.

Will nie sprawiał wrażenia zbyt przejętego.

- No dobra, ani słowa więcej o księciu. Pozwól, że teraz porozmawiam z tą młodą damą.

Emma odetchnęła z ulgą. Chociaż wyglądało na to, że obaj mężczyźni toczą ze sobą takie walki od dziecka i nie robią tego na poważnie, cieszyła się, że już po wszystkim.

Cieszyła się również, że to właśnie Will do niej podszedł. Było w nim coś miłego i kojącego. Nie miała wątpliwości, że go polubi.

Przy Montym czuła się dość niezręcznie. Wywarł na niej dziwnie niepokojące wrażenie. Wydawał się impulsywny i rozdrażniony. Był wprawdzie przystojny, ale w jakiś szorstki sposób. To budziło w niej lęk. Jego złote oczy zdawały się widzieć zbyt dużo i przybierały lekceważący wyraz, jakby to, co widzą, nie bardzo im się podobało. Pełnych, pięknie wykrojonych ust nie wykrzywiał uśmiech, lecz pogarda.

- Cóż, Emmo, badanie nie wykazało niczego niepokojącego. Zastanawia mnie tylko ta senność. Domyślasz się, jakie mogą być jej powody?

Emma wzruszyła ramionami.

- Pewno przepracowanie. Brak snu. Stres. Will zmarszczył brwi.

- A co twoim zdaniem wywołuje ten stres?

Na to pytanie nietrudno było odpowiedzieć. Od chwili, kiedy zaproponowano jej tę pracę, Emma zadręczała się, myśląc o wszystkich szczegółach. Nie mogła skompromitować siebie, restauracji, a przede wszystkim ojca. Poza tym niedawno umarł jej ukochany dziadek William. Ponieważ stosunki z ojcem zawsze były

dość napięte, a układy z matką wręcz chore, Emma przyłgnęła do starszego pana. Jego śmierć pogrążyła rodzinę w wielkim smutku. Na pogrzebie spotkał się cały klan Valentine'ów, a przy tej smutnej okazji wyszły wreszcie na jaw wszystkie skrywane przez lata urazy, ujawniły się tłumione emocje. Tyle się wydarzyło, że Emma wciąż jeszcze nie mogła się otrząsnąć. Jednak nie zamierzała o tym opowiadać Willowi.

- Praca - odparła. - W ciągu dnia pracuję w restauracji „Bella Lucia” w Londynie, a wieczorami się uczę. Kiedy w końcu kładę się spać, jestem tak nakręcona, że nie mogę się wyciszyć. Mam wrażenie, że mój organizm nie jest w stanie wyhamować.

- A więc im więcej pracujesz, tym mniej śpisz?

- Właśnie.

- A mimo to zasnęłaś bez trudu na zimnej podłodze pływalni. - Will zastanawiał się przez chwilę. - Nie chcę ci podawać żadnych pigułek. Leki to ostateczność. - Zawahał się. - Na razie chciałbym, żebyś się porządnie wyspała - powiedział w końcu, patrząc na nią poważnie.

- Ja też bym tego chciała - odparła. - Niestety, nie mogę. Muszę wracać do pracy. Wyszłam tylko na chwilę z kuchni, żeby się trochę ochłodzić. Teraz na pewno wszyscy zastanawiają się, co się ze mną stało.

- Zajmę się tym. - Will pomógł Emmie wstać z podłogi. - Ale najpierw zaprowadzę cię do twojego pokoju. To zalecenie lekarza.

Monty również się podniósł.

- Idę z wami.

Już chciała pokręcić głową, ale Will ją uprzedził.

- Nie, nigdzie nie idziesz. Nie możesz chodzić po zamku w kąpielówkach, jakbyś był na którymś ze swoich jachtów. Miej wzgląd na uczucia ludzi. Pokojówki zaczęłyby masowo mdleć.

- Nie bądź śmieszny.

Jednak Will mówił całkiem poważnie.

- Nie jesteś już tym, kim byłeś. Sytuacja się zmieniła i wymaga godnego zachowania.

Monty przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami i zwrócił się do Emmy:

- Gdzie jest twój pokój? Spojrzała na niego z przerażeniem.

- Nie mam pojęcia. Bez przerwy tracę tu orientację. Wystarczy, że skręcę za róg, a już się gubię. Ale wiem, że jest bardzo wysoko. Kiedy tam weszłam, wyobraziłam sobie, że zostałam zamknięta w wieży i muszę zapuścić długi warkocz...

- Znowu zaczynasz z tymi bajkami? - zniecierpliwił się Monty. - W porządku, idź z Willem. Później do ciebie zajrzę.

- Nie przejmuj się mną - powiedziała pospiesznie, przysuwając się do lekarza. - Will zajmie się wszystkim.

Po jego spojrzeniu poznała, że zauważył jej przestraszenie.

- Jak sobie życzysz - odparł spokojnie. - A więc żegnam, Emmo Valentine. - Ujął jej rękę, pochylił się i musnął ustami jej dłoń. - Do następnego spotkania.

Emma patrzyła za nim z zapartym tchem.

- Wie, że jego nieprzewidywalne zachowanie trzyma nas wszystkich w ryzach - w głosie Willa brzmiał śmiech.

- Jesteś zamkowym lekarzem, prawda? - upewniła się Emma. -
A czym zajmuje się Monty?

- Monty? - zaśmiał się. - Można powiedzieć, że Monty służy nam wszystkim.

Emma zmarszczyła z namysłem brwi. Gdybym zdołała wreszcie zebrać myśli, może byłabym w stanie zrozumieć, co tu się dzieje! - pomyślała z zalem.

- To znaczy?

- Wszystko we właściwym czasie, moja droga. Emma znów zgubiła drogę.

- Powinni na każdych drzwiach powiesić plan - mruknęła ze złością, skręcając w jakiś korytarz z nadzieją, że zobaczy coś znajomego. Cokolwiek...

Nie mogła nawet spytać nikogo o drogę, bo korytarze były zupełnie puste. Może to jakiś zamek-widmo? Ale nie czas teraz na bajki. Pół godziny temu odwiedziła ją Myrna Luk, ochmistrzyni.

- No i znowu to zrobił - powiedziała, wpadając do jej pokoju.

Myrna była ładną, czterdziestoparoletnią kobietą. Wydawała się zmartwiona i wyczerpana, lecz w przeciwieństwie do pozostałego personelu, z którym spotkała się Emma, potrafiła zachować przyjazny wyraz twarzy.

- Kto i co zrobił? - spytała, sięgając po swój biały służbowy strój.

- Następca tronu, oczywiście. Księżę Sebastian. - Ochmistrzyni uniosła rękę i przyglądała ciemnobrązowe kręcone włosy. - Jak zwykle przyjechał bez zapowiedzi. Trzeba wszystko zmienić, bo na

kolacji poza książęcą parą będzie również następca tronu. - Myrna zaczęła na palcach wyliczać osoby, które miały zasiąść do stołu. - Powiedziano mi też, że ma być obecny ambasador Włoch, jego żona i siostra, minister finansów, minister obrony z żoną, no i oczywiście Romas, syn starego księcia, a także...

- Książę jest już tutaj? - w głosie Emmy zabrzmiał niepokój.

Była przygotowana na to, że będzie musiała spotkać się z następcą tronu i w pierwszej chwili poczuła rozczarowanie, gdy ją zawiadomiono, że książę nie pojawi się przed weekendem. Potem jednak uznała, że dzięki temu zyska na czasie. A teraz nagle okazuje się, że on już przybył.

- No właśnie. A my mamy za mało personelu. - Ochmistrzyni spoglądała na Emmę z namysłem. - Wiem, że przyjechałaś tu w innym celu, ale mogłabyś nam pomóc. Zresztą powinnaś zapoznać się z miejscem pracy, dowiedzieć się, jak to wszystko wygląda. No więc... Zgodzisz się pracować z Henrim, naszym kuchmistrem?

- Ależ oczywiście.

Emma ochoczo wyraziła zgodę, choć nie była pewna, co na to Henri. Kiedy poznała go poprzedniego wieczoru, odniosła wrażenie, że najchętniej wypatroszyłby ją jak rybę, którą właśnie opraciał. Prawdę mówiąc, cały personel kuchni potraktował ją dość wrogo.

- Świetnie. Przekażę Henriemu, że jesteś gotowa pomóc.

Gotowa to ja jestem, myślała Emma, pytanie tylko, czy uda mi się tam trafić.

Skreśliła za róg i odetchnęła z ulgą. Wreszcie! Podbiegła do staromodnej windy i nacisnęła guzik. Kabina ruszyła, trzeszcząc i skrzypiąc. W końcu drzwi się otworzyły.

- O nie! - wykrzyknęła zaskoczona Emma, zanim zdążyła pomyśleć.

Za drzwiami kabiny stał mężczyzna, z którym spotkania chciała uniknąć za wszelką cenę. Sądząc z wyrazu jego twarzy, on również nie był zachwycony jej widokiem.

- No, wsiadaj - burknął szorstko. - Nie ugryzę cię. - Uniósł jedną brew i mruknął pod nosem: - Choć chyba mógłbym spróbować.

Emma nie zwróciła uwagi na to, co mówił. Z otwartymi ustami wpatrywała się w szafirowy mundur ze złotymi galonami i błyszczącym szamerunkiem na rękawach, epolety i sztywny kołnierz, w medale i wstęgi na szerokiej piersi i w złotą, bogato zdobioną szablę. Nagle dotarło do niej, kim naprawdę był ten mężczyzna.

W końcu odzyskała głos.

- Jesteś... jesteś księciem. - Mimowolnie uniosła rękę i zakryła dłonią usta. - Powinnam to odgadnąć.

- Rzeczywiście, powinnaś. - Księżę wcisnął guzik i winda ruszyła na dół. - Nawet przeciętnie bystry pięciolatek domyśliłby się tego natychmiast.

Oburzona jego tonem zapomniała o zdenerwowaniu. Księżę czy nie księżę, był tak samo irytujący jak rano.

- Możliwe... Pod warunkiem, że nie powaliłoby go na ziemię uderzenie źle rzuconej piłki - odparła. - Przez pewien czas byłam nieprzytomna.

- A po odzyskaniu przytomności pozostałaś ciemna jak tabaka w rogu - mruknął ze speszoną miną.

- Twoim zdaniem przynależność do królewskiego rodu unosi się nad tobą jak aureola i wszyscy powinni ją dostrzec? - rzuciła wyzywająco.

- Większość ludzi orientuje się dość szybko - odpowiedział chłodno książę.

- Doskonale wiesz, że robiłeś wszystko, żeby mnie zmylić - parsknęła, wyprowadzona z równowagi.

Spojrzał na nią, marszcząc brwi, jakby naprawdę nie wiedział, o co jej chodzi.

- W ogóle nic nie robiłem.

- Powiedziałaś mi, że masz na imię Monty.

- Bo mam. - Wzruszył ramionami. - Mam wiele imion, ale niektóre z nich brzmią zbyt nieprzyjemnie, żeby ktoś odważył się mnie nimi nazwać. - Spojrzał na nią z ukosa, opierając dłoń na rękojeści szabli. - Zdaje się, że zastanawiasz się właśnie, czy któregoś z nich nie użyć.

Jakbyś zgadł, pomyślała Emma.

Miała ochotę powiedzieć to na głos, ale nagle dotarło do niej, że przecież właśnie dla niego będzie pracować. Jeśli zamierzała przygotować ucztę koronacyjną, takie uwagi powinna chyba zachować dla siebie. Wzięła więc głęboki oddech, odwróciła wzrok i próbowała się opanować.

W końcu winda zatrzymała się i drzwi zaczęły się powoli rozsuwać. Emma ruszyła do wyjścia, szczęśliwa, że wreszcie będzie mogła uciec, ale nim zrobiła krok, księżę chwycił ją za łokieć.

- Poczekaj chwilę. Jesteś kobietą - powiedział, jakby ten fakt dopiero teraz do niego dotarł.

- Co za przenikliwość, Wasza Wysokość - parsknęła Emma i zaraz się skrzywiła. Jeśli ma mi się udać, będę musiała bardziej się starać, zganiała się w myślach.

Księżę jednak zignorował jej nietaktowną reakcję. Kiwając głową, obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Chodź ze mną - rzucił krótko. - Potrzebuję cię.

- Co? - Emma wciągnęła gwałtownie powietrze. Sądząc po jego minie, musiał to zauważyć.

- Potrzebuję cię - powtórzył zdecydowanie. - Na Boga, nie rób takiej miny. Nie zamierzam rzucić cię na siano. Jesteś mi potrzebna do bardziej przyziemnych spraw.

Zażenowana Emma poczuła, że się czerwieni. Stała przed księciem w uniformie kucharki, bezkształtna i drętwa, bez makijażu, w pantoflach na płaskim obcasie. Z pewnością nie wyglądała na jedną z tych femme fatale, z jakimi miał zwykle do czynienia.

Prawdopodobieństwo, że się nią zainteresował, faktycznie było znikome.

- A jeśli nie zechcę z tobą pójść? - spytała, licząc na to, że tym samym odwróci jego uwagę od rumieńców, którymi pokryły się jej policzki.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Zapomniałaś, że jestem księciem? Jesteśmy u mnie w zamku.

Tu liczą się wyłącznie moje rozkazy.

Emma zacisnęła zęby. Mimo zmieszania nie zamierzała się na to zgodzić.

- Wbrew mojej woli? Nigdy!

Księżę popatrzył na nią ze złością.

- Wezwij historyków. Ktoś na pewno napisze książkę o tobie i twoich niezłomnych zasadach. - Uśmiechnął się ironicznie. - Ale na razie, Emmo Valentine, pójdziesz ze mną.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Emma z gniewem patrzyła na Sebastiana. Nie dość że zachowywał się tak arogancko i apodyktycznie, to jeszcze śmiał wyśmiewać się z jej zasad? Książę czy nie, powinien wziąć lekcję dobrych manier.

Zaledwie kilka dni temu Rachel, przyrodnia siostra Emmy, ostrzegła ją przed nim. Emma pakowała się właśnie przed wylotem do Meridii, kiedy Rachel weszła do pokoju.

-Bądź ostrożna - powiedziała, siadając na łóżku. -Wiesz, jak się zachowują ci młodzi książęta. A z tego, co słyszałam, ten akurat jest klasycznym playboyem.

- Naprawdę? - spytała zdziwiona Emma. Wprawdzie dotarły do niej pewne pogłoski, jednak nie uważała, że może to mieć jakiś związek z jej pracą. - Nie sądzę, żebym spotkała go więcej niż jeden raz.

Rachel zacisnęła wargi i przyjrzała się siostrze z namysłem.

-I bardzo dobrze - powiedziała wolno. - W każdym razie lepiej byłoby, gdybyś nie pozwoliła zawrócić sobie w głowie.

Emma westchnęła.

- Daj spokój.

- O co chodzi?

- Dobrze wiesz, że nigdy nie byłam ładna. Kompetentna, owszem. Inteligentna, bystra. Dobra w tym, co robię. Ale ładna nie.

Rachel patrzyła na nią w osłupieniu.

- O czym ty mówisz? Jesteś śliczna! Emmo Valentine, załóżę się, że nie spoglądałaś w lustro od chwili, kiedy skończyłaś szesnaście lat.

Emma uniosła głowę.

- Właśnie spoglądam.

- Więc z pewnością widzisz śliczną kobietę ukrytą za włosami, których nie chciało ci się rano wyszczotkować, kobietę o pięknej twarzy, bez śladu makijażu, który mógłby podkreślić piękno niebieskich oczu.

- Och, przestań. Nie chcę wyglądać uwodzicielsko.

- Wiem, ale nie o to mi chodziło. Chciałam ci tylko pokazać, co mogłoby przyciągnąć uwagę mężczyzn.

- Nie zależy mi na tym. Rachel wzniosła oczy do nieba.

- W porządku, wrócimy do tego tematu, kiedy skończy się ta impreza w Meridii. Zresztą nigdy nie namawiałabym cię, żebyś zrobiła coś, co mogłoby zwrócić na ciebie uwagę księcia.

Ten pomysł rozbawił Emmę. Teraz też wydał się jej zabawny, tym bardziej że książę okazał się wyjątkowo niesympatyczny.

- Posłuchaj, mój panie - zaczęła, próbując wyrwać łokieć z jego uścisku. - Nie interesują mnie prawa nadane królom przez Boga. Chyba powinieneś jednak pamiętać o zasadzie: szlachectwo zobowiązuje.

- Nie, to ty posłuchaj, Emmo. - Widać było, że książę zaczyna tracić cierpliwość. - Powiedziałem ci już, że potrzebna mi jest kobieca ręka. - Wskazał kołnierz z odprutym fragmentem szamerunku. - Trzeba to przyszyć. Tylko tyle.

Emma dopiero teraz zauważyła, że książkę w drugiej ręce trzyma igłą z długą nitką.

- Nie umiem szyć - zastrzegła się natychmiast.

- Nie wierzę. - Zaczął się śmiać. - Nauczyłaś się gotować, więc z szyciem też sobie poradzisz. No chodź.

- Ale...

- Emmo, nie bądź bez serca. Muszę powitać gości. Wszyscy na mnie czekają. Przecież tak nie mogę się pokazać. -Przerwał na chwilę, po czym z wyraźnym wysiłkiem dodał: - Proszę.

Emma się najeżyła, ale już po chwili zaczęła się odprężyć. Nie było sensu się opierać, skoro w końcu i tak będzie musiała ulec. Im prędzej to zrobi, tym szybciej będzie mogła udać się do kuchni. A poza tym... Nie potrafiła odmawiać ludziom, którzy o coś prosili.

- No dobrze - poddała się. - Spróbuję. Ale uprzedzam, nie jestem w tym zbyt dobra.

Książkę kiwnął głową i poprowadził ją do jakiegoś małego pokoju o ścianach obwieszonych mapami.

- Tu będziemy mieli spokój - powiedział, siadając na wysokim stołku i podając jej igłę. - Przyszyj to prędko i oboje wrócimy do swoich zajęć.

Emma machinalnie zrobiła na końcu nitki supełek i opuściła wzrok na kołnierz. Sebastian rozpiął go na tyle, żeby można było w miarę swobodnie szyć. Szamerunek rzeczywiście był obłuzowany, a w niektórych miejscach wręcz oderwany od kołnierza. Temu mogła zaradzić bez trudu. Jednak...

Chrząknęła zmieszana.

- Chyba byłoby wygodniej, gdybyś zdjął marynarkę - zaproponowała.

Książę potrząsnął zdecydowanie głową.

- Nie mogę. Nie wyobrażasz sobie, ile wysiłku kosztuje mnie włożenie tego obcisłego munduru. Nie starczy mi cierpliwości, żeby zrobić to ponownie.

Cóż, życie nie jest łatwe, pomyślała z westchnieniem.

- W takim razie nie ruszaj się.

Jej palce drżały. Ze zdenerwowania zagryzła wargę. Jeśli igła się ześlizgnie... Z pewnością natychmiast zostałaby wyrzucona. Akurat! Prędzej chyba zabita.

Omam nie wybuchła śmiechem. W końcu udało się jej opanować. Wzięła głęboki oddech, przytrzymała szamerunek i wbiła igłę.

Uff, wcale nie było tak trudno. Zrobiła jeden ścieg, potem następny... Cała sztuka polegała na tym, by nie myśleć, że robi to dla księcia.

Niestety, to nie było takie łatwe. Zmuszała się, żeby nie zwracać uwagi na ciepło bijące od jego ciała i na przyjemny męski zapach. Od czasu do czasu niechętnie muskała palcami skórę jego szyi i za każdym razem ogarniało ją dziwne, podniecające drżenie.

I cóż w tym dziwnego? Ostatecznie książę był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Miał gładką skórę, błyszczące włosy i najpiękniejsze w świecie uszy... Zawstydziała się, kiedy poczuła, że zaschło jej w ustach. Chociaż... chyba na każdej kobiecie zrobiłoby to wrażenie.

Wiedziała, że te odczucia nie mają żadnego znaczenia. Pewnie trudno spotkać większego egocentryka. W dodatku był niebezpieczny, chociaż wolą nie zastanawiać się, co ją w nim tak przerażało.

Zresztą, zanim dowiedziała się, że jest księciem, miała przeczucie, że lepiej trzymać się od niego z daleka. I nadal powinna o tym pamiętać.

Gdyby się w nim zadurzyła, zrobiłaby największe głupstwo. Poza tym nie należała do kobiet, które z łatwością wikłają się w jakieś romanse. Nigdy nie interesowały ją tego typu przygody. Zbyt ją pochłaniała sztuka kulinarna. W zasadzie nie było więc powodu do zmartwienia.

Z drugiej strony, gdyby miłość była chorobą zakaźną, powinna się zaszczepić. Przecież dopiero niedawno zapadły na nią jej siostry przyrodnie, bliźniaczki Rebeka i Rachel. Była na ślubie Rebeki w Wyomingu, a później przed przyjazdem do Meridii zatrzymała się we Francji w winnicy Rachel i jej męża, Luca.

To wspaniałe, że obie znalazły miłość, chociaż w pewnym sensie Emma boleśnie to odczuła. Sama jeszcze nigdy nie była zakochana. Nie miała na to czasu, choć dobiegała trzydziestki. Czy to znaczy, że jest już za późno?

Trochę ją to niepokoiło, więc uznała, że lepiej o tym nie myśleć.

Głos, który dobiegł z korytarza, uświadomił jej, że od pewnego czasu żadne z nich się nie odezwało. To milczenie zaczęło być krępujące. Gorączkowo zastanawiała się, co mogłaby powiedzieć.

- A więc... - zaczęła, poprawiając ścieg, żeby mocniej przytwierdzić szamerunek - ...wkrótce zostaniesz królem. To dość fascynujące.

- Znalazłbym na to kilka innych określeń - powiedział książę, patrząc na nią ironicznie.

- Cóż, ja jestem podekscytowana - obstawała przy swoim zdaniu. - Po raz pierwszy będę mogła pokazać na forum międzynarodowym, co potrafię. Mam nadzieję, że będziesz zadowolony.

Z jego miny wywnioskowała, co myśli o jej naiwnych marzeniach, ale mało ją to obchodziło.

- Mam kilka naprawdę wspaniałych pomysłów. Będę chciała je omówić z tobą, jak znajdziesz chwilę czasu. - Zdawała sobie sprawę, że w jego kręgach taki emocjonalny stosunek do pracy był traktowany dość pogardliwie, jednak nie zamierzała udawać, że jest osobą obytą w świecie i wytworną. Była plebejuszka i nie chciała sprawiać pozorów, że jest inaczej. - Będziesz zdumiony, kiedy zobaczysz niektóre dania.

- Wprost nie mogę się doczekać - rzucił drwiąco.

Powinnam dać sobie spokój z uprzejmością, pomyślała, zagryzając wargę. Do niego i tak to nie dociera. Skoro nie miał ochoty na rozmowę, nie ma co się wysilać.

W tym momencie Monty wyciągnął rękę do jednej z map i powoli, niemal pieszczotliwie obrysował palcem kontur Włoch. Nie wiedziała, dlaczego ten ruch wydał się jej pełen smutku i żalu.

- Włochy to piękny kraj - powiedziała. - Moja babcia była Włoszką. Pochodziła z Neapolu. Dziadek poznał ją w czasie wojny.

- Naprawdę? -j zapytał i po raz pierwszy spojrzał na nią z zainteresowaniem. - Moja matka też była Włoszką. Urodziła się we Florencji.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, jakby połączyła ich jakaś więź. Serce Emmy zabiło mocniej, jednak to wrażenie znikło równie szybko, jak się pojawiło. Książę zmienił temat.

- Powiedz mi, Emmo Valentine, jak zostałam żywieniowym guru na przyjęcie koronacyjne? Wydawało mi się, że do takiej roboty zwykle zatrudniamy zamkowego kucharza.

- Podobno tak było w przeszłości - odpowiedziała szybko. Miała nadzieję, że nie zauważył, z jakim trudem łąpała oddech. - Jednak tym razem... - Przerwała i po chwili zaczęła inaczej: - Todd Akers, mistrz ceremonii koronacyjnej, jest stałym gościem naszej londyńskiej restauracji. Przez te wszystkie lata zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. Doskonale zna moje możliwości, dlatego skontaktował się ze mną i spytał, czy byłabym zainteresowana.

- A ty byłaś.

- O tak! Dla mnie to życiowa szansa. - Książę spojrzał na nią z ciekawością.

- W jakim sensie?

- No cóż... Jak już wcześniej mówiłam, w końcu będę miała okazję pokazać światu, co potrafię. Zdobędę renome.

- No tak, a potem pojawią się zaproszenia na kolejne koronacje?

- Jego głos brzmiał sceptycznie.

- A także na inne wielkie imprezy - wyjaśniła. - Albo do telewizyjnych programów o gotowaniu, a może jakieś zamówienia na książki kucharskie, oferty pracy w szkołach gastronomicznych...

Oraz szansa, że ojciec przekona się w końcu, że coś osiągnęła w tym zawodzie. Ta nadzieja nigdy jej nie opuszczała, chociaż mogła okazać się dość złudna. Emma zmarszczyła nos i pospiesznie odsunęła tę myśl. Po powrocie do Londynu będzie czas, żeby się tym martwić.

- Pod warunkiem, że wszystko pójdzie dobrze - powiedział cicho Sebastian, a jego twarz przybrała dziwny, rozmarzony wyraz.

- Oczywiście. Gdybym zawiodła... - Emma wstrzymała oddech i zdecydowanie pokręciła głową. - Nie! Nawet nie będę tak myśleć. Przygotuję ucztę godną króla. - Nie zdołała powstrzymać uśmiechu. - Że tak się wyrażę.

- Że tak się wyrażę... - powtórzył książę, kiwając głową, po czym popatrzył na nią przez zmrużone powieki. -A więc jesteście z Toddem starymi... przyjaciółmi.

Emma nie mogła zlekceważyć jego znaczącego tonu. Czy uważał, że zaproponowano jej tę pracę tylko dlatego, że była w przyjacielskich stosunkach z Toddem?

- Nie jesteśmy starymi przyjaciółmi - zaprzeczyła, odsuwając się trochę i patrząc na Sebastiana z wyrzutem. -W ogóle nie jesteśmy przyjaciółmi w takim znaczeniu, jak to próbujesz zasugerować. Jesteś wyjątkowo cyniczny, zdajesz sobie z tego sprawę?

Książę wzruszył obojętnie ramionami.

- To konieczne, jeśli chce się przeżyć, kochanie. Prawie się uśmiechnęła, słysząc, jak naśladuje sposób mówienia Humphreya Bogarta, chociaż prawdę mówiąc, kuśiło ją, żeby palnąć mu kazanie.

Nie! Rozsądek podpowiadał, żeby dała sobie spokój.

Przecież to dla jego dobra, usiłowała się przekonać.

Chyba oszalałaś! I co na tym zyskasz?

To nie ja mam coś zyskać, tylko on.

Odczekała kilka sekund, ale widać jej wewnętrzny głos nie znalazł odpowiednich argumentów, by ją powstrzymać. Wzięła głęboki oddech i ruszyła do ataku.

- Mówisz, że chcesz przeżyć? To mam dla ciebie cenną radę - zaczęła ostrożnie. - Dzięki temu będziesz lepszym królem.

Spojrzał na nią nieufnie.

- Prośby i propozycje są skuteczniejsze niż rozkazy - powiedziała zdecydowanie, nie odrywając wzroku od igły. - Nie okazuj ludziom takiej pogardy, jaką dałeś mi odczuć przed chwilą. Staraj się pokazać, że traktujesz ich z takim samym szacunkiem, jakiego oczekujesz od nich.

Kręcąc głową, patrzył na nią z miną człowieka niesłusznie oskarżonego.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- O tobie. - Podniosła na chwilę wzrok, po czym znów zajęła się szyciem. - Masz zwyczaj pomiatać ludźmi, jakby ich życie było mniej ważne...

- Nieprawda. - Teraz wydawał się wściekły. - Mimo że ich życie faktycznie może być mniej ważne niż moje.

Machnęła ręką, jakby chciała odwołać się do niebios.

- Teraz rozumiesz, o czym mówię?

- Chciałabyś, żebym udawał - powiedział ze złością. - Mam sprawiać wrażenie, że jestem miły?

Jej serce waliło jak młotem. Widziała, że go obraziła. Nie powinna w ogóle zaczynać. Jednak teraz już nie mogła się wycofać.

- Tak, do tego właśnie to się sprowadza - powiedziała poważnie.

- Ależ ty masz tupet, Emmo Valentine! - Jego ton był ostry jak stal.

- Wiem.

Przez chwilę przyglądał się jej, po czym pokręcił głową.

- W porządku, pomyślę o tym.

- Och... - Emma westchnęła z ulgą. - To dobrze. - Miała ochotę roześmiać się, ale bała się, że to by wszystko popsuło. - Nie ruszaj się teraz. - Wykonała ostatni ścieg. - W porządku, skończyłam.

Książę podniósł się, zapiął marynarkę i przejrzał się w lustrze.

- Dobra robota - ocenił chłodno. - Wygląda świetnie. Emma kiwnęła głową i odwróciła się do drzwi.

- No to idę - powiedziała, unikając jego spojrzenia. - Do widzenia.

- Emmo. - Chwycił jej dłoń i zmusił, żeby Emma podniosła wzrok. - Bardzo ci dziękuję.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Z tonu jego głosu wynikało, że mówi to całkiem szczerze.

- Daj mi znać, gdybym kiedykolwiek mógł coś dla ciebie zrobić - dodał po chwili.

Emmę ogarnęła fala ciepła. Czy mówił to dlatego, że coś mu uświadomiła? Nie potrafiła tego odgadnąć, chociaż miała nadzieję, że jej kazanie odniosło jakiś efekt.

Jednak... Przez chwilę odnosiła wrażenie, że w jego oczach dostrzega rozbawienie. Uśmiechnęła się ze smutkiem i ruszyła w stronę wyjścia.

Kuchnia zamku Rolande miała niepowtarzalny charakter. W staromodnym, przestronnym pomieszczeniu panował średniowieczny nastrój. Rozglądając się wokół, Emma wyobrażała sobie rycerzy w zbrojach, dźgających sztyletami kawały świeżo upieczonego mięsiwa. Atmosfery dawnych wieków nie zagłuszały ani sprzęty wykonane z nierdzewnej stali, ani nowoczesne urządzenia. Wielkie ceglane palenisko o łukowatym sklepieniu zajmowało całą ścianę, a bijący od niego żar sprawiał, że w kuchni panowało nieznośne gorąco. Wszędzie dokoła wisały miedziane rondle.

- Panie Henri - Emma zwróciła się do kuchmistrza, pulchnego mężczyzny, którego wąsy przywodziły jej na myśl Salvadora Dali. - Ochmistrzyni mówiła, że przydałaby się panu pomoc, więc...

Oczy mężczyzny zabłyśły taką wściekłością, że przerwała gwałtownie i cofnęła się o krok.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy - prychnął pogardliwie. - Pozwolę ci dołączyć do nas tylko dlatego, żeby zrobić grzeczność Myrnie. Powiedziała, że musisz się uczyć, no to patrz.

Emma postanowiła, że w dzisiejszym menu musi znaleźć coś wartego najwyższej pochwały - być może w ten sposób uda się choć trochę obłaskawić wrogo nastawionego mistrza - i pospiesznie

umknęła do stanowiska, gdzie przygotowywano desery. Dziś miały być podane truskawkowe tartaletki udekorowane marcepanem. Kiedyś za taki właśnie deser zdobyła nagrodę. Odetchnęła z ulgą, widząc, że cukiernik jest znacznie życzliwiej usposobiony. Wkrótce okazało się, że wspólna praca idzie im całkiem dobrze.

W pomieszczeniu kłębiło się mnóstwo ludzi. Na szczęście Emma przywykła do pracy w dużym zespole. Ostatecznie od jakiegoś już czasu była szefem kuchni w rodzinnej restauracji, a przedtem całe lata pracowała tam jako zwyczajny, szeregowy kucharz.

Czas płynął szybko i w końcu nadeszła godzina przyjęcia. Bojąc się, żeby jej coś nie umknęło, Emma odeszła od deserów i znalazła lepsze stanowisko obserwacyjne.

Rozległ się gong i rozpoczął przemarsz służby. Na czele orszaku kroczyli dwaj lokaje w liberiach. Każdy z nich trzymał w ręku długą srebrną laskę, a na głowie miał wysoki lśniący kapelusz.

Emma poszła za nimi kawałek. Trzymając się z boku, uchyliła ciężką brokatową kotarę.

Sala jadalna była ogromna, a stół wydawał się tak wielki, że mógłby służyć za pas startowy dla samolotów. Zarówno srebra, jak i zastawę z delikatnej porcelany ozdabiał królewski herb. Na obu końcach stołu ustawiono srebrne kandelabry oplecione różami.

Wrażenie było naprawdę imponujące.

Wokół stołu siedziało jakieś dwadzieścia-trzydzieści osób. Emma przyjrzała im się uważnie, ale nie zauważyła żadnej znajomej twarzy, nawet doktora Willa.

Książę był zajęty rozmową ze starszym mężczyzną, który siedział po jego prawej stronie. Emma uznała, że należy się wycofać, zanim ją zauważy, ale akurat w tym momencie, zupełnie jakby odczytując jej myśli, Sebastian uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Zamarła z przerażenia. Miała wrażenie, że czas się zatrzymał. Nagle książę podniósł się, skinął na nią i wskazał wolne krzesło obok siebie.

Emma pokręciła głową. Czy to możliwe, że prosi, żebym do niego dołączyła? - pomyślała. A może jednak? Rozejrzała się wokół, szukając ratunku, ale już w jej stronę zmierzał jeden z lokajów.

- Książę Sebastian prosi panią do siebie, panno Valentine - powiedział, podając jej ramię. - Proszę tędy.

Spojrzała na niego błagalnie.

- Czy naprawdę muszę?

- Tak, panno Valentine - odparł poważnie lokaj. - Proszę. Emma instynktownie czuła, że to nie jest dobry pomysł. Przemknęło jej nawet przez myśl, żeby uciec. Ciekawe, co książę by wtedy zrobił? Chyba nie wypuściłby za nią psów?

Nie, to niezbyt mądre. Nie chciała robić sceny. Zresztą był przecież jej szefem. Może chciał wysłuchać jej uwag na temat podawanego jedzenia lub omówić menu na przyjęcie z okazji koronacji albo porozmawiać o wartościach odżywczych różnych produktów.

Możliwe, choć raczej mało prawdopodobne.

Westchnęła ciężko. Cóż, trzeba będzie zrobić dobrą minę do złej gry i spróbować zachowywać się tak, jakby jadać posiłków z rodziną królewską było dla niej chlebem powszednim.

- No to prowadź, MacDuff - mruknęła, biorąc lokaja pod rękę.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ojciec byłby z ciebie taki dumny, Sebastianie.

Książę obrzucił wuja sceptycznym spojrzeniem. Miał wrażenie, że nie mówi o tym samym ojcu, którego on znał w dzieciństwie.

Siedział u szczytu stołu, po jednej ręce mając wuja, księcia Sandstrove, a po drugiej rzeźbiony tron, który pozostawał pusty od czasu śmierci matki. Bawił się kryształowym kieliszkiem pełnym czerwonego wina i obserwował ludzi, którzy przyszli zjeść z nim obiad. Znał ich wszystkich niemal od urodzenia.

Zebrawali się, żeby powitać go w domu. Przynajmniej tak mówili, bo w rzeczywistości przyszli tu, by upewnić się, że rozumie, czego od niego oczekują.

Rozumiał, i to dobrze. Spodziewali się, że będzie posłuszny. Posłuszny tradycji, przeszłości, starym zwyczajom. A przede wszystkim podporządkuje się stanowiącym elitę dworzanom, którzy sprawowali coś w rodzaju protektoratu. Ludzie ci zaczęli rządzić krajem, kiedy ojciec Sebastiana zachorował, i mieli nadzieję utrzymać władzę nawet po koronacji następcy.

Niestety, czekało ich niemiłe rozczarowanie.

Ledwie Sebastian zdążył o tym pomyśleć, gdy po przeciwnej stronie sali napotkał spojrzenie Emmy. Miał wrażenie, że przeleciała między nimi iskra i nagle go olśniło. Emma mogła mu pomóc pokrzyżować ich plany. Podniósł się z krzesła i dał znać, żeby do niego dołączyła. Zaraz też skinął na lokaja, by jej towarzyszył.

Pospiesznie wyzbył się skrupułów, które zaczęły go ogarniać, kiedy zobaczył przerażenie malujące się na jej twarzy.

- Panno Valentine, jestem zaszczycony, że zechciała pani do nas dołączyć. - Odwrócił się w stronę gości. - Jestem pewien, że z radością powitają państwo pannę Emmę Valentine, która będzie przygotowywać przyjęcie z okazji koronacji.

Nie czekał na odpowiedź. Zresztą słusznie, bo większość osób przy stole siedziała z otwartymi ze zdumienia ustami.

- Panno Valentine, proszę wybaczyć członkom mojego dworu oraz innym pieczeniarczom, że nie podnoszą się, aby panią powitać - powiedział tak wyraźnie i głośno, jakby chciał uzyskać pewność, że wszyscy go usłyszą. - Zwykle mają lepsze maniery, ale zdaje się, że dzisiaj o nich zapomnieli.

Obdarzył całe towarzystwo pogodnym uśmiechem, zatrzymując spojrzenie na kuzynie Romasie, który siedział z ponurym wyrazem na śniadej twarzy.

- Jestem pewien, że podciągną się w sprawach etykiety i następnym razem, kiedy zechce nas pani zaszczyścić swoją obecnością, będą już odpowiednio przygotowani. - Odsunął krzesło, które stało po jego lewej stronie. - Proszę siadać.

- Dziękuję - mruknęła Emma, posłusznie zajmując miejsce i posyłając księciu mordercze spojrzenie.

W odpowiedzi książę uśmiechnął się szeroko.

W jadalni rozległ się szmer zdumionych pomruków. Sebastian domyślił się, co tak zbulwersowało zebranych. Nie mogli uwierzyć, że

zaprasza jakąś kucharkę, by usiadła na miejscu matki. Cóż, muszą się przygotować na dużo więcej niespodzianek.

- Przecież to szaleństwo - szepnęła Emma. - Co ty wyprawiasz?

- Kiedy będę miał pewność - odszepnął, pochylając się nad nią - tobie pierwszej to powiem.

Zmusiła się do uśmiechu i przesunęła wzrokiem po obecnych. Przy stole zapadła głucha cisza. Wszyscy wpatrywali się w nią w osłupieniu. Jasne, takich rzeczy po prostu się nie robi. Kucharki nie siadają u boku książąt. To skandal. Emma zgadzała się z tym w zupełności.

Wuj Trevoron pochylił się do Sebastiana.

- Drogi chłopcze, spójrz na nią - powiedział scenicznym szeptem, nie odrywając wzroku od białego stroju Emmy. - To kucharka.

- Zgadza się, wuju. Emma jest kucharką. Todd Akers wynalazł ją w Londynie i sprowadził tutaj, żeby przygotowała ucztę z okazji koronacji.

Stary książę chrząknął. Starał się zachować dyplomatycznie.

- Rozumiem, ale to mimo wszystko kucharka.

- On ma rację - szepnęła Emma i zrobiła ruch, jakby zamierzała się podnieść. - Chyba powinnam wrócić do kuchni.

- Jeszcze nie teraz.

Książę oplótł palcami jej nadgarstek, a gdy podniosła oczy, napotkała jego zdecydowane spojrzenie. Opadła ponownie na krzesło, czując, jak jej puls przyspiesza. O co mu, na Boga, chodzi?

- Miło panią poznać, panno Valentine - dobiegł ją czyjś głos.

Siedząca naprzeciwko kobieta w średnim wieku uśmiechała się do niej uprzejmie. Miała kunsztownie ułożone włosy i suknię z brązowego jedwabiu, która choć obszerna, nie była w stanie ukryć pulchnej figury.

- To moja ciotka Trudy - mruknął Sebastian. - Księżna Sandstrove.

- Jestem zaszczycona - odparła Emma, czując ogromną ulgę, że znalazła się w tym sztywnym i wrogo nastawionym gronie przynajmniej jedna przyjazna twarz.

- Czy dobrze zrozumiałam, że sprowadzono panią z Londynu? Czy to pani pierwszy pobyt w Meridii?

- Właściwie nie - uśmiechnęła się Emma. - Byłam tu już kilka tygodni temu, kiedy załatwiałam formalności. Jednak rzeczywiście po raz pierwszy przyjechałam na dłużej.

- Obawiam się, że wydamy się pani strasznie nudni. Nie ma tu nic, co przypominałoby wielkoświatowe życie.

- No nie wiem - rozległ się głęboki męski głos. Emma odwróciła głowę i napotkała błyszczące spojrzenie przystojnego, śniadego mężczyzny o wąskiej twarzy i szczupłych dłoniach.

- Mam wrażenie, że i u nas można znaleźć coś interesującego. Wystarczy się postarać - powiedział, obdarzając ją uśmiechem, który wydał się Emmie trochę zbyt przymilny.

- Mój kuzyn Romas - wyjaśnił Sebastian szeptem. - Bądź ostrożna.

Emma wyprostowała się dumnie. Czyżby sądził, że pozwoli sobą manipulować? Promiennie uśmiechnęła się do Romasa.

- Jestem pewna, że spodoba mi się życie w wolniejszym tempie - odparła. - Zresztą będę miała dużo pracy. Nie znajdę czasu na rozrywki.

Emmie wydawało się, że rozpoznaje wśród gości wysokiego, chudego ministra finansów, dość tęgiego premiera, a także przywódcę partii opozycyjnej. Nie sprawiali przyjaznego wrażenia. Trudno było mieć do nich pretensję, a mimo to czuła się rozżalona. Mogli przynajmniej zachowywać się uprzejmie.

- Kucharki przy stole - mrucał do siebie książę Sandstrove, schylając się po serwetkę. - Ciekawe, do czego jeszcze dojdzie?

- Panna Valentine jest mistrzem kuchni, wuju - tłumaczył cierpliwie Sebastian. - Jestem przekonany, że przygotuje przyjęcie, o którym będzie głośno przez wiele lat. - Przerwał, spojrzał na Emmę, po czym ponownie podniósł wzrok na gości. - A co więcej - podjął spokojnym, choć zdecydowanym tonem - mam nadzieję, że jako ekspert w dziedzinie żywienia pomoże mi odkryć, kto otruił mojego ojca.

W pierwszej chwili wszyscy oniemieli, zaraz jednak dały się słyszeć pełne oburzenia okrzyki.

- Sebastianie! - zawołał książę.

- Co ty, do diabła, wygadujesz? - zachnął się Romas, unosząc się na krześle.

- Mój drogi chłopcze - wykrzyknęła ciotka Trudy, machając rękami. - Co ty mówisz?

Emma odwróciła głowę. Widziała, jak na skroni Sebastiana pulsuje żyła, i zrozumiała, ile musi go kosztować zachowanie spokoju.

Nic dziwnego, skoro uważał, że jego ojciec został otruty... Tylko czy to prawda?

- Po co te gierki? - Sebastian upił łyk wina i powoli odstawił kieliszek. - Dotarły do mnie te same pogłoski, które wszyscy znacie. Cóż, wkrótce poznamy prawdę. Pojutrze będą gotowe wyniki sekcji.

- Zapomniałeś chyba, że wstępne oględziny dały wynik negatywny - głos Romasa brzmiał lodowato. - Nie masz żadnych podstaw do rzucania takich oburzających oskarżeń.

- Ja nikogo nie oskarżam, Romasie. Chcę was tylko przygotować na to, co może nastąpić. Jeśli sekcja wykaże, że popełniono zbrodnię, nie spocznę, dopóki winni nie zostaną schwytani i ukarani.

Emma wykorzystała fakt, że w ferworze dyskusji, jaka rozgorzała przy stole, nikt nie zwracał na nią uwagi, i wymknęła się z sali. Zatrzymała się na chwilę za ciężką kotarą i jeszcze raz spojrzała na księcia.

Wciąż spierał się z Romasem, najwyraźniej go prowokując, ale im bardziej Romas się unosił, tym spokojniejszy wydawał się Sebastian.

- Ty lepiej trzymaj się od nich obu z daleka - mruknęła do siebie pod nosem i ruszyła w stronę kuchni. Miała wystarczająco dużo na głowie, bez wdawania się w utarczki między kuzynami, a tym bardziej w jakieś krwawe porachunki czy pałacowe intrygi. Przed tym właśnie ją ostrzegano, kiedy zastanawiała się, czy przyjąć tę pracę.

- Nie daj się wciągnąć w jakieś ich wewnętrzne spory - tłumaczył jej brat przyrodni, Max. - Nie daj Boże staniesz po niewłaściwej stronie i wszystko popsujesz.

Wtedy nie zwracała uwagi na te rady, dopiero teraz zrozumiała, jaki Max był przewidujący.

- Praca, tylko praca - szepnęła, przysięgając sobie, że nie pozwoli Sebastianowi do niczego się zmuszać. Musi skoncentrować się na pracy. Ostatecznie to dzięki niej zaszła tak daleko. A miała przecież jeszcze ambitniejsze cele.

Udało się jej dotrzymać słowa przez dobre osiemnaście godzin.

Ranek był bardzo pracowity. Musiała się spotkać z Toddem, żeby omówić szczegóły uroczystości koronacyjnej. Kwestia, gdzie i jak będą podawane potrawy, była niezwykle istotna, więc starała się wszystko zapamiętać.

Było już późne popołudnie, kiedy wracała z turniejowych placów, gdzie miały zostać rozegrane zawody rycerskie, i wtedy popełniła błąd, przez który ponownie znalazła się przed obliczem księcia.

Właściwie winny wszystkiemu był książęcy kuzyn. Emma szła właśnie wałem otaczającym dziedziniec, kiedy zauważyła, że z przeciwnej strony nadchodzi Romas. Spotkanie wydawało się nieuniknione, a ponieważ nie miała na nie ochoty, postanowiła ukryć się w krzakach żywopłotu i poczekać, aż Romas ją minie. Niestety, zrobiła o jeden krok za dużo i chwilę później zjeżdżała po stromym trawiastym zboczu. Kiedy wreszcie się zatrzymała i stanęła na nogi, okazało się, że znalazła się wewnątrz labiryntu. Na szczęście nic jej się nie stało, tylko na rękach miała trochę zadrapań.

- A niech to - jęknęła, otrzepując spodnie z kurzu i trawy.

Uniknęła spotkania z Romasem, za to teraz trzeba było jakoś się stąd

wydostać. Po krótkim namyśle wybrała kierunek, który wydawał się najbardziej logiczny, a zanim połapała się, że jej wybór jest chybiony, było już za późno, by zacząć przedzierać się przez żywopłoty. Mogła tylko jeszcze bardziej się zaplątać, a w dodatku krzaki były tu znacznie gęstsze i na domiar złego wzmocnione metalowym ogrodzeniem.

Teraz już utknęła na dobre. Jak to możliwe, że tak straciłam orientację? - zastanawiała się.

Poczuła, że jej serce zamiera z przerażenia. To uczucie było bardzo podobne do tego, co czuła w dzieciństwie, kiedy wiedziała, że ojciec wkrótce dowie się o popełnionych przez nią przewinieniach. Zaciskając zęby, odsunęła niemiłe wspomnienia.

Podjęła marsz, ale wyglądało na to, że im dalej idzie, tym bardziej się zaplątuje. W dodatku dokuczało jej pragnienie. Przed oczami pojawiały się obrazy wędrowców czołgających się przez pustynię w stronę wyschniętych wodopojów. Widziała już swoje kości, które zostaną odkryte po latach.

- Tak, to ta kucharka, którą wynajęliśmy na koronację. Wygląda na to, że biedaczka umarła z głodu.

Skreśliła, wyobrażając sobie tę tragiczną scenę, i nagle stanęła twarzą w twarz z Sebastianem.

Zatrzymała się gwałtownie, z trudem łapiąc oddech. Była szczęśliwa, że w końcu spotkała jakąś ludzką istotę, tylko... czy to koniecznie musiał być książę?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mniejsza o to. Lepiej wpaść na księcia, niż bezsensownie krążyć w kółko. Natychmiast postanowiła udawać, że wcale nie zabłądziła. Jego Wysokość nie powinien wiedzieć, że zaledwie kilka minut temu była bliska paniki.

Sebastian miał na sobie zwykłą niebieską koszulę i dopasowane dżinsy. Wyglądał jak zwyczajny przystojny mężczyzna. Chociaż nie. Było w nim coś szczególnego, coś, co go wyróżniało. I wcale nie chodziło o to, że kiedy popołudniowe słońce rozświetlało jego włosy, wydawał się wyjątkowo atrakcyjny...

Nieoczekiwanie Emma ucieszyła się, że włożyła dzisiaj ładne spodnie i białą bluzkę. Gdyby jeszcze nie te plamy z trawy na siedzeniu... No i włosy też miała w nieładzie. Po wędrówce przez krzaki wyglądały jak skrecony kołtun.

- O, panna Valentine. - Książę ze zdumieniem uniósł ciemne brwi. - Skąd się tu wzięłaś?

- Tak sobie... wpadłam. - Emma zrobiła krok do tyłu, ale natychmiast się zatrzymała. Niby dokąd miała iść?

Przenikliwe spojrzenie księcia nie wydawało się zbyt przyjazne.

- Nie wiedziałaś, że do labiryntu nie ma wstępu nikt spoza rodziny królewskiej? - spytał chłodno.

- O... przepraszam. Źle skreśliłam i zgubiłam drogę, a potem musiałam przedzierać się przez krzaki i...

Głos jej się załamał. No i proszę, powiedziała mu prawie wszystko. Co w nim takiego jest, że człowiek musi wszystko wypaplać?

Z pewnością chodzi o te szerokie ramiona, uznała. Instynktownie czuła, że mogłaby w nich znaleźć schronienie.

Nonsens. Nie była osobą, która szukałaby schronienia w męskich ramionach. Dawno temu przyrzekła sobie, że nigdy do tego nie dopuści.

- Chyba po prostu zejdziesz ci z drogi... - zaczęła, odwracając się.

Sebastian zrobił krok do przodu, wziął ją za rękę i zmarszczył brwi, widząc zadrapania na skórze.

- Wygląda na to, że przedzieranie się przez krzaki może być niebezpieczne. Myślisz, że znajdziesz drogę powrotną, nie niszcząc doszczętnie krajobrazu?

Nagle zza jego pleców dobiegł okrzyk i dopiero teraz Emma zauważyła, że na ławce kilka metrów dalej siedzi ciotka księcia.

- Nie słuchaj go, moja droga - zaszczębiotała księżna, uśmiechając się ciepło. - Miło cię znów zobaczyć. Proszę, usiądź obok mnie.

Emma wyrwała rękę i podeszła do księżnej.

- Nie chciałabym przeszkadzać.

- Wcale nie przeszkadzasz. - Księżna Trudy poklepała kamienne siedzisko. - Siadaj. Porozmawiamy sobie.

Twarz Sebastiana spochmurniała.

- Emma z pewnością ma ważniejsze rzeczy do zrobienia, ciciu.

- Niby jakie? Przecież właśnie spaceruje po labiryncie. - Trudy przesunęła się i podała Emmie butelkę wody. - Musisz odpocząć, zanim wrócisz do pracy, moje dziecko. A tu jest tak przyjemnie.

Księżna paplała dalej, ale Emma nagle przestała ją słyszeć. Napotkała spojrzenie Sebastiana i odniosła przerażające wrażenie, że odgadł, o czym ona myśli. Jego złote oczy zdawały się ją hipnotyzować, wszystko wokół zaczynało znikać i nagle poczuła jego dotknięcie.

To niemożliwe, uspokajała się. Nie stała nawet w zasięgu jego ręki. Mimo to nie mogła pozbyć się uczucia, że Sebastian przesuwając palce wzdłuż jej policzka aż do nasady szyi... Wzięła głęboki oddech i uniosła dłoń, próbując go odepchnąć. Jednak jego ręki tam nie było.

To chyba czary.

Z wysiłkiem odwróciła wzrok i wyrównała oddech. Kiedy ponownie spojrzała na Sebastiana, patrzył gdzieś w dal, jakby nic się nie wydarzyło. Może faktycznie tak było. Może po prostu wyobraziła to sobie.

Ale rosnące wokół nich napięcie z pewnością nie było wytworem jej wybujałej wyobraźni. Nagle uświadomiła sobie, że przerwała jakąś sprzeczkę. Rzuciła okiem na leżące na ziemi gazety i natychmiast zrozumiała, co mogło być tematem rozmowy. Cała prasa na pierwszych stronach rozpisywała się o Sebastianie, a każdy artykuł ilustrowały liczne zdjęcia księcia w towarzystwie pięknych kobiet. Księżna Trudy próbowała stopą przesunąć gazety pod ławkę, jednak Emma zdążyła już przeczytać fragment jakiegoś zjadliwego komentarza.

- Chcesz ukryć moją przeszłość, ciociu? - odezwał się drwiąco Sebastian. - Nie zwracaj sobie tym głowy! - Sięgnął po jedną z gazet i rzucił okiem na tytuł. - Oto, co myśli o mnie kraj, którym będę rządzić.

- To nie ma żadnego znaczenia - zaprotestowała księżna. - Kiedy cię poznają...

Sebastian zaśmiał się gorzko.

- Moja ciocia łądzi się nadzieją, że każdy, kto mnie pozna, musi mnie pokochać. Wręcz przeciwnie, droga ciociu. Zresztą przed laty znali mnie bardzo dobrze i już wtedy nie mogli mnie znieść. Kochali Juliusa. I to jego chcą na króla.

Emma spojrzała na księcia współczująco i nagle usłyszała swój własny głos:

- Tylko że Julius nie kochał ich wystarczająco, żeby przy nich wytrwać, prawda?

Sebastian spojrzał na nią zdumiony, jakby powiedziała coś zaskakującego. Jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, który, o dziwo, wcale nie był ironiczny.

- Nastawienie ludzi nie ma żadnego znaczenia - podjęła księżna.
- Zmienią zdanie, kiedy się ożenisz. Gdybyś tylko zechciał znaleźć kogoś odpowiedniego.

Kąciki ust Sebastiana drgnęły.

- Kobiety, z którymi spotykałem się do tej pory, bardzo mi odpowiadały, ciociu.

- Jako towarzyszki do zabawy, być może. Ale tobie potrzebna jest żona.

Książę kiwnął głową, a jego twarz znów przybrała cyniczny wyraz.

- Po tych artykułach znalezienie żony może okazać się trudne - rzucił lekkim tonem.

Księżna Trudy prychnęła lekceważąco.

- Jest mnóstwo kobiet, które zachwyci perspektywa poślubienia króla Meridii.

- Owszem - przyznał Sebastian. - Tyle że tych akurat nie powinienem brać pod uwagę, nie sądzisz?

Księżna zacisnęła wargi.

- Nie masz wielkiego wyboru - powiedziała karcącym tonem.

- Może powinienem poślubić Emmę? - zasugerował nieoczekiwanie Sebastian, mierzając dziewczynę wzrokiem.

- Przykro mi, ale Emma nie wyszłaby za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi - rzuciła, urażona jego kpiącym tonem Emma.

Sebastian zrobił smutną minę.

- Widzisz, ciociu? Już dostałem kosza.

- Ja... nie tak chciałam to powiedzieć - zaczęła się tłumaczyć Emma. - To przecież nieprawda...

Książę patrzył na nią z rozbawieniem.

- Oczywiście, że nieprawda. Kobiety nigdy nie mówią prawdy.

- Co takiego? - zdumiała się.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że to dla ciebie niezwykła nowość.

Emmę ogarnęła wściekłość.

- Jesteś niemożliwy! - wybuchła, zrywając się z ławki.

- Myślę, że potrzebna nam Agatha - westchnęła Trudy, też się podnosząc. - Ona wie, jak utrzymać cię w ryzach. Poczekaj tu - poleciła.

Emma patrzyła za nią, starając się zapamiętać, gdzie księżna skręca.

- Siadaj - rozkazał Sebastian, po czym opadł na ławkę i pociągnął Emmę za rękę. - Wróci za kilka minut.

Emma przysiadła na brzegu, gotowa zerwać się w każdej chwili, gdyby zaszła taka potrzeba. Właściwie powinna pójść za księżną i wreszcie się stąd wydostać, a tymczasem siedziała obok mężczyzny, przy którym jej puls niebezpiecznie przyspieszał. Musiałam zwariować, pomyślała.

- Chyba też już pójde - zaczęła. Sebastian przytrzymał jej dłoń.

- Wolałbym, żebyś została - powiedział. - Ze względu na moją ciotkę. Widziałaś, jak ucieszyła się na twój widok. Wydaje mi się, że ona nie chce być ze mną sama.

- Ale dlaczego? - zdziwiła się Emma.

Sebastian wzruszył ramionami i mimowolnie potarł dłonią kark.

- Boi się, że zacznę zadawać pytania.

Emma przypomniała sobie kolację i słowa księcia o otruciu ojca. Wcale nie była pewna, czy Sebastian naprawdę tak myślał.

Podejrzewała raczej, że rozgrywał coś przeciw kuzynowi, a może przeciw komuś innemu. Kiedy wieczorem wróciła do pokoju i zastanawiała się nad tym, co się wydarzyło w sali jadalnej, doszła do wniosku, że wyglądało to tak, jakby księżę próbował kogoś spłoszyć.

Ona nie знаła królewskich sekretów, więc nie mogła sobie wyrobić własnego zdania. Zadzwoiła nawet do Londynu do swojej kuzynki Louise.

- Nie mam tu, dostępu do internetu - tłumaczyła. - Myślisz, że będziesz mogła mi to sprawdzić?

- Jasne. Zadzwoję, jak tylko coś znajdę - zgodziła się kuzynka.

- Świetnie. Czuję się tak, jakbym poruszała się po polu minowym. Muszę się zorientować w terenie.

- Rozumiem. Postaram się odezwać jak najszybciej. -Wesoły głos Louise podnosił Emmę na duchu. - A tymczasem wystrzegaj się min.

Największą z tych min był chyba książę, a ona właśnie siedziała tuż obok niego. Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się. Przecież nigdy nie byłam ryzykantką.

- Twojej ciotce bardzo zależy, żebyś jak najszybciej się ożenił - zauważyła. Nie miała ochoty drażnić tematu, dlaczego księżna Trudy obawia się pytań Sebastiana.

- Nic dziwnego. Im wszystkim na tym zależy. Boją się kolejnego skandalu.

- Skandalu? - Emma nie zrozumiała.

Sebastian spojrzał na nią zdziwiony.

- Chyba słyszałaś o moim bracie?

Zmarszczyła czoło. Była pewna, że ktoś jej mówił, dlaczego Julius abdykował, jednak nie potrafiła sobie przypomnieć szczegółów.

- Nie wiem, o co chodziło. Czy to coś takiego jak historia księcia Windsoru i pani Simpson?

Sebastian uśmiechnął się lekko.

- Są pewne podobieństwa, ale bardzo niewielkie. Król Anglii zrezygnował z tronu, bo zakochał się w rozwódce. W dzisiejszych czasach rozwód nikogo już nie szokuje. Historia mojego brata jest trochę inna. Jego miłość nie jest po rozwodzie. To mężczyzna.

- Och... A to wciąż jest szokujące?

- Tu w Meridii, tak.

- I kto był taki zgorszony?

- Cały kraj ogarnęło szaleństwo - odparł Sebastian. -Zaczęły się zamieszki.

- Chyba żartujesz - zdumiała się Emma. - Sądziłam, że w dzisiejszych czasach większość ludzi nie przejmuje się takimi sprawami.

- Nie tutaj. W Meridii panują staromodne obyczaje, wyznawane są stare wartości. O dwudziestym pierwszym wieku dopiero zaczynają krążyć pogłoski. Meridianie nie lubią, kiedy któryś z ich rodaków robi coś, co ich zdaniem jest zakazane lub niestosowne.

- Rozumiem - odparła Emma, uświadamiając sobie, że takie poglądy mogą być problemem dla Sebastiana, który miał szersze horyzonty.

- Wszyscy wiązali z Juliusem wielkie nadzieje. - Sebastian przymrużył oczy i spojrzał na niebo. - Zawsze się wyróżniał, i w nauce, i w sporcie. Był złotowłosym chłopcem i zapowiadał się na wspaniałego władcę. W każdym razie wszyscy sądzili, że pod jego rządami Meridia stanie się krainą mlekiem i miodem płynącą. - Wolno pokręcił głową i ciągnął dalej: - A kiedy nadszedł czas, on wszystko

rzucił. Gdy wuj zadzwonił, żeby mi opowiedzieć, co się wydarzyło, z początku nie mogłem uwierzyć. Wszyscy osłupieli ze zgrozy. Nigdy nic nie wskazywało na to, że Juliusz może tak postąpić. Wręcz przeciwnie. Mój brat zawsze miał wielkie zdolności przywódcze. Ludzie nie mogli się doczekać, kiedy stanie na czele kraju. A teraz...

Sebastian zajął Emmie w oczy, jakby spodziewał się, że znajdzie tam odpowiedź na swoje pytania. Odwróciła wzrok. Było jej przykro, że nie może mu pomóc. Z tego, co mówił, wynikało, że nie pałał żądzą objęcia tronu.

- No cóż, teraz mają ciebie. - Miała nadzieję, że jej głos brzmi pokrzepiająco. - Mimo tych nagłówków w gazetach, myślę, że ludzie się cieszą.

-Z takiego króla? - Sebastian roześmiał się głośno. -Och, Emmo, gdybyś ty wiedziała...

- Co takiego?

- W rodzinie zawsze byłem uważany za czarną owcę. Za każdym razem, kiedy Juliusz robił coś dobrego, ja postępowałem odwrotnie. - Skrzywił się. - No i teraz dobremu ludowi Meridii pozostał nieudacznik. Nic dziwnego, że się boją. Skoro dobry królewicz mógł się tak wykoleić, czego należy się spodziewać po tym, który zawsze miał buntowniczą naturę?

Emma przygryzła wargę. Sebastian starał się, żeby jego słowa zabrzmiały cynicznie, ale odniosła wrażenie, że słyszy w jego głosie goręcz.

- Rzeczywiście jesteś taką czarną owcą? - spytała łagodnie. Książę podniósł na nią oczy, zawahał się, lecz po chwili uśmiechnął się smutno.

- Byłem. Nawet się tym chlubiłem. To było główną kością niezgody między mną a moim ojcem.

Zaśmiała się cicho.

- Och, to nic niezwykłego. Mogłabym coś powiedzieć na temat ojców.

- O, widzę, że twój jest podobny.

- Owszem. - Na myśl o ojcu jej uśmiech zbladł.

- Podejrzewam, że ojciec setki razy myślał o tym, żeby się mnie wyrzec - dodał Sebastian.

- Ale nigdy tego nie zrobił.

- To prawda. - Książę uśmiechnął się z goryczą. - Matka wstawiała się za mną.

- Ach... - Emma wiedziała, że matka Sebastiana zmarła mniej więcej dwa lata temu. - Byłeś do niej bardzo przywiązany?

- Tak. Bardzo - odpowiedział szczerze.

Zmarszczyła brwi, bo poczuła, jak ją to poruszyło, a nie chciała, żeby książę budził w niej ciepłe uczucia. Zdawała sobie sprawę, jakie to może być niebezpieczne.

Nagle uświadomiła sobie z przerażeniem, że myśli o jego gładkiej skórze, długich, szczupłych palcach, muskularnych nogach, o ciepłe, jakie było od jego ciała.

- Powinam już iść - powiedziała. Chciała się podnieść, ale mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa.

- Jesteś bardzo odpowiedzialna, prawda? - Sebastian odwrócił się do niej i położył rękę na oparciu ławki. Teraz był już tak blisko, że ich twarze niemal się stykały. - Czy zdarza ci się czasami postępować wbrew zasadom?

Zaparło jej dech, kiedy spojrzała w jego hipnotyzujące oczy.

- Wbrew zasadom? - powtórzyła. - Jakim zasadom?

Sebastian się uśmiechnął.

- No właśnie... - Jego niski głos zabrzmiał jak pomruk burzy. - Zapomnij o zasadach. Idź za głosem serca.

- Ja... - zawahała się. - Wolę iść za głosem rozsądku - dokończyła. Miała nadzieję, że nie zauważył drżenia w jej głosie.

Niespodziewanie ujął ją pod brodę i opuścił wzrok na jej twarz.

- Twoje usta aż się proszą o pocałunki, Emmo Valentine - powiedział cicho.

- Nie.

Nie była pewna, czy odrzuca jego opinię na temat swoich ust, czy chce mu po prostu powiedzieć, żeby przestał. Miała wrażenie, że jej głowa, na której przecież zawsze mogła polegać, nagle przestała funkcjonować i myślenie okazywało się zadaniem ponad siły.

- Ależ tak - upierał się, delikatnie głaszcząc jej policzek. - Myślę, że powinniśmy to sprawdzić.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. W głowie miała mętlik. Sebastian nie powinien narażać jej na taki stres. Próbowwała myśleć rozsądnie, ale uczucia wyparły cały rozsądek. Dotknięcie palców Sebastiana wywierało na nią magiczny wpływ.

On chciał ją pocałować, a ona uświadomiła sobie, że najbardziej w świecie pragnie, żeby to się stało. Uniosła głowę, marząc, by poczuć jego usta na swoich. Jej powieki opadły, a ciało powoli zaczęło pochylać się w jego stronę.

Jednak Sebastian wahał się trochę dłużej, niż się spodziewała. Nagle zrozumiała dlaczego. Nasłuchiwał, czy nie nadchodzi ciotka. Ta myśl podziałała na nią jak zimny prysznic. Ocknęła się i odsunęła gwałtownie.

- Chwileczkę - powiedziała. - Przecież to absurd. - Położyła obie dłonie na jego piersi i odepchnęła go od siebie.

Jej reakcja najwyraźniej go speszyła.

- Masz coś przeciwko pocałunkom? - spytał.

- Nie przyjechałam tu, żeby się z tobą całować.

- A po co?

- Jak to? Żeby gotować.

Sebastian uśmiechnął się smutno..

- No tak... - Delikatnie pogładził jej policzek, ale tym razem w jego dotknięciu nie było nic zmysłowego. - Dwadzieścia cztery godziny na dobę pamiętasz, że jesteś kucharką?

- Staram się - odparła stanowczo, odpychając jego rękę. - A czy ty nie jesteś księciem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?

Sebastian jęknął głucho.

- Staram się nim nie być.

- Hop, hop!

Oboje drgnęli na dźwięk kobiecego głosu dobiegającego z głębi labiryntu. Sebastian podniósł się z ławki.

- Zresztą nieważne. - Uśmiechnął się z przymusem.

Najwyraźniej chciał się jej pozbyć. - To Agatha. Możesz już iść.

Emma poczuła ulgę, a przynajmniej tak jej się wydawało.

Rozejrzała się wokół.

- Ale którądy?

Sebastian wskazał ścieżkę, którą wcześniej odeszła księżna Trudy.

- Cały sekret labiryntu polega na zapamiętaniu formuły: w lewo, w lewo, w prawo. Ten wzór wciąż się powtarza.

To rzeczywiście wydawało się bardzo proste.

- W takim razie do widzenia. - Emma obejrzała się jeszcze, ale Sebastian już się odwrócił.

- Do widzenia - rzucił przez ramię, idąc w przeciwną stronę. -
Dziękuję za pomoc.

Po kilku krokach Emma spojrzała do tyłu. Piękna kobieta o kasztanowych włosach, ubrana w długą zwiewną sukienkę, rzucała się właśnie w ramiona Sebastiana.

Emma odwróciła głowę i pospiesznie ruszyła przed siebie.
Wciąż jednak słyszała radosne głosy.

- Witaj, kochanie - mówił Sebastian. - Tęskniłem za tobą. Tyle czasu upłynęło.

- Kto to był? - spytała młoda kobieta. Najwyraźniej musiała zauważyć Emmę.

- Słucham? A to... Nikt... Nikt.

Przez krótką chwilę Emma poczuła się tak, jakby ugodzono ją prosto w serce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nikt!

Dobrze mi tak! - myślała Emma. Wiedziała, że na to zasłużyła. Nawet przez ułamek sekundy nie powinna wyobrażać sobie, że taki mężczyzna jak Sebastian może być nią zainteresowany. Na miłość boską, przecież to książkę!

Nikt!

Wróciła pamięcią do wieczorów, kiedy jej matka z czerwonymi, zapuchniętymi oczami chodziła po mieszkaniu, całymi godzinami czekając na telefon. Wtedy właśnie, jako mała dziewczynka, przysięgła sobie, że nie dopuści, by przez jakiegoś faceta znalazła się w takim położeniu. Nigdy, przenigdy nie będzie wzdychać do mężczyzny, który nie będzie jej naprawdę pragnął. Jak dotąd dotrzymała przysięgi. A teraz... z całą pewnością to nie był właściwy moment, żeby złamać dane sobie słowo.

A jednak sama zaczęła kusić los, kręcąc się koło księcia. Wychodzi na to, że jest skończoną idiotką.

Nikt!

Za każdym razem, kiedy powtarzała w myślach to słowo, poziom adrenaliny gwałtownie jej się podnosił. Dobrze chociaż, że wydostała się z labiryntu. Formuła „w lewo, w lewo, w prawo” rzeczywiście zadziałała.

No i chyba troszeczkę zmądrzała. Nie była już tą samą kobietą, która daje się nabrać na słodkie słówka jakiegoś księcia. O nie!

Nikt... Ha! Ten facet nie zdawał sobie sprawy, co mówi.

Wieczorem, kiedy Emma rozmawiała z Louise, ktoś zapukał do drzwi. Serce podskoczyło jej do gardła. Ze złością stłumiła uczucie nadziei.

- Ktoś do mnie puka - powiedziała do słuchawki.

- Lepiej otwórz - zakpiła Louise. - Może to książkę.

Emma nie opowiedziała kuzynce o spotkaniu w labiryncie, chociaż były ze sobą bardzo zżyte. Wciąż czuła zażenowanie, że tak dała się ponieść emocjom. Louise wiedziała więc wyłącznie o wypadku na basenie. Teraz dzwoniła, żeby przekazać informacje, jakie zebrała na temat rodziny królewskiej.

Emmie udało się w końcu zlokalizować zamkową bibliotekę. Spośród mnóstwa książek, które traktowały o historii Meridii, wybrała cały stos i przyniosła do swojego pokoju. Nie znalazła natomiast żadnych artykułów prasowych na temat okoliczności śmierci króla. Trafiała jedynie na zwięzłe informacje o długotrwałej chorobie monarchy i na krótki komunikat o jego śmierci. Ani jednej wzmianki o truciźnie, żadnych podejrzeń. A jednak było w tym coś dziwnego. Z gazet, które ukazały się kilka dni po pogrzebie, powycinano różne artykuły. Na szczęście Louise odnalazła brakujące fragmenty.

- W żadnym z nich nie piszą wprost o jakichkolwiek podejrzaniach - mówiła. - Chociaż są tam różne aluzje. „Nie można wykluczyć morderstwa" i temu podobne. Jedna gazeta tuż po pogrzebie wspomina o sekcji.

A więc oskarżenia Sebastiana nie były całkiem bezpodstawne. Tu oczywiście nasuwało się kolejne pytanie: komu mogło zależeć na śmierci króla?

Emma ze słuchawką w ręku podeszła do drzwi.

Na progu stał Will Harris.

- O, cześć - powitała go zaskoczona. - To doktor Will - rzuciła bezmyślnie do telefonu.

- Dobry wieczór, Emmo - powiedział, wchodząc do środka. - Księżę przysłał mnie, żebym obejrzał twoje skaleczenia.

- Boże! Księżę przysłał do ciebie lekarza? - wykrzyknęła Louise, która słyszała każde słowo. - Wiedziałam, że z tego wyjdzie jakiś bajkowy romans. Jaka szkoda, że nie mogę tego zobaczyć.

- Później do ciebie zadzwonię. - Emma rozłączyła się szybko, mając nadzieję, że entuzjastyczne okrzyki kuzynki nie dotarły do uszu Willa. Uśmiechnęła się do niego. - To miło z twojej strony... I ze strony księcia, oczywiście. Ale nic mi nie jest. To zaledwie kilka lekkich zadrapań, sam zobacz.

Mimo protestu Emmy, Will postanowił opatrzyć skaleczenia. Zajęło mu to prawie pół godziny.

- Nawet o takie drobiazgi powinno się odpowiednio zadbać - tłumaczył. - To niewielki wysiłek, a można uniknąć blizn.

Emma przypomniała sobie brzydką szramę, którą widziała na ciele Sebastiana tamtego dnia na basenie. Nieśmiało spytała o to Willa.

- Został pchnięty nożem, kiedy bronił honoru Agathy - powiedział po dłuższej chwili. - Udaremnił próbę porwania. Tylko tyle mogę ci powiedzieć.

- Rozumiem.

Prawdę mówiąc, nic nie rozumiała. Znowu ta Agatha. Will najwyraźniej zakładał, że Emma ją zna, i do głowy mu nie przyszło, że imię tej młodej kobiety budzi w niej taką niechęć. Jeśli zaś chodzi o księcia... Jej serce zabiło mocniej, gdy dowiedziała się o jego szlachetnym zachowaniu. Choćby nie wiadomo jak się starała, nie potrafiła czuć do niego nienawiści.

Także Willa darzyła ogromną sympatią. Jego spokojny sposób bycia działał na nią wyjątkowo kojąco. W dodatku pan doktor jest bardzo przystojny, chociaż nie działa na zmysły tak zniewalająco jak książę, stwierdziła, zamykając za nim drzwi.

Zrobiło się jej ciepło na sercu, gdy pomyślała, że Sebastian pamiętał o jej podrapanych rękach i nawet przysłał lekarza. Ależ jestem głupia, przecież to samo zrobiłby dla każdego, uznała natychmiast.

- Nie zapominaj - mruknęła pod nosem - że dla niego jesteś nikim.

Postawiła sobie za punkt honoru, że na dzień koronacji przygotuje najlepszą pod słońcem ucztę. W ten sposób zmusi księcia, żeby odwołał swoje słowa.

Do koronacji zostało niewiele ponad dwa tygodnie. Jutro miała pojechać z Toddem na targ, żeby wybrać miejscowe produkty, które chciałyby włączyć do menu. Nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć,

co tam mają, a dzień spędzony poza zamkiem też jej dobrze zrobi. Może uda się jej nie widywać księcia przynajmniej przez jakiś czas. Albo nawet w ogóle.

Sebastian czuł, że oczy zaczynają mu łzawić. Szedł korytarzem w towarzystwie wuja i hrabiego Grogny, ministra finansów. Obaj tak strasznie pletli, że w ogóle nie mógł zrozumieć, o czym mówią. Zresztą jaki sens miało omawiania z nimi polityki monetarnej Meridii, skoro on nawet nie był pewien, czy za tydzień lub dwa jeszcze tu będzie?

Trzymał się trochę z tyłu, zastanawiając się, jak im umknąć. Obaj mężczyźni byli tak pochłonięci dyskusją, że pewnie nawet nie zorientują się, kiedy zniknie.

Przechodzili właśnie koło biblioteki i Sebastian wszedł cicho do środka.

Tak jak się spodziewał, książkę i minister poszli dalej.

W bibliotece zastał Emmę. Stała na palcach na drabince i próbowała sięgnąć do ustawionych wysoko książek. Mimo, że wyciągnęła rękę, jak najdalej mogła, zaledwie końcami palców dotykała półki.

Sebastian się uśmiechnął. Nic mu tak nie poprawiało humoru, jak pomaganie kobietom w potrzebie. Szczególnie tym, które miały tak ładnie zaokrąglone kształty, w dodatku podkreślone opiętymi spodniami.

- Och! - Emma krzyknęła przestraszona, kiedy nagle pojawił się za jej plecami.

- Pozwól, że ci pomogę - mruknął i sięgając ponad jej głowę, zdjął książkę.

Świeży korzenny zapach jej gęstych włosów i nieodparty urok jej ciała podziałały na niego jak narkotyk. Sebastian przymknął oczy, rozkoszując się tymi doznaniem, obrócił głowę i wtulił twarz w jej szyję.

Emma nabrała gwałtownie powietrza, ale nie odsunęła się, i nagle poczuł, jak bardzo jej pragnie. Czubkiem języka dotknął płatka jej ucha i westchnął głęboko, oszołomiony swoim pożądaniem.

Zdawał sobie sprawę, że powinien natychmiast się odsunąć, tym bardziej że z korytarza dochodziły nawoływania księcia i ministra, którzy zauważyli już nieobecność następcy tronu. W dodatku jego pożądanie stało się aż nazbyt widoczne i Emma z pewnością to czuła. Musiał natychmiast odejść. Gdyby tylko nie było to takie trudne.

- Przepraszam - szepnął, podając jej książkę. - Bardzo przepraszam, Emmo.

Na pewno nie wiedziała, czemu prosił o wybaczenie. Prawdę mówiąc, on też nie był pewien, czy miał na myśli ten erotyczny kontakt, czy to, że nie posunął się dalej. Podobał mu się zdumiony wyraz jej oczu. Delikatnie pogłaskał jej policzek i poszedł, by dołączyć do swoich towarzyszy.

Życie Emmy nigdy nie toczyło się zgodnie z ustalonym planem, a od przyjazdu do tego dziwnego małego państewka szczęście zupełnie ją opuściło. Todda zatrzymała jakaś nagła sprawa, musiała więc wziąć zamkowy samochód i w mżącym deszczu wyruszyć w drogę sama.

Na kłopoty nie trzeba było długo czekać. Warunki jazdy nie były najlepsze i Emma, próbując uniknąć kolizji z motocyklistą, wylądowała w błotnistym rowie. Koła ślizgały się w miejscu i o wycofaniu auta z pułapki nie było co marzyć. Zbierała właśnie kamienie i kawałki drewna, gdy usłyszała nadjeżdżający samochód. Nawet nie podniosła głowy. Sądząc z tego, jakiego pecha miała ostatnio, mogła się domyślić, kogo zobaczy za kierownicą.

Auto zatrzymało się i usłyszała szum opuszczanej szyby.

- Co się stało, Emmo?

Przymknęła oczy i westchnęła ciężko. Oczywiście!

- Chyba potrzebujesz pomocy.

Odwróciła się i spojrzała na Sebastiana. Domyślała się, jak wygląda w śmiesznym żółtym skafandrze, który wygrzebała z bagażnika, z mokrymi włosami przyklejonymi do twarzy.

- Nie, dziękuję - powiedziała obojętnym tonem. Za wszelką cenę chciała mu dać do zrozumienia, że nie robi na niej takiego wrażenia, jak mogło mu się wydawać wczorajszego wieczoru w bibliotece. - Dam sobie radę sama.

- Nie bądź śmieszna. Zaraz zadzwonię do zamku. Przyślą kogoś, kto się tym zajmie. - Wyjął telefon i zaczął wybierać numer.

- W ten sposób pozbawisz mnie samochodu - zaprotestowała gwałtownie.

Jego szeroki uśmiech wydawał się całkiem niewinny.

- Za to będziesz miała mnie.

- Ciebie?!

Włożyła w to słowo cały tłumiony gniew i wypaliła je jak pocisk.

- Hej, nie jestem taki zły - oburzył się Sebastian, wyraźnie zaskoczony jej reakcją.

Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem i ze zdwojonym zapalem wzięła się do pracy.

- Daj spokój, Emmo. Wsiadaj.

- Nie, dziękuję - odkrzyknęła, dając mu znać ręką, żeby jechał. - Ruszaj. Tu nie ma nic do oglądania.

- Emma! - tym razem w jego głosie dało się słyszeć nutę zniecierpliwienia. - Jeśli w ciągu pięciu sekund nie wsiądziesz, sam cię przyniosę...

Nie odczekał nawet tych pięciu sekund. Nim Emma zdążyła zareagować, wyskoczył z auta, podszedł do niej, położył ręce na jej ramionach i spojrzał na jej mokrą twarz.

- Powiedz mi, dlaczego jesteś zła? Co ja zrobiłem?

Z trudem łapała oddech. Był taki pewny siebie i taki bezpośredni. Nawet nie miała czasu, żeby pomyśleć o obronie.

- Nic - odparła, unikając jego spojrzenia.

- No właśnie. Widzę, że ty też stosujesz stary kobiecy numer: skoro sam się nie domyślasz, niczego nie zamierzam ci tłumaczyć.

Próbowała uwolnić się z jego uścisku.

- Ale ty naprawdę nic nie zrobiłaś.

- Chodzi ci o wczorajszy dzień? O labirynt? Czy o to, co zdarzyło się w bibliotece? A może jeszcze o coś innego?

Emma podniosła wzrok i natychmiast zorientowała się, że popełniła błąd. Teraz nie była już w stanie odwrócić oczu.

- Ja... Czy możesz dać mi spokój?

- Nie mogę. Powiedz, o co chodzi. Nabrała głęboko powietrza.

- W porządku. Skoro naprawdę chcesz wiedzieć... Zawahała się. Jak powinna zacząć?

- Kim była ta kobieta, która przyszła do labiryntu? - usłyszała swój głos. Boże, wcale nie chciała tego powiedzieć. Teraz wyglądało to tak, jakby była zazdrosna. Trudno, stało się.

- Chodzi ci o ciotkę Trudy? - Sebastian zrobił zdziwioną minę i w tym momencie dotarło do niego, o kogo chodzi. - Masz na myśli Agathę? Agatha jest moją siostrą.

- o...

Jego siostrą?

Emma odwróciła głowę. Nie powinien zobaczyć, ile radości sprawiła jej ta wiadomość. Uczucie ulgi, jakie ją ogarnęło, wydało się jej potwornie upokarzające.

- Czemu tak cię to zaniepokoiło? - Sebastian wydawał się szczerze zdziwiony.

Najwyraźniej nie zamierzał jej odpuścić. Cóż, skoro powiedziała już tyle, powinna być szczerą do końca, no może prawie do końca.

- Właściwie to bez znaczenia - odparła. - Myślałam o tym, co powiedziałeś, kiedy spytała, kim jestem.

Spojrzała mu w oczy. Widziała, że nic nie rozumie.

- A co ja takiego powiedziałem? Przypomnij mi.

- Powiedziałeś... - To było trudniejsze, niż jej się wydawało. -
Powiedziałeś, że jestem nikim.

Uff, stało się. Teraz wyszło na jaw, jak niepewnie się czuła. Ależ ze mnie idiotka, pomyślała zażenowana.

Sebastian zrobił niedowierzającą minę i zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie mogłem tak powiedzieć. Nigdy bym tak nie powiedział. To nieprawda.

Chyba nadeszła chwila, żeby wykazać się odrobiną odwagi. Emma odetchnęła głęboko i zajrzała mu w oczy.

- Wiem, że to nieprawda, bo nie jestem nikim - powiedziała z przekonaniem. - Ale słyszałam to na własne uszy.

Książę zastanawiał się przez chwilę, marszcząc czoło i próbując przypomnieć sobie wczorajsze wydarzenia. W końcu jego twarz się rozpuodziła.

- Już wiem, o co chodziło - powiedział. - Agatha spytała „Kto to?” a ja odparłem „Nikt, kogo znasz”. To wszystko. Wiedziałem przecież, że się nie poznałyście. Agatha dopiero wróciła z Hiszpanii. - Przyciągnął ją bliżej do siebie. -Emmo, tak mi przykro, że pomyślałaś...

To jej było przykro. W ogóle niepotrzebnie o tym wspomniała. Czuła, jak pali ją twarz. Faktycznie mogło być tak, jak mówił Sebastian. Zresztą bardzo chciała mu wierzyć. Tylko teraz to już nie było istotne.

Nagle ogarnęło ją dziwne, palące pragnienie, żeby znaleźć się w jego ramionach, zupełnie jakby to mogło ją uchronić przed zimnem,

deszczem i wszystkimi innymi przykrościami. Nigdy dotąd nie doświadczyła podobnego uczucia. Wraz z nim pojawiła się tak wielka tęsknota, że omal nie jęknęła głośno.

Przez jedną króciutką chwilę miała wrażenie, że w jego oczach dostrzegала odbicie podobnych uczuć.

W tej samej chwili podjechał dżip. Służący z zamku zajęli się autem, a Emma odzyskała panowanie nad sobą i... zdrowy rozsądek.

- Podrzucić mnie na targ - poprosiła Sebastiana, kiedy wsiedli do jego samochodu. - Pewnie masz jakieś sprawy do załatwienia.

- O tak. Moje życie to jeden wielki wir wydarzeń. - Sebastian rzucił na nią okiem, zwalniając, żeby przepuścić wyprzedzający ich samochód. - Prawdę powiedziawszy, chciałem po prostu uciec z domu.

- O czym ty mówisz! Sebastian westchnął.

- Kiedy przez dwie godziny słuchałem wykładu na temat polityki monetarnej Meridii, nie było jeszcze tak źle, chociaż wygłaszał go mój wuj, który nie potrafi wskazać na mapie, gdzie leży Łotwa. Jednocześnie musiałem przyjąć tabuny krawców. Ciągłe nam przerywali, żeby wziąć miarę do wszystkich możliwych paradnych mundurów, jakie wymyślono w tym kraju. Później zadzwonił sekretarz rady i wezwał mnie na rozmowę. - Książę pokręcił głową. - Miałem dość. Musiałem się stamtąd wyrwać.

Emma słuchała go ze zmarszczonym czołem. Jego problemy wciągały ją, choć działało się to wbrew jej woli.

- Wcześniej nie miałeś tych mundurów?

- Miałem, oczywiście, ale potrzebne są nowe. Jestem te raz znacznie szerszy w ramionach.

Mimo woli rzuciła okiem na jego umięśnione barki i natychmiast się zaczerwieniła. Odwróciła głowę w stronę okna. Deszcz przestał padać i przez chmury zaczęło przedzierać się słońce, zalewając światłem zielony krajobraz. Wszystko wyglądało czysto i świeżo.

Ukryta w górach, schowana między Włochami, Szwajcarią i Austrią Meridia uniknęła większości wojen, jakie przetoczyły się przez świat w dwudziestym wieku. Być może w niektórych dziedzinach pozostawała nieco zacofana, ale to w gruncie rzeczy dodawało jej tylko uroku.

Dojeżdżali właśnie do Chadae, stolicy państwa. Emma zobaczyła przed sobą małe, kolorowe domki, rozrzucone na zboczu wzgórza jak dziecięce klocki.

Sebastian zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Odwróciła się do niego zdziwiona.

- Co robisz?

Mrugnął porozumiewawczo, pochylił się i ze schowka na rękawiczki wyciągnął dwie pary okularów słonecznych

- Dam ci dobrą radę - powiedział. - Jeśli chcesz pokazywać się z jakimś członkiem rodziny królewskiej, zachowaj incognito. - Włożył okulary i podał jej drugą parę.

- To ma być incognito? - spytała pogardliwie. Okulary zasłoniły jego piękne oczy, lecz cała postać zdawała się krzyczeć: „To ja, książę”!

Sebastian wzruszył ramionami.

- Zwykle staram się lepiej, ale zapomniałem się przygotować.

Chyba wyszedłem z wprawy.

- W każdym razie mnie to niepotrzebne - powiedziała, oddając mu okulary. - Nie zamierzam z nikim się pokazywać. Zgodziłam się tylko, żebyś podwiózł mnie do miasta. Chociaż nawet na to nie powinnam przystać.

- Niby dlaczego?

Czy naprawdę był taki nierozgarnięty?

- Daj spokój. Jesteś księciem, a ja kucharką. Książęta nie włączają się ze służbą. To nie uchodzi. Przynajmniej ja się na to nie zgodzę. - Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Jesteś straszną snobką, Emmo Valentine.

- Może i tak. Staram się żyć zgodnie z zasadami. - Westchnęła. - I nie chcę, żeby mnie widywano z księciem.

Sebastian spojrział w lusterko i poprawił okulary.

- Twoim zdaniem wyglądam jak książę? - spytał z powątpiewaniem.

- Owszem.

- No dobra. A ty wyglądasz jak księżniczka - oświadczył, robiąc zabawną minę.

Pogardliwie zmarszczyła nos. - Wcale nie.

- Ale mogłabyś. - Spojrział na nią z nadzieją i nagle się roześmiał. - Chociaż przyznaję, że w tym momencie bardziej przypominasz zmokłą kure. I to wściekłą.

Emma próbowała powstrzymać uśmiech, ale przy Sebastianie trudno było zachować powagę. Nie chciała go polubić, ale im bardziej się starała, tym milej się zachowywał, jakby pragnął jej pokazać, jaki jest czarujący. Zdawała sobie sprawę z tego, że w tej walce nie ma szans.

- Nawet jeśli będziesz się bardzo starać, i tak nie zdołasz uniknąć rodziny królewskiej. Przynajmniej przez jakiś czas. - Wyciągnął rękę z okularami. - Więc w przyszłości lepiej zabieraj ze sobą ciemne okulary i dobrze maskujący płaszcz. Tak na wszelki wypadek - mówił z komicznym przejęciem.

Emma zagryzła wargi i włożyła okulary.

- I przed kim to mam się ukrywać?

- Przed mediami. - Teraz w jego głosie zabrzmiała gorycz. - Dziennikarze są jak pijawki. Jeśli dopuścisz ich do siebie, zgotują ci piekło na ziemi.

Zastanawiała się, czy to możliwe, żeby kilka zjadliwych artykułów nastawiło go tak wrogo do prasy, zanim jednak zdążyła o to spytać, Sebastian włączył silnik i wyjechał na szosę.

- Wiesz co? Rozejrzemy się po targu, zorientujesz się, co tam można dostać, a potem przedstawię cię mojej niani.

- Twoja niania mieszka tu, w mieście?

- Tak jak ja nie chciała zostać w zamku.

- Chyba... podoba mi się ten pomysł.

Emma uśmiechnęła się, choć w głębi duszy wiedziała, że będzie tego żałować.

Spacerowali po targowisku w ciemnych okularach. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Pełno tu było bawiących się dzieci, psów cierpliwie czekających, aż ktoś rzuci im jakiś ochłap, niemowląt w wózkach i sprzedawców zawiadamiających gromkim głosem o niespodziewanych obniżkach cen towarów najwyższej jakości. Emmie wszystko to wydawało się bardzo urokliwe.

- Takie właśnie miejsca bez powodzenia próbują przedstawiać w różnych historycznych publikacjach. Ale atmosfery, jaka tu panuje, nie da się odtworzyć na papierze - zauważyła.

Lawirując między pojemnikami z żywymi homarami i innymi owocami morza, natknęli się na ogromny basen wypełniony wielkimi srebrnoniebieskimi rybami o dziwnych pyskach. Wyglądały jak buldogi, które leniwie pływają w jedną i drugą stronę.

- Co to takiego? - spytała Emma, zaskoczona dziwnym wyglądem ryb.

- To unicomus, nasza narodowa ryba - wyjaśnił Sebastian. - Żyje wyłącznie w jeziorze Chadae. Nie spotkasz jej nigdzie indziej na świecie.

- Robi wrażenie - mruknęła, zastanawiając się nad możliwością wykorzystania unicomusów w kuchni. Dania z ryb były jej specjalnością.

- Chodź obejrzyć trufle. - Sebastian pociągnął ją za sobą. - Meridia jest znana z najlepszych trufli.

Sebastian pokazywał jej wspaniałe okazy, a ona, oglądając je, myślała, że można je przyrządzić na setki sposobów. Targ był kopalnią skarbów, a sprzedawane tu produkty pobudzały wyobraźnię.

Emmie przychodziło do głowy mnóstwo pomysłów, jak wykorzystać to bogactwo do przygotowania uczty koronacyjnej.

Powoli szli w kierunku jeziora. Sebastian opowiadał Emmie o przygodach, jakie przeżywał tu w dzieciństwie, a w pewnej chwili zaproponował:

- Chodź, zejdziemy do portu. Pokażę ci, gdzie uczyłem się żeglować.

Niebieskie plandeki, białe żagle, powiewające wszędzie wokół kolorowe flagi sprawiały, że panował tu radosny nastrój. Na drewnianym pomoście siedzieli wędkarze, wokół żaglówek kręciło się mnóstwo młodych ludzi. Sebastian znał niektórych z nich, więc podchodził się przywitać, ale Emma trzymała się z tyłu. Oparta o barierkę rozkoszowała się słońcem i widokiem wody.

Księżę wrócił do niej chwilę później, wyraźnie uszczęśliwiony.

- Mają teraz intensywne treningi. Liczą, że zakwalifikują się na następne igrzyska - opowiadał z entuzjazmem. - Powiedziałem, że mogę im pomóc zaprojektować nową łódkę. Mam nawet kilka pomysłów,

- Projektujesz łodzie żaglowe? - zdziwiła się.

- Jasne. Chyba nie myślałaś, że spędzam czas na wodzie wyłącznie po to, żeby utrwalić opaleniznę?

Wracali w stronę targowiska, kiedy nagle Sebastian chwycił ją za rękę.

- Chyba mnie rozpoznały - mruknął, wskazując grupkę młodych kobiet, które szeptały coś między sobą, nie odrywając od niego wzroku. - Będziemy musieli się ewakuować.

- W takim razie prowadź - odparła, tłumiąc śmiech. Ruszyli powoli, lawirując między straganami, ale kiedy się obejrzel, przekonali się, że są śledzeni. W pewnej chwili Sebastian gwałtownie skręcił w jakąś ciemną uliczkę.

- Biegniemy - rzucił, trzymając jej rękę.

Puścili się biegiem. Skręcili w jakiś zaułek, potem w następny, aż w końcu zatrzymali się tak gwałtownie, że Emma z rozpędu wpadła w ramiona Sebastiana. Odsunęła się pospiesznie, ale zdążyła jeszcze poczuć dotyk jego silnego ciała. Wiedziała, że tę chwilę będzie pamiętać przez całe życie. Będzie ją wspominać w długie, samotne noce.

- Zgubiliśmy ich? - spytała, z trudem łapiąc oddech.

- Mam nadzieję - odpowiedział z uśmiechem.

Zrobiło się jej ciepło na sercu, bo poczuła, jak nawiązuje się między nimi nic porozumienia.

- Niania mieszka zaledwie kilka przecznic stąd. Gotowa do dalszej drogi?

Emma kiwnęła potakująco głową. Dzięki Sebastianowi ten dzień zamienił się we wspaniałą przygodę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tina Marie, niania Sebastiana, była tęgą i bardzo serdeczną kobietą. Przyjęła Emmę tak, jakby dziewczyna była jej wychowanką.

Książęca niania prowadziła małą kawiarenkę. Na jej zapleczu trzymała książki kucharskie, egzotyczne przyprawy i przeróżne akcesoria kuchenne, które zafascynowały Emmę. Mogłaby tu spędzić długie dni.

Niestety, miała tylko godzinę, żeby wszystko obejrzeć.

Tymczasem Tina Marie i Sebastian siedzieli pogrążeni w rozmowie.

- Tyle czasu minęło, od kiedy widziałam go ostatnio -powtarzała niania z rozczeniem, pochylając się, żeby pocałować policzek wyrosniętego pupila.

Sebastian siedział przy jej wielkim stole i popijał mocną, bardzo słodką kawę.

- Jesteś strasznie chudy. Masz, zjedz trochę ciasta z wiśniami. I cukierka.

- Nie, dziękuję - odparł, odsuwając słodycze. - Muszę zostawić miejsce na lunch.

- Jeszcze nie jedliście lunchu? Zaczekajcie, zaraz wam coś przyrządzę.

- Nie...

- Już wiem! Przygotuję wam kosz piknikowy. Musisz zabrać swoją piękną dziewczynę na łąkę i pokazać jej widoki. - Niania objęła Emmę czule. - Tam sobie zjecie lunch.

W zawrotnym tempie poruszała się po kuchni, znosząc różne produkty, krojąc chleb, mieszając jakieś składniki i nie przestając mówić.

- Byłam młodą dziewczyną, kiedy zatrudniono mnie jako służącą królowej Marguerite - opowiadała Emmie.

- Przyjechała z Włoch i nie znała ani słowa w żadnym obcym języku. A król, ojciec Sebastiana, nie chciał z nią rozmawiać po włosku. Uważał, że w ten sposób szybko przyswoi sobie nasz język. - Pokręciła głową. - Była taka samotna, biedactwo, tak bardzo się bała, że popełni jakiś błąd. Każdego ranka jej poduszka była mokra od łez.

Emma kątem oka spojrzała na Sebastiana. Jego twarz była bez wyrazu, ale Emma czuła, że ogarnia go gniew, gdy myśli o cierpieniach matki. Czy dlatego tak często sprawiał wrażenie, że coś go gryzie?

Odwróciła się do niani.

- Pomagała jej pani, prawda?

- Robiłam, co mogłam, ale byłam tylko służącą. W tamtych czasach dzieliła nas ogromna przepaść. - Westchnęła.

- Ale od samego początku ją pokochałam.

W tamtych czasach dzieliła nas ogromna przepaść... Słowa niani dźwięczały Emmie w uszach. Tina Marie nie zdawała sobie sprawy, że niewiele się zmieniło...

Emma odsunęła od siebie ponure myśli. Postanowiła wypytać nianię o lokalne zwyczaje. Chyba coś będzie mogła wykorzystać, przygotowując uroczyste menu. Niania natychmiast przyniosła jej książki kucharskie i zasypała nazwami miejscowych produktów.

- O truflach na pewno słyszałaś. Ludzie przyjeżdżają po nie z całego świata.

- O tak, mam już nawet pomysł, co z nich zrobić.

- Powinnaś też wykorzystać tutejsze słodkie bułeczki.

- I nie zapomnij o winie kukurydzianym - wpadł jej w słowo Sebastian.

- Och, tak - zawołała Tina Marie. - To najlepsze słodkie wino. Niestety, często powodowało alergię, więc obecnie wyrabia się wino z tutejszych jagód.

- A szkoda - powiedział Sebastian. - Robione według starej receptury dawało kopa jak samogon. Jako nastolatki...

- Jako nastolatki robiliście wiele rzeczy, o których nie powinno się wspominać - przerwała mu niania surowo.

Sebastian z uśmiechem odchylił się na krześle. Emmie przyszło do głowy, że jeszcze nigdy nie widziała go tak rozluźnionego.

- A co myślisz o Juliusie? - spytał. - Bardzo byłaś zszokowana? Tina Marie machnęła lekceważąco ręką.

- Ani trochę. Zawsze ci mówiłam, że on nie dorasta ci do pięt. Wystarczyłoby, żebyś zechciał choć trochę się postarać.

- W tym właśnie sęk. Ciągle nie wiem, czy warto się wysilać.

Po raz pierwszy od początku wizyty Tina Marie zatrzymała się bez ruchu i przez dłuższą chwilę w milczeniu spoglądała na Sebastiana.

- Zrobisz to?

Patrzył jej w oczy, ale nie odezwał się.

- Koronacja jest za dwa tygodnie.

- Owszem.

- I weźmiesz w niej udział?

Uśmiechnął się z goryczą.

- Nie wiem - powiedział cicho.

Niania odetchnęła głęboko i wróciła do pakowania kosza.

- Dobrze wiesz, że jesteś stworzony do tego, by zasiąść na tronie. Powtarzałam ci to...

- To było kiedyś, nianiu. Ale wszystko się zmienia.

Tina Marie spojrzała na niego ponad ramieniem.

- Odpowiedzialność pozostaje taka sama.

- Dla ludzi, którzy mają poczucie obowiązku. Ciężko pracowałem, by wszystkim pokazać, że nie jestem odpowiedzialny.

- I właśnie w ten sposób dowiodłeś, że jest akurat na odwrót - powiedziała, grożąc mu łyżką.

Na koniec niania ucałowała Sebastiana w oba policzki, a kiedy już wychodzili, dźwigając ciężki kosz, przytuliła Emmę i szepnęła jej do ucha:

- Widzę, że ci na nim zależy. Proszę, uważaj na niego. Tak łatwo jest wbić nóż w plecy.

Sebastian odchylił się do tyłu i obserwował, jak Emma rozpakowuje kosz i z zachwytem próbuje specjałów niani. Słuchał jej jednym uchem.

Rozejrzał się wokoło. Jezioro, rozciągające się w dole miasto... Nagle poczuł, jak serce mu rośnie.

Mimo wszystko kochał ten kraj. Zresztą jak mogło być inaczej? To było jego życie, on sam.

Tylko... Czy mógł tu zostać? Czy mógł być władcą?

Na te pytania nadal nie potrafił odpowiedzieć.

Przede wszystkim musi zdecydować, czy tego chce.

Nie chciał. Tina Marie miała rację: władca powinien zadbać o swój kraj i naród, ale to było zadanie dla Juliusa.

Tymczasem Emma wypakowała wiktuały, więc Sebastian zakończył ponure rozmyślenia i zabrali się do jedzenia.

Emma była znakomitą towarzyszką. Wszystkie kobiety, które do tej pory spotykał, pragnęły być zabawiane, tymczasem ona lubiła rozmawiać, a w dodatku słuchała tego, co miał do powiedzenia.

Miło też było na nią patrzeć. Podobała mu się jej skrzycona czupryna, niebieskie oczy, lubił sposób, w jaki unosiły się kąciki jej różowych ust. Paznokcie u nóg miały również różowy kolor. To był wyjątkowo radosny odcień różu. Kobiety, które znał, zwykle używały ciemnej czerwieni lub jakichś modnych lakierów: zjadliwego niebieskiego lub neonowej zieleni. Widocznie ich zdaniem różowy nadawał się dla dzieci lub nudnych pańienek.

Po lunchu oboje wyciągnęli się na kocu. Sebastian ułożył głowę na kolanach Emmy.

Tak z pewnością wygląda raj, pomyślał, gdy po krótkim wahaniu Emma zaczęła przeczesać palcami jego gęste włosy.

- Tina Marie martwi się o ciebie - powiedziała po chwili.

- Zupełnie niepotrzebnie - mruknął sennie.

- Jesteś zły na brata, że postawił cię w takim położeniu?

- To zbyt słabo powiedziane - burknął niechętnie. - Jestem na niego wściekły jak cholera. Miałem już zaplanowane wygodne życie,

żadnych poważnych obowiązków, a tu masz, przez Juliusa wszystkie moje plany wzięty w łeb. - Westchnął ciężko. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że on zrezygnował...

- Zrobił to dla miłości.

- Być może.

Spojrzała na niego, zaskoczona jego cynicznym tonem.

- Czyżbyś nie wierzył w miłość?

- Sam nie wiem. A ty wierzysz?

Po jej minie można było się domyślić, że nigdy wcześniej nikt jej o to nie pytał.

- Właściwie nie jestem pewna - powiedziała wolno. Sebastian się roześmiał.

- Cóż, bez względu na to, gdzie Julius teraz jest, mam nadzieję, że jest nieszczęśliwy. Pomyśl tylko. Gdyby nie on, byłbym teraz na Karaibach. Dlaczego nie mogę zostać królem jakiejś ładnej tropikalnej wyspy?

- Kto wie? Może uda ci się coś przehandlować z jakimś tamtejszym władcą? Daj ogłoszenie do prasy - zaśmiała się.

- Dobra. - Znów westchnął. - Trudno mi będzie przyzwyczać się do życia tutaj.

Emma zrobiła zabawną minę.

- Może sprowadzimy ci dla rozrywki jakąś piękną królową albo i dwie - powiedziała kwaśno.

- Chcesz je zmagazynować tak, jak robi się zapasy cukru i mąki? Świetny pomysł. Zdaje się, że mimo wszystko będzie mi się tu podobać.

Roześmiał się, kiedy żartobliwie stuknęła go w głowę.

Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy.

- Powiedz, dlaczego się nie malujesz? - zapytał i natychmiast przestraszył się, że mógł ją obrazić swoją ciekawością.

Ale Emma nie zamierzała się obrażać.

- Makijaż to przecież tylko maska - odpowiedziała szczerze. - Coś, za czym się chowasz. Wolę, żeby ludzie widzieli, jaka jestem naprawdę. - Zagryzła wargi, niepewna, czy jej uwierzył.

Rachel z pewnością nie dałaby się nabrać. „To stek bzdur” - powiedziałyby. „Przyznaj się lepiej, że boisz się przyciągać uwagę mężczyzn”.

I to była prawda. Emma naprawdę się tego bała.

Sebastian zmarszczył brwi.

- Nie patrzę na makijaż w ten sposób - powiedział w końcu. - Wydaje mi się, że stosuje się go, by podkreślić to, co w nas najpiękniejsze. To tak, jakby się mówiło: „Hej, spójrz na moje piękne oczy”.

Emma zaśmiała się cicho. Sebastian świetnie rozumiałby się z Rachel. Na pewno szybko by się dogadali.

- Skoro tak uważasz, dlaczego sam się nie malujesz? - Znów zaczęła przeczesywać jego włosy. - A więc uważasz, że wyglądałabym lepiej, gdybym się umalowała?

- Dla mnie i tak wyglądasz pięknie.

- Nie oczekiwałam komplementu - jęknęła. - „Piękna” to nie jest słowo, które najlepiej do mnie pasuje.

Sebastian uniósł się trochę i popatrzył na nią.

- Co ty wygadujesz?

- Och, daj spokój. - Odwróciła głowę.

Chyba nie spotkał jeszcze kobiety, która byłaby aż tak nieświadoma swojej urody. Ktoś przed laty musiał powiedzieć jej coś przykrego, pomyślał z wściekłością. Przesunął spojrzeniem wzdłuż jej długich, zgrabnych nóg, poprzez zaokrąglone biodra i zatrzymał wzrok na wypukłości biustu. Jego ciało zareagowało tak silnie, że musiał zmienić pozycję, by tego nie zauważyła.

- Rozkwitasz jak róża, a róże także nie potrzebują makijażu.

Zacząłem o tym mówić, bo zaciekało mnie, że tak bardzo różnisz się od kobiet, które znam.

- Od tych, z którymi się umawiałeś?

- No tak.

- Cóż, ja nie jestem do nich podobna. Ze mną nigdy byś się nie umówił.

Opadł z jękiem na koc.

- Znowu zaczynasz? Książę i żebraczka?

- Książę i pomywaczka - poprawiła go, zadowolona, że temat urody już się skończył. - Powiedz mi, o czym mówiła Tina Marie?

Naprawdę zastanawiasz się, czy zrezygnować z tronu?

- Jeszcze nie wiem - powiedział leniwie. - A co ty o tym myślisz?

Emma namyślała się przez chwilę.

- Zdecydowanie powinieneś zostać królem - oznajmiła stanowczo.

- Dlaczego? - Sebastian uniósł brwi, jakby spodziewał się, że tym razem nie uda się jej znaleźć odpowiedzi.

Jednak Emma go zaskoczyła.

- Jesteś utalentowany i masz dużo zapału. Mógłbyś dokonać wielkich rzeczy. Rejs po Karaibach jest na pewno świetną zabawą, ale to żadne wyzwanie. Nie dałby ci satysfakcji. Twój kraj cię potrzebuje, ale ty również masz potrzebę zrobienia czegoś dla niego.

Patrzył na nią w milczeniu. Trwało to bardzo długo, aż zaczęła się zastanawiać, czy go nie uraziła.

- A co ty wiesz o królach i o tym, jak wygląda ich praca?

- W Wielkiej Brytanii też mamy rodzinę królewską, nie zapominaj o tym.

- Zgadza się, ale oni nie mają tak bezpośredniej władzy jak my tutaj.

- Więc może trzeba to zmienić. - odnoszę wrażenie, że chętnie rządziłabyś jako szara eminencja - zauważył ze śmiechem.

- Co takiego? To bzdura.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się. - Tak czy inaczej, jeśli się zdecyduję, pewno na tym skorzystam. Wiesz, co mówią: jeśli potrafisz udawać szczerą, będziesz bardzo bogaty.

- Cóż, z pewnością jesteś dostatecznie cyniczny, żeby móc zostać monarchą - stwierdziła, wznosząc oczy do nieba. - A kto zostanie królem, jeśli ty zrezygnujesz?

- Romas,

Zaskoczyło ją to, co usłyszała.

- A twoja siostra? Sebastian pokręcił głową.

- Nie ma szans. Jest tu uważana za persona non grata. Ciotka Trudy jest właściwie jedyną osobą, która pamięta o jej istnieniu.

- Co ona takiego zrobiła? - powinnaś ją poznać. Myślę, że świetnie byście się dogadały- No i mogłaby ci o wszystkim opowiedzieć.

To zabawne, ale Emma instynktownie -polubiła Agatę, chociaż jeszcze kilka godzin temu jej nie cierpiała. Zamyśliła się na chwilę, po czym znowu się odezwała:

- Sebastian... Czy koronacja się odbędzie? Podniósł na nią wzrok.

- Po raz pierwszy zwróciłaś się do mnie po imieniu -powiedział miękko.

- Och, przepraszam. Pewnie powinnam powiedzieć „Wasza Królewska Wysokość”...

Ujął jej dłoń i przycisnął do serca.

- Nie - zaprzeczył. - Wystarczy Sebastian.

- W porządku.

Nagle poczuła, że traci oddech. Bicie jego serca przyprawiało ją o zawrót głowy. Spojrzała mu w oczy. Czy zamierzał ją pocałować?

- Emmo... - zaczął zduszonym głosem. - To było wspaniałe popołudnie. Do ideału brakuje tylko jednego.

Chciała spytać, co ma na myśli, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Jej serce waliło jak młotem. Była pewna, że Sebastian musi je słyszeć.

Pochylił nad nią głowę, a ona przymknęła oczy.

Westchnęła, kiedy poczuła jego usta na swoich.

Już kiedyś była całowana. Co prawda zdarzyło się to zaledwie kilka razy, ale była przecież na paru randkach, więc wiedziała, jak smakują pocałunki. A przynajmniej tak jej się zdawało.

Teraz jednak było to zupełnie coś nowego. Nie musiała zastanawiać się, co robić ani czego Sebastian od niej oczekuje. Kiedy poczuła dotknięcie jego języka, rozchyliła wargi i jęknęła z rozkoszy. Fala cudownie podniecającego ciepła ogarnęła jej ciało.

Czuła, jak rośnie jego pożądanie.

A jednak potrafił się powstrzymać.

Kiedy się w końcu od niej odsunął, zobaczyła, że zaciska pięści, próbując się opanować.

Uśmiechnęła się ciepło. W takim mężczyźnie mogłaby się zakochać.

Kiedy wjechali na podjazd na tyłach zamku, poczuła, jak magia tego pięknego i cudownego dnia powoli zaczyna się ulatniać.

- Wysadzę cię tutaj i odprowadzę samochód do garażu - powiedział Sebastian.

Kiwnęła głową.

- Lepiej, żeby nie widzieli nas razem - rzekła, choć ta myśl trochę ją zasmuciła.

- Nonsens. - Sebastian obszedł samochód i pomógł jej wysiąść.

- Może i nonsens, ale lepiej wejdę do środka, zanim ktoś nas zobaczy - powiedziała, ruszając zdecydowanym krokiem w stronę wejścia.

- Poczekaj. - Chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i delikatnie pocałował. - Żeby przypieczętować ten udany dzień - mruknął, trzymając ją w objęciach. - A teraz możesz uciekać.

Ale już było za późno. Na podjeździe pojawił się Romas. Wolnym krokiem szedł w ich stronę. Emma próbowała się odsunąć, jednak Sebastian trzymał ją mocno i obojętnym wzrokiem patrzył na kuzyna.

- Przyjemnie było? - spytał Romas, mierząc ich pogardliwym spojrzeniem.

- Mieliśmy wyjątkowo miły dzień - odparł Sebastian. - A ty? Romas wzruszył ramionami.

- Mój był znacznie więcej niż „miły”. W końcu przyszły wyniki autopsji. - Uśmiechnął się triumfalnie. - Wszystko w porządku, pod każdym względem.

- Cóż, to wielka ulga, prawda? - Głos Sebastiana brzmiał beznamiętnie, chociaż Emma czuła, że zeszywniał.

- Przynajmniej dla niektórych z nas - odparł Romas. - Inni, jak sądzę, są dość rozczarowani. - Odwrócił się, wsiadł do czerwonego sportowego auta i odjechał z rykiem silnika.

- Tobie również życzymy miłego wieczoru - rzuciła za nim Emma i odwróciła się do Sebastiana. - Nie cieszysz się, że twojego ojca jednak nie otruto? - spytała, zaskoczona jego ponurą miną.

- Zaczę się cieszyć, kiedy będę miał pewność, że mogę w to wierzyć. - Uśmiechnął się blado. - Najpierw muszę dowiedzieć się, co o tym myśli Will.

- No, to ja już pójdę.

- Do zobaczenia później.

Tym razem nie próbował jej pocałować. Emma weszła do środka.

Szukając właściwego korytarza, czuła dziwny ucisk w żołądku. Spędziła cudowny dzień, ale na tym koniec. Powinna zachować zdrowy rozsądek. Związek z Sebastianem nie był możliwy. Zresztą musiała myśleć o swojej karierze.

A ten ból, który zaczynała czuć w sercu? Cóż, trzeba będzie go zignorować.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Sebastian zatrzymał Emmę, gdy schodziła do kuchni.

- Dzień dobry, panno Valentine - powitał ją. - Czy zechce pani pójść ze mną? Muszę coś z panią omówić.

- O rety, ale jesteś oficjalny - szepnęła, kiedy wprowadził ją do małego pokoju i zamknął drzwi.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zamierzałem zwrócić twoją uwagę znaczącym psyknięciem, ale uznałem, że to nie najlepszy pomysł.

- Bardzo rozsądnie jak na księcia - zażartowała. Rozsadzała ją radość. Tak bardzo się bała, że przy następnym spotkaniu będzie się zachowywał tak, jakby w ogóle jej nie znał.

- Chciałem cię zawiadomić, że muszę na kilka dni wyjechać. Jedziemy z Willem do Zurychu spotkać się ze specjalistą.

-Specjalistą?

- Tak, to autorytet w dziedzinie trucizn - wyjaśnił. -Willa nie satysfakcjonuje wynik autopsji, mnie zresztą również nie. Chcemy dowiedzieć się, co myśli o tym ekspert.

- Możesz ot tak zabrać raport? Pozwolą ci na to?

- Robią wszystko, żeby nas powstrzymać, ale Will właśnie teraz próbuje wykraść wyniki. Wyruszymy, gdy tylko będzie miał je w ręku.

Widząc jego błyszczący wzrok, Emma domyśliła się, że chociaż sprawa była poważna, cieszy go taka przygoda.

Wkrótce nadszedł sygnał od Willa. Emma z sercem w gardle odprowadziła Sebastiana wzrokiem. Nawet nie próbował jej pocałować, a to oznaczało, że wczorajszy dzień nie był wstępem do czegoś poważniejszego. Tylko dlaczego czuła się rozczarowana? Przecież wiedziała o tym od samego początku.

Przedpołudnie spędziła na przeglądaniu sprzętów kuchennych. Zrobiła listę garnków, patelni i drobnych akcesoriów. Henri uważał to za głupie zajęcie, ale swoje niezadowolenie ograniczył do szyderczych uśmiezków i nawet przydzielił jej trzech pracowników do pomocy.

Za każdym razem, kiedy spoglądała na zegar, myślami wracała do wczorajszego dnia. „Wczoraj o tej porze uciekaliśmy z targowiska...” albo „O tej właśnie godzinie Tina Marie otworzyła drzwi i krzyknęła z radości na widok Sebastiana”...

- Dość tego! - mruknęła pod nosem, idąc do swojego pokoju podczas przerwy na lunch. - Nigdy więcej żadnych książąt.

Nagle usłyszała dziecięcy głos. Dziwne... Zaintrygowana skręciła za róg i ujrzała małego chłopczyka, który dreptał w jej stronę na tłustych, niepewnych nóżkach. Spod rudej, kręconej czupryny wyglądała słodka buzia o bardzo zdecydowanej minie. W zasięgu wzroku nie było widać żadnego opiekuna, a dziecko zmierzało prosto w stronę schodów.

- Witaj - odezwała się. - Dokąd tak maszerujesz?

Malec przystanął, włożył kciuk do buzi i wpatrywał się w nią wielkimi, niebieskimi oczkami.

- Merik! Gdzie jesteś? Merik!

W tej chwili w korytarzu pojawiła się księżniczka Agatha.

- Och, tu jesteś! - zawołała, podbiegając do malca. Chwyliła go na ręce i obsypała buzię dziecka pocałunkami. Naraz ponad jego głową spojrzała na Emmę. - Mam na imię Agatha, a ty na pewno jesteś Emmą Valentine.

- Zgadza się.

Z oddali dobiegł czyjś głos i Agatha rozejrzała się czujnie.

- Chodź - powiedziała, otwierając jakieś drzwi. - Tu będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Nikt nie powinien go widzieć.

- Dlaczego? - zdziwiła się Emma.

Agatha posadziła synka na podłodze i odgarnęła gęste włosy.

- Bo jego w ogóle nie powinno być. Oficjalnie my w ogóle nie istniejemy, ani on, ani ja.

- Przecież... jesteście członkami rodziny królewskiej.

- Usiądźmy - zaproponowała Agatha, wskazując kanapę. - Spróbuję ci to wytłumaczyć. Zabawnie jest być dzieckiem w rodzinie królewskiej. Julius był tym dobrym synem i zobacz, co narobił. Sebastian wciąż się buntował, a teraz ma zostać królem. A ja... - westchnęła. - Ja uciekłam, żeby zobaczyć świat. Zachowywałam się jak rozpaskudzona księżniczka, a potem wróciłam z dzieckiem, ale bez męża.

- Tak mi przykro. Jego ojciec nie chciał się ożenić?

- Ależ tak! - Agatha się roześmiała. - Bardzo chętnie ożeniłby się ze mną. Jak mógłby to wszystko odrzucić? -Zatoczyła ręką wokół. - Ale nie był najlepszym kandydatem na męża, a ja zachowałam się jak skończona idiotka. Ojciec wyrzekł się mnie, naród mną gardzi, a rada królewska zabroniła mi przekraczać progi pałacu.

- A jednak tu jesteś.

- Owszem. - Kiedy się uśmiechała, wyglądała jak anioł. - Dzięki Sebastianowi. Zmusił ich, żeby pozwolili mi wrócić. Jeżeli zostanie królem, wrócę na dobre.

Emma patrzyła na nią ze współczuciem.

- Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić. Wiem, co znaczy mieć ojca, który jest z ciebie niezadowolony.

- Teoretycznie masz rację. Oczywiście jest mi przykro, że przysporzyłam wszystkim tylu trosk, ale kiedy patrzę na moje dziecko, niczego nie żałuję.

Emma poczuła ukłucie zazdrości. Sama nigdy nie zastanawiała się nad tym, czy chce mieć dzieci. Wszystkie jej plany kręciły się wokół kariery zawodowej. Dzieci do tego nie pasowały. Skąd więc wzięło się to nagłe wzruszenie? Czyżby pragnienie dziecka pojawiało się wraz z zakochaniem?

Ale przecież ja wcale nie jestem zakochana, pomyślała.

- Jesteś na pewno wspaniałą matką.

- Staram się. Skończyłam z imprezowaniem. Bez żalu.

- No to wystarczy, że znajdziesz dziecku tatusia. A może to nie wchodzi w rachubę?

Ku jej zdumieniu Agatha się zarumieniła.

- Prawdę mówiąc, mam kogoś na oku - odparła z nikłym uśmiechem. - Teraz tylko muszę go przekonać, że może nam się udać.

- Życzę ci powodzenia.

Agatha spojrzała na nią pytająco.

- Jak myślisz, czy Sebastian się zgodzi?

- Na koronację? - upewniła się Emma. - Myślę, że powinien. A jakie jest twoje zdanie?

- Cóż, on nie urodził się na króla - powiedziała z wahaniem Agatha. - Był wychowywany na beztroskiego drugiego syna. Miał grać na wyścigach i przebierać w kobietach. Och, nie dosłownie, oczywiście - dodała pospiesznie, widząc minę Emmy - choć takie wyobrażenie mają o nim ludzie. Ale przecież on właśnie do takiej roli był przygotowywany.

- Właściwie nie mam do tego prawa, jednak powiem ci, co myślę - odezwała się Emma z pewnym wahaniem. - Moim zdaniem nie doceniasz swojego brata. On nie tylko ma talent do sprawowania rządów, ale wie też, że to jego obowiązek.

Usta Agathy rozciągnęły się w uśmiechu.

- Byłam pewna, że cię polubię - zawołała, obejmując Emmę. - Mówisz dokładnie to, co i ja myślę. Nasz kraj zapadł w letarg, a obudzić go może tylko dobry przywódca. Razem spróbujemy przekonać Sebastiana!

Następne pół godziny spędziły na planowaniu rozmowy z Sebastianem. Cóż, na związek z księciem nie mam szans, pomyślała Emma, której ta nowa przyjaźń dodała odwagi, ale przynajmniej pomogę mu dokonać słusznego wyboru.

- Muszę cię przed czymś przestrzec - powiedziała Agatha, kiedy Emma zbierała się już do wyjścia. - Co prawda nie jestem tu mile widziana, lecz wciąż mam swoje źródła informacji. Słyszałam pogłoski, że jest tu parę dobrze ustawionych osób, które chcą się ciebie pozbyć.

Emma zamarła.

- Dlaczego?

- Dobre pytanie. Nie wiem, czy chodzi o to, że widzieli cię razem z moim bratem, czy stwierdzili, że coś między wami iskrzy...

- To szaleństwo!

- ...czy może przestraszyli się, kiedy Sebastian powiedział, że znasz się na truciznach.

- Och...

- Nie powinnaś się tym martwić. Tu bez przerwy dzieją się takie rzeczy. Chciałam cię tylko ostrzec. Uważaj na siebie.

- Z pewnością będę.

Ostrzeżenie Agathy przyprawiło Emmę o dreszcze. A wszystko tak dobrze się układało, pomyślała.

Następnego dnia po południu ochmistrzyni niespodziewanie odciągnęła ją na bok.

- Muszę cię poprosić o przysługę - zaczęła konspiracyjnym szeptem. - Jutro wieczorem mamy bardzo ważną kolację. Niestety, Henriego wezwano nagle do chorej matki. Czy mogłabyś go zastąpić?

Emma omal nie podskoczyła z radości.

- Oczywiście, z wielką przyjemnością.

- Obawiam się, że będziesz musiała zająć się wszystkim sama, łącznie z zaplanowaniem menu i sprowadzeniem produktów. To bardzo ważne przyjęcie. Będą na nim przedstawiciele kilku starych rodów. Na razie są zdecydowanie przeciwni koronacji, ale premier ma nadzieję, że uda się ich obłaskawić. Gdyby kolacja się nie udała...

- Proszę się nie martwić - przerwała jej Emma, niezwykle podekscytowana nowym wyzwaniem. - Wszystko pójdzie jak w zegarku, zapewniam.

- W porządku. Jutrzejsi goście to konserwatyści, więc w menu nie może być żadnych nowomodnych dań.

Nic zbyt nowoczesnego... W porządku. Więc może pieczeń wołowa? Nagle coś przyszło jej do głowy. Czemu nie przygotować unicomusa, ryby, którą widziała na targu? Uśmiechnęła się pod nosem. W Belgii wygrała konkurs kulinarny, prezentując własną wersję żabnicy podanej na langustach w karmelu. Z unicomusa można by przygotować bardzo podobne danie. Już nawet wiedziała, jak należy je podać. Z tym wspaniałym pyszczkiem, wielka, pieczona ryba będzie prezentować się znakomicie. A w dodatku może zostać uznana za symbol zjednoczonej Meridii...

Myśl, że dzięki swoim potrawom może wejść do historii meridiańskiej dyplomacji, była naprawdę ekscytująca.

Emma z miejsca zabrała się do pracy. Przygotowała listę zakupów i dała ją chłopcu kuchennemu, który miał pojechać do miasta.

- Coś jest niejasne? - spytała, widząc jego zdumioną minę.

Wahał się przez chwilę, ale w końcu pokręcił głową. Emma zauważyła jednak, że wychodząc z kuchni, pokazał kartkę Angeli, młodszej kucharce, która była szczególnie wrogo do niej nastawiona. Emma zamierzała właśnie zapytać, o co chodzi, ale zobaczyła przemykającą się do spiżarni Agathę i sprawa listy zupełnie wyleciała jej z głowy.

Następnego dnia wpadła w wir przygotowań. Poza pracami kuchennymi należało do niej również dopilnowanie nakrycia stołu. Pochłonięta bez reszty pracą przypadkiem usłyszała, że Sebastian wrócił do zamku poprzedniej nocy.

Zobaczyła go wczesnym popołudniem. Rozmawiał właśnie z jednym z kelnerów, któremu wydawał polecenie przyniesienie wina z piwnicy, i nawet nie podniósł głowy, kiedy Emma przechodziła obok. Trochę ją to zmartwiło, ale nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Tak bardzo jej zależało, żeby zrobić dziś dobre wrażenie. Sebastian powinien być dumny, że takiej mistrzyni powierzono przygotowanie menu na uroczystość koronacji.

Po południu postanowiła zrobić sobie krótką przerwę i wstąpić na chwilę do Agathy. Zapukała do drzwi i zaskoczona usłyszała męski głos:

- Pomocy!

Sebastian leżał na podłodze, a uszczęśliwiony Merik skakał po jego piersi jak po trampolinie.

- Dzięki Bogu! - jęknął książę, widząc ją w drzwiach. - Opieka nad dzieckiem jest znacznie trudniejsza, niż to sobie wyobrażałem. Możesz go ze mnie zdjąć? Boję się, że zrobię mu krzywdę.

- Jasne. - Emma chwyciła gaworzącego malca w ramiona. - Już rozumiem, co ci sprawiało trudność - zaśmiała się. - Masz, trzymaj go.

Księżę przytulił chłopca, szepcząc mu coś czule do ucha, pocałował go w główkę i włożył do kojca. Malec oparł się o poduszkę, zamknął oczy i niemal natychmiast zasnął.

- No, no - mruknęła Emma. - Będzie z ciebie znakomity ojciec. Sebastian z niedowierzaniem przyglądał się dziecku.

- Jesteś pewna, że mnie nie nabiera? - spytał podejrzliwie, a kiedy odwróciła się do niego ze śmiechem, chwycił ją w ramiona. - Tęskniłem za tobą - szepnął i zanim się zorientowała, zaczął ją całować.

Jego usta były takie gorące i tak cudownie było czuć jego ciało, ale nie mogła na to pozwolić.

- Sebastianie, nie - zaprotestowała, odchylając się do tyłu. - Nie przy dziecku.

Sebastian przyciągnął ją bliżej, wtulił twarz w jej włosy i zaśmiał się cicho.

- Myślisz, że nas wyda?

- Muszę wracać. Wpadłam tylko na chwilę, bo tak się umawiałam z Agathą.

Niechętnie wypuścił ją z objęć.

- A więc jesteś odpowiedzialna za dzisiejsze przyjęcie? Kiwnęła głową.

- Będzie wspaniałe, prawda? Znów przytaknęła.

- Świetnie. Trzymam cię za słowo.

Ruszyła do drzwi, ale po kilku krokach się zatrzymała.

- A co z podróżą do Zurychu? - spytała.

- Później ci o tym opowiem. -Jasne.

Jego ciepłe spojrzenie przyprawiło ją o drżenie serca. Uznała jednak, że nie powinna myśleć o żadnym poważniejszym związku. To nie miałyby sensu. Wystarczy, że ta przygoda potrwa choć chwilę. Przynajmniej na razie.

Emma po raz ostatni rzuciła okiem na stół, po czym usunęła się na bok i patrzyła, jak goście wchodzą do sali jadalnej. Wszyscy byli bardzo elegancy: mężczyźni w smokingach, kobiety w długich sukniach. Kilka osób wystąpiło w tradycyjnych meridiańskich strojach. Zapewne to im właśnie należało szczególnie zaimponować.

Podano zupę, a kiedy kelnerzy zaczęli zbierać puste talerze, goście przekazywali słowa uznania dla szefa kuchni. Emma promieniała z radości. Nadeszła pora na danie z ryby. Dwóch kelnerów zabrało z kuchni wielkie półmiski z unicomusem. Emma tymczasem zajęła się wykładaniem pieczeni wołowej z truflami i kalarepką. Układała właśnie plastry mięsa na półmiskach, gdy zorientowała się, że obok dzieje się coś złego.

Najpierw usłyszała czyjś okrzyk, a po chwili z sali jadalnej zaczął dobiegać coraz głośniejszy gwar oburzonych głosów. Emma odłożyła nóż, wytarła ręce w fartuch i ze zmarszczonym czołem ruszyła w stronę drzwi.

Nie zdążyła zrobić nawet dwóch kroków, kiedy drzwi gwałtownie się otworzyły i do korytarza prowadzącego do kuchni wszedł premier.

- Co ty, na Boga, sobie wyobrażasz? - ryknął, machając rękami.
- Postanowiłaś zakpić z nas i naszych zwyczajów? To zniewaga i świętokradztwo!

Tuż za premierem pojawił się jakiś inny, zupełnie obcy człowiek.

- Zapłacisz za to, młoda damo - mówił, wygrażając palcem. -
Przysięgam, że zapłacisz.

Emma, kręcąc głową, uniosła rękę do gardła.

- Przepraszam... Nie mam pojęcia, o czym panowie mówią. Co takiego zrobiłam? O co chodzi?

- O unicomusa. Jak mogłaś?

- O rybę? Ale...

- Unicomus jest dla nas święty. Nikt i nigdy go nie je.

- Co takiego? - Ogarnęło ją przerażenie. Coś takiego nawet nie przyszło jej do głowy. - Ale... ale dlaczego nikt...?

- Rozejrzała się po kuchni i głos jej się załamał. Wszyscy pracownicy ulotnili się gdzieś i zostawili ją zupełnie samą. A więc wiedzieli, co się święci.

- Mój Boże - powiedziała z ciężkim sercem. - Tak mi przykro. Nie wiedziałam... Nikt mi...

Przerwała raptownie. Nie, nie będzie obwiniać innych. Powinna sama wszystko sprawdzić. Przecież wiedziała, że personel kuchenny tylko czekał na jej potknięcie.

- Naprawdę jest mi bardzo przykro - powtórzyła. - To oczywiście moja wina. Proszę mi pozwolić przeprosić gości.

Z bijącym sercem ruszyła do jadalni. Wprawdzie publiczne wystąpienia nigdy nie były jej 'mocną stroną, jednak teraz nie miała wyjścia.

Kiedy podchodziła do stołu, Sebastian podniósł się ze swojego miejsca. Czyżby podejrzewał, że zrobiłam to celowo? - pomyślała, widząc jego nieprzyjazne spojrzenie.

Chociaż właściwie tak było. Chciała go zaskoczyć, a to nie był dobry pomysł. Powinna czuć dumę i szczęście, a tymczasem czuła się zdruzgotana. Zatrzymała się przy nim i odwróciła w stronę gości.

- Czy zechcą mnie państwo wysłuchać? Nazywam się Emma Valentine. To ja przygotowałam dla państwa dzisiejszą kolację.

- Powinna się pani wstydić - krzyknęła szczupła, siwowłosa dama w narodowym stroju.

- Może pani wracać ze swoimi wytwornymi potrawami tam, skąd pani przyjechała - zawtórował jej ciemnowłosy mężczyzna. - Nie potrzebujemy tu takich kucharzy.

Emma przełknęła nerwowo ślinę i odważnie popatrzyła na rozgniewane twarze.

- Proszę, zechciejcie mnie wysłuchać. Wiedziałam, że unicomus jest waszą narodową rybą, wiedziałam, jak Meridianie ją cenią. Nie wiedziałam jednak, że... - urwała i gestem wskazała stół - ...że darzy się ją takim szacunkiem i nigdy się jej nie je.

Rozległ się szmer niedowierzania.

- Powinnaś wiedzieć - odezwała się łagodnie ciotka Trudy - że w Meridii wszyscy jesteśmy wychowywani na Opowieściach o unicomusie. To on ratuje tonące dzieci, chroni zwierzęta przed

drapieżnymi rybami, ostrzega żeglarzy przed zbliżającym się sztormem. Jest naszym ulubieńcem i uosabia ducha narodu. Jedzenie go jest... formą kanibalizmu.

Kilka osób kiwało potakująco głowami.

- Wasza Wysokość, ja naprawdę tego nie wiedziałam. Jest mi ogromnie przykro. - Podniosła wzrok. - Jeśli nie możecie mi wybaczyć, przynajmniej postarajcie się zrozumieć, że zrobiłam to nieświadomie.

- No cóż, w każdym razie podałaś go bardzo pięknie - powiedziała uspokajająco księżna. - Może innym razem, z innej ryby...

Emma próbowała się uśmiechnąć.

- Za chwilę zostanie podane następne danie. - Rzuciła okiem na Sebastiana, ale jego twarz była zupełnie bez wyrazu i trudno było odgadnąć, co sobie myślał. - Bardzo proszę państwa o wybaczenie.

Pospiesznie opuściła salę, przelękając łzy. Nie czas teraz na płacz, pomyślała z gniewem. Powinnam raczej się zastanowić, komu skrócić kark. Nic dziwnego, że cały personel gdzieś zniknął.

Sebastian wszedł do kuchni tuż za nią.

- Co ty sobie wyobrażałaś? - rzucił ostro, chwytając ją za ramię i odwracając twarzą do siebie.

Podniosła wzrok. Och, najbardziej na świecie pragnęła teraz znaleźć się w jego ramionach. Tak się starała, żeby zrobić na nim wrażenie, a tymczasem wszystko zepsuła. Nie zamierzała się jednak poddawać.

- Wytłumacz mi coś, proszę - zaczęła podniesionym głosem. - Skoro nikt nie je unicomusów, dlaczego łowi się je i sprzedaje na targu? O co tu chodzi?

- To my ich nie jemy, ale Włosi uważają je za wielki przysmak. Specjalnie tu po nie przyjeżdżają.

Emma kręciła z niedowierzaniem głową.

- Są zbyt święte, żeby je jeść, ale nie na tyle święte, żeby sprzedawać je Włochom, którzy je zjedzą?

- Nie próbuj doszukiwać się w tym logiki, Emmo. Zawsze tak było. Co mam ci powiedzieć?

Przymknęła powieki.

- Mogłeś mnie uprzedzić, że tej ryby nie wolno gotować - odparła.

- Chwileczkę. - Sebastian zmarszczył czoło. - Chcesz powiedzieć, że nikt z personelu cię nie ostrzegł? Nic ci nie powiedzieli?

Emma zawahała się. Zamierzała co prawda ukarać niektórych pracowników, jednak nie chciała, żeby książę się w to mieszał.

- Nikt mi nic nie powiedział - przyznała w końcu. - Ale to wyłącznie moja wina, ja powinnam...

Sebastian zaklął z wściekłością.

- Każę ich wszystkich zwolnić! Zrobili to celowo.

- Oczywiście, ale nie możesz ich zwolnić. W dniu koronacji będę potrzebowała ich pomocy. - Popatrzyła mu w oczy, ale jego spojrzenie pozostało zimne. Wciąż nie była w stanie odgadnąć, co

myślał. - Powinnam była bardziej uważać, bo od dawna zanosilo się na coś takiego.

- Co masz na myśli?

- Od początku nie darzyli mnie sympatią. I trudno ich za to winić. W gruncie rzeczy dano im do zrozumienia, że nie są wystarczająco dobrzy, by poradzić sobie z uczcią koronacyjną. Nic dziwnego, że tylko czekali na moje potknięcie.

Przez krótki moment miała wrażenie, że Sebastian patrzy na nią trochę cieplej, lecz nie trwało to długo. Książkę pokręcił głową, obrócił się na pięcie i odszedł do gości.

Tymczasem do kuchni powoli zaczęli wracać pracownicy. Nie patrząc Emmie w oczy, bez słowa przystępowali do pracy. Ona również udawała, że nic się nie wydarzyło, i reszta wieczoru upłynęła już bez zakłóceń.

Jednak teraz nie potrafiła już pozbyć się strachu. Jasne było, że jeżeli kogoś miano by zwolnić, będzie to właśnie ona. Nawet nie chciała myśleć o rozczarowaniu i upokorzeniu, jakie by wtedy przeżyła. Oczami wyobraźni zobaczyła twarz ojca i usłyszała jego głos: „A nie mówiłem?”.

Lecz było jeszcze coś znacznie gorszego... Emma nie miała żadnych wątpliwości, że gdyby ją zwolniono, nigdy więcej nie zobaczyłaby Sebastiana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka, tuż po przebudzeniu, Emmie przez chwilę zdawało się, że wydarzenia z poprzedniego dnia jedynie jej się przyśniły. Niestety, nieprzyjemny ucisk, jaki czuła w żołądku, mówił co innego. Mogła tylko pocieszać się myślą, że dzisiaj będzie lepiej.

Jednak już wkrótce przekonała się, że były to płonne nadzieje. Jakby wszystko zmówiło się przeciwko niej. Kiedy weszła do kuchni, zobaczyła na stole gazetę. Na pierwszej stronie widniało duże, choć niezbyt ostre zdjęcie całującej się pary, a nagłówek krzyczał wielkimi literami: „Monty całuje podstępą kucharkę”.

Serce podeszło jej do gardła. Drżącymi rękami złożyła gazetę i zabrała się do pracy.

Personel kuchenny zachowywał się dziś nienagannie. Z samego rana Sebastian zebrał ich wszystkich razem.

- To, co zrobiliście wczoraj, było wstrętne - powiedział z gniewem. - Powinienem was wszystkich wyrzucić i prawdę mówiąc, zamierzałem to zrobić. Powiedziano mi jednak, że to byłby błąd. Znacie się na swojej pracy i jesteście tu potrzebni. Przynajmniej na razie. Tylko dlatego nikt nie zostanie zwolniony przed koronacją.

Rozległy się niewyraźne pomruki.

- Być może później także nie, ale to już zależy od was. Musicie sami się pilnować. Każdego wieczoru oczekuję raportu o tym, co działo się przez cały dzień.

Emma odetchnęła z ulgą i z podziwem spojrzała na księcia. Gdyby to ona miała ich kontrolować, natychmiast zostałaby napiętnowana.

Godzinę później z pokoju śniadaniowego zaczęły dobiegać podniesione głosy. Emma natychmiast domyśliła się, że chodzi o to, co napisały dzisiejsze gazety. Zrobiło się jej przykro. Swoim błędem przysporzyła Sebastianowi poważnych kłopotów. Z tej sytuacji było tylko jedno wyjście.

Musi odejść. Serce bolało ją na samą myśl o wyjeździe z Meridii, ale tylko w ten sposób mogła pomóc Sebastianowi.

Zacisnęła powieki, zebrała całą odwagę, jaka jej jeszcze pozostała, i wyszła z kuchni.

Pokój śniadaniowy zalany był światłem słonecznym, które wpadało przez wysokie okna. Kredens uginał się pod ciężarem boczku, kiełbasek, jajecznicy, naleśników i mnóstwa innych potraw, ale nikt ich nie jadł.

Mężczyźni i kobiety, którzy siedzieli wokół stołu, zamilkli na widok Emmy. Niechęć, jaką zionęli, zdawała się wisieć w powietrzu. Emma wzięła głęboki oddech i zatrzymała się przed stołem.

- Przyszłam tu, żeby złożyć rezygnację - powiedziała.

Zaskoczyło ją, że jej głos brzmi tak spokojnie.

- Co za ulga! - krzyknął minister finansów.

- Wspaniale - zawtórowała mu jedna z kobiet.

- To z pewnością ułatwi wiele spraw - dodał po chwili jakiś mężczyzna.

Wyglądało na to, że wszyscy byli zgodni. Nawet ich twarze nie wydawały się już takie wrogie. Jediną osobą, która się nie odezwała, był Sebastian. Ze skrzyżowanymi na piersi rękami pół leżał, pół siedział na blacie w drugim końcu pokoju.

- Z pewnością Henri świetnie sobie poradzi z przygotowaniem dań z okazji koronacji - kontynuowała. - Personel kuchenny w zamku jest znakomity, więc wszystko pójdzie dobrze. - Nie odważyła się podnieść wzroku na Sebastiana. Bała się, że nie zdołałaby powstrzymać łez, gdyby napotkała jego spojrzenie, a chyba wolałaby umrzeć, niż się rozplakać. - Spakuję się i wyjadę przed lunchem - dodała i zamierzała wyjść, kiedy rozległ się głos Sebastiana.

- Nigdzie nie pojedziesz.

Niepewnie rzuciła okiem w jego stronę. Jego twarz miała kamienny wyraz.

- Wydaje mi się, że Wasza Wysokość ma już wystarczająco dużo problemów. Wczoraj popełniłam niewybaczalny błąd i...

- Wczorajszy błąd był wynikiem podstępu - przerwał jej zdecydowanie. - Nie pozwolę, żebyś ponosiła karę za coś, co było winą innych.

- A co z gazetami? - wtrącił jeden z ministrów, wskazując brukowiec, który ktoś rozłożył na środku stołu. - Co z tym zdjęciem?

- Mieliśmy już wystarczająco dużo skandali - dodał inny. - Dobrze wiesz, że tego właśnie się obawialiśmy, gdy okazało się, że to ty masz zasiąść na tronie. Nie możemy pozwolić na coś takiego. Staliśmy się pośmiewiskiem całej Europy.

- Och, czemu Julius musiał nas zostawić? - jęknął ktoś płacząco.

Emma zwilżyła wargi, które nagle stały się zupełnie suche.

- Jeśli Wasza Wysokość pozwoli... Naprawdę lepiej będzie, jeśli wyjadę. Przede wszystkim musi pan myśleć o swoim kraju.

Nie potrafiła ocenić, czy jej słowa zrobiły na nim jakiegokolwiek wrażenie. Przesuwał powoli spojrzeniem po twarzach wszystkich siedzących wokół stołu. Ci ludzie byli wysokiej rangi urzędnikami państwowymi. Kiedy zostanie królem, to oni staną się jego nieodłącznymi towarzyszami, choć niewielu spośród nich ufał i sam nigdy nie wybrałby ich na przyjaciół.

Wspomniał dawne czasy, kiedy to jego ojciec przewodniczył takim spotkaniom. Czy ktoś z nich miał swój udział w przyspieszeniu jego śmierci? Sebastian wierzył, że wkrótce pozna prawdę.

W końcu jego spojrzenie spoczęło na Emmie. Nie pochodziła z rodziny królewskiej. Nie była córą żadnego ze znaczących rodów w Meridii. Nie była też jedną z tych bezmózgich piękności, z którymi kiedyś się zadawał. Natomiast na pewno można było o niej powiedzieć jedno: była do szpiku kości uczciwa. Nagle Sebastian uświadomił sobie, że spośród wszystkich osób zgromadzonych w tym pokoju jedynie jej naprawdę mógłby ufać.

I ci ludzie zamierzają ją stąd wypędzić? Mowy nie ma!

- Proszę, żebyście opuścili ten pokój - polecił spokojnie. - Poza tobą, Emmo. Chcę z tobą porozmawiać.

Kiedy zostali sami, odwrócił się do niej.

- Usiądź, proszę - powiedział, zajmując miejsce za stołem.

Emma usiadła naprzeciwko, nie spuszczać z niego spojrzenia wielkich oczu. Było jasne, że nie wiedziała, czego się spodziewać.

- Zostaniesz tutaj - oznajmił stanowczo Sebastian. - Podpisałaś kontrakt, a ja nie zamierzam cię z niego zwolnić. Rozumiesz?

Emma głośno wciągnęła powietrze.

- Musisz przygotować się do rządzenia krajem - odparła. - Nic innego nie powinno zaprzętać ci teraz myśli. Jest mi tak bardzo przykro...

- Czy możesz przestać? Powiedziałaś już wszystko, co miałaś do powiedzenia. Jeśli chodzi o mnie, chciałbym wiedzieć tylko jedno... Czy zostałabyś tu, gdyby nic się nie wydarzyło?

Widać było, że targają nią mieszane uczucie, ale w końcu kiwnęła potakująco głową.

- Świetnie. Jesteś teraz moją podporą, Emmo. Może to zabrzmie dziwnie, ale należysz do niezbyt licznej grupy osób, na których mogę polegać. A to sprawia, że jesteś dla mnie wyjątkowo cenna...

- Och... No cóż... Bardzo się cieszę. - Emma wydawała się trochę zdziwiona.

- Z drugiej jednak strony... - Sebastian skrzywił się i odwrócił wzrok - podczas podróży do Zurychu przeprowadziłem długą rozmowę z Willem. Powiedział mi wtedy kilka słów prawdy.

- Co masz na myśli?

Przez chwilę patrzył na jej cudowną twarz i słodkie usta.

- Spędziłem z tobą wspaniały dzień, chyba najpiękniejszy w życiu. Mówię ci to dlatego, że... nie będziemy mogli już tego powtórzyć.

Emma ze zrozumieniem pokiwała głową. Za wszelką cenę próbowała zachować się z godnością. Tylko jej oczy wypełniły się bezbrzeżnym smutkiem.

- Rozumiem. I zgadzam się z tym.

- W pewnym sensie jest to więc nasze pożegnanie. Wciąż będziemy się widywać, ale nie... - Znów się skrzywił, nie mogąc znaleźć właściwych słów.

- Oczywiście. Powiedz mi tylko, co się wydarzyło w Zurychu? - spytała, pragnąc zmienić temat.

- Przekazaliśmy naszemu specjaliście raport i kilka próbek. Musi przeprowadzić testy, więc minie trochę czasu, zanim da nam odpowiedź. Jednak z tego, co od nas usłyszał i co już zdążył zobaczyć, wynika, że ma takie same wątpliwości jak Will.

- Sama nie wiem, czy lepiej liczyć na dobre, czy na złe wiadomości.

- Można się w tym pogubić, prawda? - Sebastian się uśmiechnął.

Nie mógł się powstrzymać i ponad stołem wyciągnął do niej rękę. Po krótkim wahaniu podała mu swoją. Spletli palce i przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

Kolejny już raz ogarnęły go wątpliwości, czy korona królestwa Meridii rzeczywiście warta jest takiego wysiłku i takich wyrzeczeń.

Mimo melancholijnego nastroju, jaki ogarnął Emmę, następne dni upływały bardzo szybko. Tak jak przewidywał książę, spotykali

się często, lecz za każdym razem, kiedy się na siebie natknęli, starannie unikali swojego wzroku. Ich spojrzenia spotkały się zaledwie kilka razy, a wtedy Emma czuła, jak gwałtownie przyspiesza jej puls. Działo się między nimi coś dziwnego, czego zupełnie nie potrafiła określić.

Przez ten czas bardzo zaprzyjaźniła się z Agatha. Odwiedzała ją przynajmniej raz dziennie, a kilka razy natknęła się na wychodzącego z pokoju księżniczki Willa Harrisa. Nawet przyszło jej na myśl, że być może to właśnie on jest mężczyzną, w którym Agatha chciała widzieć ojca dla Merika.

Oby to była prawda, pomyślała z entuzjazmem. Co za idealne rozwiązanie!

- Idealne? Chyba żartujesz? - zdenerwowała się Agatha, kiedy ostrożnie poruszyła ten temat w rozmowie. - Oczywiście, że miałam na myśli Willa. Kocham się w nim od piętnastego roku życia, ale jego ojciec zajmował się królewskimi ogrodami, więc Will uważa, że nie jest dla mnie odpowiednim mężczyzną. Przecież to bzdura! Ciągle mu to powtarzam.

- Domyślam się - zaśmiała się Emma.

- Jest bardzo dumny. I zamierza wyemigrować do Ameryki Południowej. - Agatha wzniosła oczy do nieba. - Jeszcze czego! Chcę, żeby został tutaj jako mój mąż.

- A jak zamierzasz to osiągnąć?

- Nie mam pojęcia. Kiedy już uda nam się przekonać Sebastiana, żeby przyjął koronę, zacznę przekonywać Willa, że jestem kobietą, a nie księżniczką.

Gdyby nie Agatha, Emma czułaby się bardzo samotna, tym bardziej że ostatnio nie mogła się skontaktować z nikim w Londynie. Szczególnie dużo trudności miała ze złapaniem Louise. W końcu udało się jej dodzwonić, a wtedy zrozumiała, na czym polegał problem.

- Och, Emmo! Tak bardzo chciałam z tobą pogadać -zawołała Louise do słuchawki.

- Więc dlaczego nie odbierałaś telefonu? - spytała rozsądnie Emma.

- Nie mogłam. Byłam zbyt przygnębiona. Coś się wydarzyło.

- Co takiego? - zaniepokoiła się Emma.

- Nie martw się, nikt nie zmarł. Tylko... mój ojciec miał niegroźny atak serca.

- Wujek John? Och, Louise! Strasznie mi przykro. Jak on się czuje?

- Nie wiem. To znaczy, wszystko z nim dobrze, tylko że ja teraz nie rozmawiam z rodzicami.

- Na miłość boską, wyjaśnij mi natychmiast, co się dzieje. - Kuzynka była jedynaczką. Emma nie знаła drugiej osoby, która byłaby tak kochana i rozpieszczana. Wydawało się nieprawdopodobne, że mogła pogńiewać się z rodzicami.

- Zaraz ci powiem. Moi rodzice całymi latami mnie okłamywali. Wiedziałaś o tym, że zostałam adoptowana? Podejrzewam, że wszyscy o tym wiedzieli poza mną.

Emma osłupiała.

- Jak to adoptowana? Jesteś tego pewna?

- Oczywiście. Wszystko wyszło na jaw, kiedy któregoś dnia pojawili się u nas dwaj nieślubni synowie taty, bliźniacy, Daniel i Dominik. Mama zmusiła ich i tatę do zrobienia testów DNA, chociaż to było zupełnie niepotrzebne, bo podobieństwo widać na pierwszy rzut oka. Właśnie dlatego nagle zwróciłam uwagę na fakt, że ja w ogóle nie jestem podobna do rodziców. Jednym słowem, nie należę do rodziny.

Louise próbowała żartować, ale w jej głosie słychać było ból.

- Wiesz przecież, że rodzice cię uwielbiają.

- Tak było, dopóki nic nie wiedziałam. Teraz między nami wyrósł mur - jej głos się załamał. Zamilkła, próbując się opanować. - Czuję się tak, jakbym wszystko straciła.

- Nie mów tak. Wiem, że cię kochają. Zresztą udowodnili to, skoro cię adoptowali. To ciebie wybrali...

- Tak, jasne. Wiem, że się starasz, ale ja nie dam się na to nabrać. Napisałam do agencji, żeby odszukali moją biologiczną matkę. No i rodzice pogniwiali się na mnie. Uznali to za zdradę. - Jej głos znów się załamał. - Och, Emmo, zrobił się taki straszny zamęt.

- Chcesz, żebym przyjechała? Nie będę mogła zostać długo, ale złapię samolot i...

- Nie, skąd. Jesteś kochana, dziękuję, ale to nie miałoby sensu, bo ja wyjeżdżam. Muszę się stąd wydostać.

- To może przyjedziesz do mnie? - zaproponowała Emma. - Na pewno uda mi się załatwić ci jakiś pokój.

- Naprawdę? To świetny pomysł! A może znajdziesz jeszcze jakiegoś wolnego księcia? Romantyczna przygoda z pewnością poprawiłaby mi humor.

Emma chrząknęła zmieszana.

- Przykro mi. Jedyne księżę, jakiego tu mamy, jest już zajęty.

- Wciąż odgrywa Hamleta, tak? No cóż, mam własne problemy, więc nie będę zajmować się cudzymi sprawami.

Dam ci znać, kiedy będę mogła przyjechać. Dzięki, Emmo. Tak bardzo mi brakowało jakiejś przyjaznej duszy.

- Zawsze możesz na mnie liczyć. Wiesz o tym.

Emma z westchnieniem odłożyła słuchawkę. Powinnaś pamiętać, że inni również mają problemy, skarciła się w duchu. W dodatku znacznie poważniejsze niż twoje.

Rozpoczęły się przyjęcia, których celem było zaprezentowanie następcy tronu dobrze urodzonych panien. Na pierwszy obiad przybyło dwanaście piękności, a na wieczorne muzyczno-poetyckim pojawiło się dwadzieścia następnych.

- Przekonamy się, kto zasypia z nudów - wyjaśniała Emmie księżna Trudy. - Królowa musi reprezentować odpowiedni poziom. Rozumiesz, że to nie może być pierwsza lepsza dziewczyna.

O tak, Emma rozumiała aż za dobrze.

Za dwa dni, na zakończenie przeglądu kandydatek na królewską małżonkę, miała się odbyć uroczysta kolacja, a po niej bal.

Dzień balu był gorący i parny, co szczególnie dawało się odczuć w kuchni. Emma kroїła właśnie ciasto, kiedy w drzwiach stanął Sebastian.

- Przyjdź za dziesięć minut do biblioteki - poprosił szeptem i zanim zdążyła odpowiedzieć, zniknął.

Skończyła krojenie ciasta, umyła ręce i ruszyła w stronę schodów.

W bibliotece panował półmrok.

- O, cześć - powiedziała, gdy Sebastian pojawił się w drzwiach przyległego pomieszczenia.

- Wiesz, jak ślicznie wyglądasz w tym służbowym mundurku? - Uśmiechnął się.

- Sebastianie! - upomniała go zażenowana, czerwieniąc się z zadowolenia.

- Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać. - Spoważniał i gestem zaprosił ją, żeby usiadła. - Pomyślałem, że będziesz chciała wiedzieć, jakie są nowe informacje w sprawie trucizny.

- Oczywiście. Dostałeś już odpowiedź z Zurychu?

- W pewnym sensie. Nasz specjalista zgadza się, że podejrzenie otrucia jest uzasadnione. Wszystko wskazuje na to, że mojemu ojcu od dłuższego czasu podawano truciznę. Problem w tym, że trudno będzie odkryć, co to było. W gruncie rzeczy w tej chwili nie jesteśmy wcale bliżej rozwiązania.

- Co teraz zamierzasz?

- Gdybym to ja wiedział. Will szuka innych sposobów odkrycia prawdy. Zobaczymy, czy uda mu się coś znaleźć. - Sebastian wzruszył ramionami.

- Do koronacji został niecały tydzień - przypomniała mu Emma, pospiesznie odsuwając od siebie myśl, że za tydzień będzie musiała wyjechać z Meridii. - Jesteś już gotowy?

- Ciągle nad tym rozmyślam. - Sebastian westchnął i po chwili mówił dalej: - Wiesz, co to znaczy, prawda? W dniu koronacji skończy się dla mnie normalne życie. Każdy mój ruch, każde słowo, wszystko, cokolwiek zrobię, zostanie poddane surowej ocenie, skrytykowane, wyszydzone, wydrukowane, przedrukowane, poddane analizie... Nie przywykłem do tego, a to tylko jeden z powodów, dlaczego ta pozycja mnie nie pociąga.

Przysiadł na oparciu kanapy.

- Sebastianie... - Emma pochyliła się do przodu. - To prawda, że w twoim życiu zajdą radykalne zmiany, ale to tylko dowód na to, jak ważne zadania stoją przed tobą. Nie wolno ci tego tak trywializować.

Zamilkła, szukając właściwych słów, żeby wyjaśnić mu, co ma na myśli.

- Przyszłość twojego kraju, to, czy będzie się rozwijał i czy kilka milionów ludzi będzie żyć w dobrobycie... To wszystko zależy od ciebie. Nie możesz zawieść.

Sebastian patrzył na nią wyraźnie speszony.

- Czemu cię to obchodzi? - spytał. Odwróciła wzrok.

- Nie wiem. Po prostu wydaje mi się, że... No, że masz takie wspaniałe perspektywy. Uważam, że nie powinieneś ich zmarnować.

Uśmiechnął się bez przekonania.

- Może masz rację.

Spuściła wzrok na dłonie, unikając jego spojrzenia. Te piękne bursztynowe oczy już w pierwszej chwili wstrząsnęły jej światem i od tamtej pory nie straciły swojej mocy.

- Lepiej już pójdę - powiedziała, podnosząc się z krzesła.

- Chyba tak. - Sebastian również wstał.

Zawahała się. Tak bardzo nie chciała stąd odchodzić. A poza tym coś jeszcze ją interesowało.

- Wybrałeś już przyszłą królową? - spytała pozornie lekkim tonem.

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a spojrzenie spochmurniało.

- A jak myślisz? - spytał cicho.

Zauważyła, że kostki dłoni, którą zacisnął na oparciu krzesła, były zupełnie białe. Nagle w jej głowie pojawiła się fantastyczna myśl, że może Sebastian próbuje się powstrzymać, by nie chwycić jej w objęcia. I chociaż wiedziała, że to dziwaczny pomysł, jej serce zamarło z radości.

- Lepiej już pójdę - powtórzyła.

- Tak - zgodził się. - Lepiej już idź.

W drzwiach jeszcze raz spojrziała przez ramię. Czy jej się zdawało, czy faktycznie w jego oczach dostrzegła udrękę? Pospiesznie odwróciła głowę. Nie chciała, by zauważył łzy, które wypełniły jej oczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emma znów miała kłopoty z zaśnięciem. Prawie już zapomniała, jak źle spała zaraz po przyjeździe do Meridii. Problem zniknął, gdy zajął się nią Will. Niestety, teraz wszystko wróciło.

Dzisiejsza noc była chyba najgorsza. Upał był obezwładniający, nawet najmniejszy powiew nie poruszał białej firanki. Po dwóch godzinach przewracania się z boku na bok, Emma się poddała.

- Wydawało mi się, że te stare zamki budowano tak, by w lecie dawały chłód, a w zimie przytulne ciepło - mruknęła z urazą. - Chyba należałoby pomyśleć o klimatyzacji.

Włożyła szorty i lekką bluzeczkę, chwyciła płaszcz kąpielowy i najciszej, jak potrafiła, wymknęła się na korytarz. W zamku znała tylko jedno chłodne miejsce: pływalnię.

Przestronne pomieszczenie było ciemne i puste. Być może tutaj uda się jej wreszcie zasnąć.

Przysiadła na brzegu basenu i chłodząc nogi w wodzie, wspominała swój pierwszy dzień w zamku, kiedy Sebastian - czy raczej Monty, jak wówczas sądziła - spędził przy niej tyle czasu. Była wtedy półprzytomna i wspomnienia nie były zbyt ostre, ale to, co pamiętała, wywołało uśmiech na jej twarzy.

Zwilżyła trochę szorty i top, po czym rozejrzała się za miejscem, gdzie mogłaby się położyć. W rogu, pływalni znalazła bardzo wygodną ławkę. Rękawki do nauki pływania mogły służyć za poduszkę.

Układała się właśnie, kiedy szczęknęły otwierane drzwi.
Zamarła, wstrzymując oddech.

W stronę basenu szedł jakiś mężczyzna. Niemal natychmiast wskoczył do wody, zdążyła jednak zobaczyć, że był to Sebastian. Pływał naprawdę pięknie, a jego silne ruchy były spokojne i pełne gracji.

Zagryzła wargi, zastanawiając się, co powinna zrobić. Miała trzy wyjścia. Mogła położyć się i spać ukryta w kącie. Sebastian z pewnością nie zauważyłby jej obecności. Mogłaby też wymknąć się chyłkiem. Albo po prostu wyjść z ukrycia. Tylko co wybrać?

W końcu zrobiła coś całkiem innego. Zabrała szlafrok i improwizowaną poduszkę, podeszła na brzeg basenu i ułożyła się na podłodze. Słuchając rytmicznych uderzeń ramion Sebastiana o wodę, zasnęła.

- O mój Boże, tylko nie to!

Emma otworzyła oczy i zobaczyła stojącego nad nią i ociekającego wodą Sebastiana.

- Przysięgam, że dzisiaj nawet nie tknąłem piłki. Co ty tu robisz?
Uśmiechnęła się i przeciągnęła leniwie.

- Szukałam jakiegoś chłodnego miejsca, gdzie dałoby się zasnąć.
Wiesz, kiedy już włożą ci tę koronę na głowę, powinieneś natychmiast kazać zainstalować w zamku klimatyzację.

Sebastian zaśmiał się i usiadł obok niej po turecku.

- Zupełnie jak tamtego dnia - zauważył. - Chyba podobnie to wyglądało, kiedy się poznaliśmy, prawda?

Ujął jej dłoń i zaczął bawić się jej palcami. Tak przyjemnie było czuć jego chłodną rękę na rozgrzanej skórze.

- Gdzie się nauczyłeś tak świetnie pływać? - spytała.

- Kiedy byłem młodszy, pływałem, żeby się uspokoić.

Wydawało mi się, że wszystko i wszyscy są przeciwko mnie, więc żeby rozładować napięcie, całymi godzinami siedziałem w wodzie. No i z czasem nabrałem wprawy.

Ze zmarszczonym czołem wpatrywała się w jego piękną twarz. Przecież ludzie obdarowani taką urodą, bogactwem i pozycją powinni być zawsze szczęśliwi.

- A co cię tak frustrowało? Zastanawiał się przez chwilę.

- Julius przodował w każdej dziedzinie - powiedział w końcu. - Wszyscy wciąż go wychwalali. Ja byłem niezręczny, przysadzisty, zupełnie tu nie pasowałem.

- Ty? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Tak, Emmo. - Uśmiechnął się krzywo. - Nie zawsze byłem takim wspaniałym okazem, jaki teraz oglądasz - powiedział kpiąco.

- Trudno w to uwierzyć - mruknęła.

Powinien zobaczyć, jak wyglądało moje dzieciństwo, pomyślała ze smutkiem. Dowiedziałaby się wtedy, jak to jest być niekochanym i niedocenianym. Zaraz jednak skarciła się za tę myśl. Dla każdego człowieka jego piekło jest najgorsze.

Bezwiednie wyciągnęła rękę i palcem zatrzymała kroplę wody, która ściekała z opalonego uda Sebastiana. I choć zdawała sobie sprawę, że nie powinna tego robić, nie cofnęła ręki.

- Masz taką chłodną skórę - powiedziała cicho, tym razem sięgając do kropli, która płynęła po jego piersi,

Sebastian drgnął, a Emma podniosła wzrok na jego twarz. Chciała... sama nie wiedziała, czego chce, ale to pragnienie było tak silne, tak bolesne, że konsekwencje przestały się liczyć.

- Emmo. - W jego głosie zabrzmiała jakaś ostrzegawcza nuta.

- Tak, Sebastianie? - szepnęła, rysując palcem na jego piersi serce przebite strzałą. Jego skóra była gładka jak aksamit.

- Igrasz z ogniem, Emmo - powiedział, przytrzymując jej dłoń. - Można się oparzyć.

- Nigdy jeszcze nie oparzyłam się w taki sposób - szepnęła. - Więc się nie boję.

Położyła rękę na jego policzku i przesunęła ją wzdłuż szyi na pierś, gdzie przed chwilą rysowała serce.

Sebastian przymknął oczy, a z jego ust wydobył się zduszony jęk.

- Och, Emmo - szepnął głosem aż ochryłym z pożądania.

Kiedy ją uniósł i przyciągnął do siebie, przytuliła się mocno do jego twardego ciała. A kiedy pochylił nad nią głowę, rozchyliła wargi i westchnęła z rozkoszy, czując, jak jego język wsuwa się do jej ust. Chłonęła go tak, jakby umierała z pragnienia.

Miał naprawdę wspaniałe ciało. Przez cienkie kąpielówki czuła, jak zareagował, kiedy tylko go dotknęła. Po raz pierwszy dowiedziała się, że ma taką moc. Pragnęła ją teraz wypróbować.

To było zupełnie nowe uczucie, coś, co zdarza się raz w życiu. Czuła się tak, jakby wokół nich zaczęły wybuchać fajerwerki. Jak

podczas obchodów jakiegoś święta. O właśnie, to było to. Świętowali jej uczucie do księcia.

Bo nagle zdała sobie sprawę z tego, co ukrywała przed sobą od wielu dni. Była zakochana. Nie mogła dostać Sebastiana na całe życie, ale przynajmniej mogła go mieć w tej chwili. I zamierzała wziąć tyle, ile się da.

Nigdy wcześniej nie pragnęła mężczyzny w taki sposób. To było jak opętanie, jakby potrzeby ciała przejęły kontrolę nad umysłem.

Sebastian rozpiął jej bluzeczkę, odsłaniając biust, i bardzo delikatnie, niemal z czcią dotknął jej sutków. Drżała na całym ciele, a pragnienie stało się tak bolesne, że miała ochotę krzyknąć.

- Proszę, powiedz, co mam robić - szepnęła, wsuwając palce w jego włosy i wyginając ciało w łuk, żeby być jak najbliżej niego.

Zamarł i odsunął się.

- Nie masz żadnego doświadczenia, prawda? - spytał niedowierzająco.

Tak bardzo żałowała, że nie może zaprzeczyć.

- Przepraszam... Spróbuję robić wszystko jak trzeba, ale powiedz mi...

Przyglądał się jej przez chwilę, po czym przytulił ją mocno. Jego śmiech odbił się echem od ścian pływalni.

- Nie, najdroższa Emmo - wymruczał, przytulając policzek do jej twarzy. - Musimy przestać.

- Ale... ja chcę...

- Wiem, czego pragniesz. I wiem, jak się czujesz. Ja pragnę tego samego. Ale to nie byłoby właściwe. Nie w ten sposób.

Leżała w jego ramionach, przełykając łzy. Była szczęśliwa, ale jednocześnie bardzo smutna. Jeśli dziś nie będą się kochać, już nigdy tego nie zrobią. Kiedy nadejdzie świt, oboje wrócą do swoich prawdziwych postaci. A książę i kucharka nie mogą się ze sobą zadawać.

- Dlaczego akurat dzisiaj musisz się zachowywać jak dżentelmen? - pozaliła się cicho.

- Emmo... Pragnę cię, chyba nigdy tak bardzo nie pragnąłem żadnej kobiety, ale jeszcze bardziej zależy mi na tobie. Wolę cię chronić, niż wykorzystać.

Chciała zaprotestować, lecz jej pożądanie nie było już takie silne, a wiedziała, że to i tak nic nie da. Leżała więc spokojnie wtulona w jego ramiona, bo to było najlepsze miejsce, w jakim mogła się znaleźć.

Było już dobrze po północy, kiedy wracała do siebie. Na korytarzu panowały ciemności, a zamek wydawał się uśpiony. Nagle otworzyły się drzwi biblioteki.

- Och! - Emma podskoczyła przerażona, kiedy tuż przed nią stanęła księżna Trudy.

- Przepraszam, kochanie. Nie słyszałam cię. - Księżna się uśmiechnęła. - Nie możesz spać? Mam na to znakomite lekarstwo.

Z pewnością nie byłaby tak przyjaźnie nastawiona, gdyby wiedziała, że dwie ostatnie godziny spędziłam sam na sam z Sebastianem, pomyślała Emma, szczęśliwa, że w panujących wokół ciemnościach nie widać jej zarumienionej twarzy.

- Wejdz, proszę. Uwierz mi, będziesz zadowolona. - Razem z Emmą weszła do biblioteki.

Pośrodku pokoju stał wielki mahoniowy stół, a na nim taca ze staroświecką karafką z winem i trzema kryształowymi kieliszkami.

- Usiądź. Należę ci kieliszek kukurydzianego wina. To nasz tradycyjny trunek. Jestem pewna, że będzie ci smakował.

- Och, świetnie - ucieszyła się Emma. - Bardzo chciałam go spróbować.

Trudy napełniła kieliszki.

- Uff! - Emma z trudem łapała oddech. - Rzeczywiście mocne.

- Owszem, chociaż łatwo się do niego przyzwyczaić. W każdym razie to pierwszorzędne lekarstwo na bezsenność.

- I zawsze je pani pije, kiedy nie może spać?

- Och nie, skąd. Nie mam problemów ze snem. Zresztą sypiam najwyżej cztery godziny na dobę. Najbardziej lubię pracować po północy, kiedy nikt mi nie przeszkadza.

Emma wiedziała od Sebastiana, że księżna opracowuje historię rodu królewskiego. Odstawiła pusty kieliszek i zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Wspaniale. A skoro jeszcze pomoże mi zasnąć...

- Bez wątplenia. - Księżna również się podniosła i odprowadziła Emmę do drzwi. - Zdradzę ci pewien sekret. Podawałam to wino królowi, ojcu Sebastiana. Biedak, po śmierci królowej cierpiał na bezsenność. A po kieliszku wina szedł do pokoju i spał jak dziecko.

Emmie szumiało w uszach i kręciło się w głowie, ale słowa księżnej obudziły w niej jakieś niejasne wspomnienie.

Co takiego mówiła Tina Marie? Że teraz robią wino inaczej, bo u wielu ludzi wywoływało alergię.

- Czy to wino zrobiono z kukurydzy?

- O tak. Sama je destyluję w naszej posiadłości na południu kraju. Wiem, że wytwórnie zmieniły recepturę, ale ja jestem wierna tradycji.

Emma zawahała się w drzwiach.

- Proszę mi powiedzieć... jak często król miał kłopoty ze spaniem?

- Och, bez przerwy. Dowiedziałam się o tym w rok po śmierci królowej. Pewnej nocy weszłam do biblioteki, a on płakał jak dziecko. Byłam zaskoczona, bo zawsze był taki silny i oschły. Dałam mu wtedy kieliszek wina i od razu poczuł się lepiej. A potem zaczął przychodzić częściej. Tak się cieszyłam, że przynajmniej w ten sposób mogę mu ulżyć w cierpieniu.

Emma zachwiała się poruszona tym, co usłyszała.

- To... - zaczęła drżącym głosem. - To bardzo interesujące... A czy... nigdy nie miał potem kłopotów z żołądkiem? Słyszałam, że niektórzy ludzie nie tolerują tego wina.

- Zgadza się, ja też o tym słyszałam. Ale król nie miał żadnych problemów.

- Rozumiem. - Emma przełknęła ślinę. - No, chyba już pójdę. Dobranoc. I... dziękuję.

W pierwszym odruchu chciała natychmiast pobiec do Sebastiana, jednak po chwili zastanowienia uznała, że to nie jest dobry pomysł. W całej tej historii było zbyt wiele; niejasności. Najpierw

powinnam wszystko dokładnie przemyśleć, zdecydowała. A poza tym... Jeżeli wino rzeczywiście spowodowało śmierć króla, czy można uznać, że księżna jest morderczynią? A jeśli tak, to czy chcę, żeby ktoś się o tym dowiedział?

O dziwo zasnęła natychmiast i spała jak kłoda aż do rana. Wino faktycznie spełniło swoje zadanie. Emma nadal jednak miała dylemat: czy powinna zachować milczenie, czy też opowiedzieć Sebastianowi o swoich podejrzeniach? W porannym świetle fakty wyglądały tak samo jak w nocy. Picie wina nie musiało mieć żadnego znaczenia, to mógł być po prostu zbieg okoliczności, a ujawnienie nocnej rozmowy z księżną Trudy mogło wywołać całą lawinę konsekwencji. Czy zatem Emma powinna siedzieć cicho? Tylko czy wolno jej było ukrywać to przed Sebastianem?

W końcu postanowiła, że na razie nie będzie podejmować żadnej decyzji, i zeszła do kuchni pomóc w przygotowaniu śniadania. W południe rozmawiała z Louise i przekazała jej, że będzie mogła zatrzymać się w zamku. Ochmistrzyń zgodziła się bardzo chętnie, a przełożona pokojówek obiecała, że przygotują pokój tuż obok pokoju Emmy.

- Natychmiast rezerwuję bilet - ucieszyła się Louise.

Po godzinie kuzynka zadzwoniła jeszcze raz i podała godzinę przylotu. Tymczasem Emma wciąż zastanawiała się, jaką decyzję powinna podjąć.

Chyba jednak należy opowiedzieć o wszystkim Sebastianowi.

- Dość tego! - powiedziała sobie w końcu. - Nie ma na co czekać.

Zdjęła fartuch i ruszyła na poszukiwanie Sebastiana. Zajrzała na pływalnię, do biblioteki, obeszła salony i bawialnie, ale bez rezultatu. Również żaden z lokajów nie wiedział, gdzie mógł być książę. Właśnie rozmawiała z jednym z nich, kiedy nadszedł Romas.

- Szukasz księcia? - spytał, obrzucając ją wieloznacznym spojrzeniem. - Może ja zdołam ci pomóc?

- Nie, dziękuję. Poszukam go później - odparła Emma. Miała nadzieję, że uda się jej uniknąć dalszej rozmowy, jednak Romas nie ustępował.

- Chyba powinniśmy lepiej się poznać - powiedział. - Może wybierzemy się na przejażdżkę? Niedaleko stąd są przepiękne lasy, gdzie drzewa już zaczynają przybierać jesienne barwy. Warto to zobaczyć.

Emmę przeraził ten pomysł.

- Dziękuję, właściwie powinnam być teraz w kuchni. - Uśmiechnęła się. - Przepraszam, muszę już iść.

Romas oparł się o ścianę i skutecznie zagroził jej drogę.

- Jeszcze nie. Dopiero zaczęliśmy rozmawiać.

- Proszę...

Jego uśmiech ją przeraził.

- Wyglądasz niezwykle pociągająco, kiedy zaczynasz się niepokoić.

Emma zrozumiała, że Romas nie pozwoli jej odejść. Próbowwała go odepchnąć, ale chwycił jej rękę i pociągnął tak mocno, aż oparła się o jego pierś.

- Widziałem cię z księciem, ale z nim nie ma dla ciebie żadnej przyszłości. Za to ja mógłbym zapewnić ci dobrą zabawę. Zaraz ci to udowodnię.

- Puść mnie! - Emma była naprawdę wściekła.

- Tylko jeden pocałunek.

-Nie!

- No chodź, Emmo. Jesteś taka...

Nie zdołał dokończyć zdania. Sebastian chwycił go za gardło i przycisnął do ściany.

- Już od dawna się o to prosisz, kuzynie - wyszczał gniewnie. - Chyba nadeszła pora, żeby dać ci nauczkę.

Romas zdołał się wyswobodzić i krztusząc się, odszedł pospiesznie, nie oglądając się za siebie.

- Nic ci nie jest? - spytał księżę, odwracając się do Emmy.

- Nie, właściwie nic mi nie zrobił, tylko...

- Tylko jak zwykle zachował się jak idiota. - Sebastian wyciągnął rękę i patrząc na Emmę błyszczącym wzrokiem, dotknął jej policzka. - Podobno mnie szukałaś.

- No tak. - Gdy przypomniła sobie, co ma mu powiedzieć, wyparowała z niej cała radość ze spotkania. - Czy możemy porozmawiać gdzieś na osobności?

- Jasne. - Poprowadził ją do salonu i zamknął drzwi. Prawdopodobnie wracał z jakiegoś oficjalnego spotkania, bo ubrany był w elegancki jedwabny garnitur. Teraz rozpiął koszulę pod szyją, rozluźnił i przesunął na bok krawat. Wyglądał swobodnie i naturalnie.

Emmie przyszło do głowy, że nigdy nie spotkała atrakcyjniejszego mężczyzny.

- Czy twój ojciec cierpiał na alergię? - spytała, z miejsca przechodząc do rzeczy.

- Na alergię? - Sebastian zmarszczył brwi, zastanawiając się przez chwilę. - Nic takiego nie pamiętam. Dlaczego pytasz?

- Bo... Chyba powinieneś poprosić tego eksperta w Zurychu, żeby przeprowadził testy z winem kukurydzianym.

-Z winem kukurydzianym? - powtórzył zdziwiony i spojrzał na Emmę z powątpiewaniem. - Wiem, że niektórzy są na nie uczuleni, ale od tego się nie umiera.

Emma pokręciła głową.

- Moim zdaniem powinieneś to dla pewności sprawdzić. Popatrz jej w oczy.

- Ty nie zgadujesz, prawda? Chodzi ci o coś konkretnego, mam rację? Co to jest?

Emma zacisnęła powieki, wzięła głęboki oddech i opowiedziała mu o nocnej rozmowie z księżną.

- To niemożliwe - mruknął. Przez chwilę bębnił palcami o oparcie krzesła. - O Boże, Emmo, a jeśli to prawda? - W jego oczach pojawiła się udręka. - Biedny ojciec. Biedna ciocia.

Emma kiwnęła głową. Pod powiekami czuła piekące łzy. Sebastian podniósł wzrok.

- Wiesz, to ciekawe. Nie miałem pojęcia, że ojciec tak bardzo przeżywał śmierć mojej mamy. Cieszę się, że mi to powiedziałaś.

Emma powstrzymała pragnienie, żeby wziąć go za rękę.

- Pójdę już. Mamy mnóstwo roboty przed jutrzejszym balem.
- No tak. - Sebastian się skrzywił. - Znowu ta gehenna.
- Gehenna? - powtórzyła ze śmiechem Emma. - Biedactwo.

Musisz strasznie cierpieć, kiedy rzucają się na ciebie te wszystkie piękne kobiety.

Uśmiechnął się, słysząc jej drwiący ton.

- Cóż, przyznaję, że nie czuję się, jakby szedł na rozstrzelanie, ale znam lepsze sposoby na spędzenie wieczoru.

Wzruszyła ramionami.

- Więc powinienesz szybko się zdecydować i wybrać jedną z nich, a wtedy inne przestaną zawracać ci głowę. - Zawahała się chwilę. - A swoją drogą, jak oni wybierają te kobiety? Księżna Trudy mówiła, że nie wszystkie pochodzą z arystokratycznych rodów.

- Same niekoniecznie są księżniczkami, ale każda z nich ma odpowiednie rodzinne powiązania: z którymś z rodów królewskich w Europie, z klasą rządzącą w Ameryce lub z którymś z byłych dyktatorów w Ameryce Południowej. Nie mam zbyt wielkiego wyboru.

- Niemniej wszystkie są bardzo piękne. Sebastian zastanawiał się przez chwilę.

- No cóż, raczej prawie piękne - sprostował. - A na pewno zamożne. Możesz mi wierzyć, że nasz minister finansów sprawdził pod tym względem każdą z nich.

- W takim razie życzę ci powodzenia - powiedziała Emma i ruszyła do wyjścia. Nie była w stanie dłużej tego słuchać.

Tak to już jest, rozmyślała, wracając do kuchni. Oto, co się liczy: uroda i pieniądze. A ja nie mam do zaoferowania ani jednej z tych rzeczy.

Na szczęście nawał pracy nie pozwoli jej martwić się Sebastianem i kandydatkami na przyszłą królową. Lepiej będzie o wszystkim zapomnieć, nawet gdyby w tym celu trzeba było wykorzystać sposób księżnej Trudy.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Louise pojawiła się następnego dnia z samego rana.

- Zobaczysz, spodoba ci się tutaj - zapewniała Emma, prowadząc kuzynkę do pokoju.

- Och, nie wątpię. Zresztą mam pewne plany. Nawet skontaktowałam się w tej sprawie z Agathą.

Emma stanęła jak wryta.

- Co takiego? Jak ci się udało poznać Agathę? Przecież dopiero przyleciałaś.

Louise machnęła lekceważąco ręką.

- Znasz mnie. Mam mnóstwo koleżanek. Jedna z nich chodziła z Agathą do szkoły, więc poprosiłam ją, żeby mnie przedstawiła. Już od jakiegoś czasu kontaktujemy się przez internet.

- To znaczy od kiedy? - spytała Emma podejrzliwie.

- No... od dwóch dni. Ale na twój temat mamy dokładnie takie samo zdanie.

- Na mój temat? - zawołała przerażona Emma. Chyba nie było nic gorszego niż dowiedzieć się, że przyjaciółki obgadują cię za plecami.

- No tak - Louise uśmiechnęła się figlarnie. - Zamierzamy zabawić się w wizażystki i popracować nad zmianą twojego wizerunku.

- Ja się nie maluję - zaprotestowała Emma.

- Więc najwyższy czas, żebyś zaczęła.

Louise była zdecydowaną osobą. Emma nie miała wątpliwości, że w taki czy inny sposób kuzynka zdoła ją w końcu przekonać do makijażu, co nie napełniało jej zbyt wielkim entuzjazmem.

Jeszcze gorzej było po południu Emma skończyła przeglądać srebra i robiąc sobie krótką przerwę, weszła na górę sprawdzić, czy Louise czegoś nie potrzebuje. To, co zastała w swoim pokoju, wyglądało jak wyprzedaż używanych rzeczy.

- Przeglądamy właśnie twoje ciuchy - oznajmiła spokojnie Louise przerażonej kuzynce. Wydawały się bardzo zaprzyjaźnione z Agathą. - Zastanawiamy się, jaki właściwie powinien być twój styl, bo na razie sprawiasz wrażenie, jakbyś nie miała żadnego.

- Wiecie co? Nikt mnie tak nie wkurza jak ludzie, którzy mówią innym, jak powinni się ubierać - zirytowała się Emma.

Louise wzruszyła ramionami.

- Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, jak to mówią.

- Postęp cywilizacyjny zawsze musi być poprzedzony okresem prób i błędów - przytaknęła Agatha. - I wiąże się z niesnaskami.

- Wpadliśmy na świetny pomysł - oświadczyła Louise. - Dziś wieczorem zrobimy cię na bóstwo.

Emma się skrzywiła.

- Dlaczego akurat dzisiaj?

- A czemu nie? To świetny moment. Sama mówiłaś, że po kolacji nie będziesz miała nic do roboty. Na bal nie zaproszono trzech kobiet: ciebie, mnie i Agathy. Urządzimy sobie własną imprezę.

- I ja mam służyć za główną rozrywkę?

- A widzisz kogoś innego?

Emma chciała zrobić wściekłą minę, ale obie dziewczyny zachowywały się tak zabawnie, że w końcu wybuchła śmiechem.

- Wiecie, że z was wariatki?
- Przecież to świetna zabawa.
- Dobra, to wy się bawcie. - Zadarła nos z udawaną wyższością.
- Ja mam ważniejsze sprawy na głowie.

Do tych ważniejszych spraw należało ubicie sztywnej piany z białek i przygotowanie sosu do cielęciny, ale Emma tym właśnie najbardziej lubiła się zajmować.

Tuż przed przybyciem gości Sebastian przyszedł do kuchni, żeby zamienić kilka słów z Henrim. Zdaniem Emmy w białym królewskim mundurze ze złotym sznurem i epoletami prezentował się jeszcze lepiej niż we włoskim garniturze. Prawdę mówiąc, wyglądał jak marzenie.

Zaparło jej dech, kiedy puścił do niej oko. Nie miała wątpliwości, że ona też mu się podoba. Ta myśl trochę poprawiła jej humor, jednak kiedy zaczęły, napływać piękne kobiety w bajecznych balowych sukniach, spochmurniała. Po prostu zżerała ją zazdrość.

Miejscowa prasa rozpisywała się na temat poszczególnych dam i ich szans na zdobycie pozycji królewskiej małżonki. Zdaniem Emmy kandydatki, które typowali dziennikarze, były rzeczywiście pociągające. Niech to wszyscy diabli!

Poszła właśnie po raz ostatni rzucić okiem na stół, kiedy usłyszała rozmowę dwóch takich panien.

- Jeśli chodzi o to, która z nas ma zostać królową Meridii, cóż... Powiedziano mi, że jestem zdecydowaną faworytką - mówiła

ognistowłosa dziewczyna w obcisłej sukni podkreślającej każdy szczegół zmysłowego ciała.

- Niby skąd to wiadomo? - zdziwiła się jej towarzyszka.

- Prawdopodobnie to ja najbardziej podobam się księciu. Nie zauważyłaś, jak na mnie patrzy?

Druga z dziewczyn wyraźnie się zjeżyła.

- Tak, jasne. Od razu widać, że się zastanawia: jak udało się jej wcisnąć to wielkie cielsko w taką maleńką sukieneczkę?

- Strasznie zabawne, Renee. Powiedział mi, że dziś dedykuje mi pierwszy taniec.

- Zobaczymy, kogo wybierze do ostatniego - odpaliła Renee. - To nam wszystko wyjaśni.

Dziewczyny odeszły, a Emma westchnęła ciężko. Gdyby Sebastian wybrał którąś z nich... Chociaż jakie to ma znaczenie? To z pewnością nie był jej problem.

Miała mnóstwo pracy i czas płynął bardzo szybko. Kiedy usłyszała, jak muzycy stroją instrumenty, opuściła kuchnię. Nie byłaby w stanie słuchać muzyki, wiedząc, że Sebastian po kolei bierze każdą z tych kobiet w ramiona.

Myśl o powrocie na górę trochę ją przerażała. Pocieszała się jednak, że w towarzystwie Louise i Agathy przynajmniej zapomni o balu.

Weszła do swojego pokoju i rozejrzała się zdumiona. Wokół panował nienaganny porządek. Dziewczyny siedziały na łóżku z tacami na kolanach i kończyły kolację.

- Już wróciłaś? - ucieszyła się Louise. - Znakomicie. No to przystępujemy do dzieła.

- Czy to konieczne? - jęknęła Emma.

- Absolutnie. Nie codziennie trafia się taka okazja. Masz szczęście, że zostałaś wybrana.

- No, chodź - Agatha zawtórowała Louise. - Będziesz się świetnie bawić.

I tak rzeczywiście było. Mimo wszystko Emma musiała to przyznać. Umyła głowę, a kiedy Agatha podcinała i suszyła jej włosy, Louise robiła makijaż, opowiadając o podkładach, pudrach rozświetlających i mnóstwie innych kosmetyków, o których Emma nie miała bladego pojęcia.

Wykonanie makijażu zajęło prawie dwie godziny. Prawdę mówiąc, większość tego czasu spędziły na rozmowach i żartach.

A jeśli chodzi o makijaż, Emma nie miała pojęcia, jak wygląda, bo przyjaciółki niestety nie pozwoliły jej zaglądać do lustra.

W końcu popatrzyły po sobie i zgodnie kiwnęły głowami.

- No dobra - powiedziała Louise. - Możesz się przejrzeć.

Emma trochę niepewnie podniosła się z krzesła. Bała się uśmiechnąć ze strachu, że coś jej popęka na twarzy. Z zamkniętymi oczami poczłapała do lustra i dopiero kiedy przed nim stanęła, uniosła powieki.

- O nie! - krzyknęła przerażona. - Wyglądam jak klaun. -

Chwyła wilgotny ręcznik i energicznie zaczęła wycierać twarz.

Przyjaciółki rzuciły się, żeby ją powstrzymać, ale już było za późno.

Starła wszystko do czysta, niwecząc dwie godziny pracy.

- Chyba umarłabym, gdybym musiała się tak pokazać-
powiedziała stanowczo. - Spójrzcie prawdzie w oczy, moje panie, nie
jestem stworzona do makijażu.

- Och... - Louise była wyraźnie załamana. Ale Agatha widziała
to inaczej.

- Wiesz, ona ma rację. - Przekrzywiła głowę, przyglądając się
Emmie z namysłem. - Faktycznie taki mocny ma-ke-up do niej nie
pasuje. Wystarczyłoby tylko lekkie podkreślenie.

- Świetny pomysł. - Louise obserwowała uważnie reakcję
Emmy. - Zrobię to jeszcze raz, ale znacznie lepiej. Proszę cię, Emmo -
powiedziała błagalnie, kiedy kuzynka pokręciła głową. - Tym razem
ci się spodoba, obiecuję.

Emma zawahała się. Nie wierzyła w te wszystkie sztuczki, ale
nie chciała robić Louise przykrości.

- W porządku - zgodziła się w końcu. - Daję ci piętnaście minut.

- Dobra, niech będzie.

Louise pracowała szybko, nie tracąc czasu na pogaduszki. Po
kwadransie się odsunęła.

- Idź zobaczyć.

Emma nie wierzyła, że tym razem będzie lepiej, i ze zdumieniem
ogłądała się w lustrze. Odrobina różu, ołówka, tuszu i cienia do
powiek, usta muśnięte różową szminką i zabójcza fryzura - i nagle
stała się całkiem inną kobietą.

- O rety! To naprawdę ja? Podoba mi się. - Zwichrzyła trochę
włosy. - Wyglądam... ładnie. - Ze zdumieniem popatrzyła na obie
dziewczyny.

- Zgadza się - przytaknęła Louise. - Teraz ciuchy.

Emma zagryzła wargi. Miała już serdecznie dość tej zabawy, ale uznała, że pozwoli im skończyć. Agatha i Louise były tak podekscytowane i tak bardzo się starały.

Przymierzyła kilka rzeczy Louise, ale to nie było to. Kiedy jednak włożyła długą, obcisłą jedwabną suknię Agathy, wszystkie trzy zgodnie uznały, że to właśnie to.

- Wyglądasz zjawiskowo - oceniła Louise.

Suknia miała głęboki dekolt i znakomicie podkreślała kształty. Pastelowe barwy tkaniny mieniły się tęczowo przy każdym ruchu.

- Chodźcie, zrobimy zdjęcia.

Emma zupełnie zapomniała o swojej obietnicy, że zejda na pierwsze piętro do sali, która była specjalnie przygotowana do sesji fotograficznych.

- Naprawdę musimy?

- Bardzo mi na tym zależy - powiedziała Louise. - Zastanawiam się, co dalej robić ze swoim życiem i szukam jakiejś inspiracji.

Przyszło mi do głowy, że mogłabym zarabiać jako wizażystka.

- Co? - Emma po raz pierwszy słyszała o tym nowym planie kuzynki.

- Nie uważasz, że z tobą wyszło mi bardzo dobrze? Louise miała niewinną minę, lecz Emma wyczuwała w tym jakiś podstęp.

- Tego nie powiedziałam. Uważam, że świetnie sobie poradziłaś... przynajmniej za drugim razem.

- Sama widzisz. No, to chodźmy na dół. Przyda mi się kilka zdjęć do portfolio.

- Dobrze, już dobrze - westchnęła Emma. - Ale będę się trzymać z dala od sali balowej.

- Od sali balowej? - powtórzyła Louise, jakby nigdy nie słyszała o takim miejscu. - A... chodzi ci o salę balową!

- Nie chcesz nawet rzucić okiem? - spytała Agatha z prawdziwym żalem.

- Nie - powtórzyła zdecydowanie Emma. - Nawet się tam nie zbliżę.

Chichocząc jak nastolatki, wsiadły do windy, zjechały na pierwsze piętro i następne pół godziny spędziły na robieniu zdjęć.

Z sali balowej dolatywały dźwięki muzyki.

- Jeszcze jedno zdjęcie - zdecydowała Agatha. - Tym razem stylizowane na stary portret. Emma, stań na tle tych podwójnych drzwi.

Emma spełniła prośbę, słuchając jakiejś zabawnej historyjki, którą zaczęła opowiadać Louise i w pierwszej chwili nawet nie zwróciła uwagi, że Agatha gdzieś znikła.

- Nie ruszaj się stamtąd - powiedziała Louise. - Agatha zaraz zrobi zdjęcie.

- Więc po co wyszła? - zirytowała się Emma. - To przecież nie rentgen.

Nagle usłyszała za plecami jakiś dźwięk. Odwróciła się i zobaczyła, jak otwierają się drzwi i na progu staje Agatha, a za nią... za nią księżę Sebastian.

Emma patrzyła na niego oniemiała. W jego spojrzeniu było tyle czułości i podziwu, że w głowie zaczęło jej się kręcić jak po szampanie.

Nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. Podwójne drzwi otwierały się na mały korytarzyk, który prowadził do sali balowej i teraz większość gości patrzyła właśnie na nią. Chciała uciec, ale nie mogła. Nigdy nie mogłaby uciec od niego...

- Emmo... - powiedział cicho, patrząc na nią błyszczącym wzrokiem. - Wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle.

Ponieważ to on powiedział i mówiło to jego spojrzenie, uwierzyła. Po raz pierwszy w życiu czuła się piękna.

- Czy mogę cię prosić o ten taniec? - spytał, podając jej ramię.

Podeszła do niego, jakby była w transie. Sebastian wprowadził ją na salę i szepnął:

- To ostatni taniec.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Wiedziała, co to znaczy, ale...

- Umiesz tańczyć walca wiedeńskiego? - spytał, gdy rozległa się muzyka.

- Nigdy jeszcze nie tańczyłam - odparła.

- No to teraz będzie ten pierwszy raz. Odpręż się i pozwól mi się prowadzić.

Muzyka wypełniła salę, a oni zaczęli wirować. Z początku Emma trochę się denerwowała, niepewna, czy da sobie radę, ale silne ramiona Sebastiana trzymały ją tak mocno, że wkrótce przestała zwracać uwagę na kroki.

I nagle zwykła zabawa nabrała magicznego charakteru. Płynęli wśród gwiazd, obracając się i wirując, unoszeni przez cudowną muzykę. Emma nigdy jeszcze nie przeżywała czegoś podobnego. Kiedy muzyka powoli cichła, przylgnęła do Sebastiana, marząc, żeby wszystko zaczęło się od nowa.

Sebastian dał znak dyrygentowi i orkiestra znów zaczęła grać.

Emma przymknęła powieki. To musi być sen, pomyślała.

Niestety, wszystko co dobre, kiedyś się kończy. Muzyka umilkła, ale Sebastian wciąż trzymał Emmę w ramionach, Kiedy podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, pochylił się i pocałował ją w usta.

A potem odwrócił się do gości.

Czy to naprawdę nie sen?

- Już minęła północ, Kopciuszkule - szepnęła Agatha, ciągnąc ją za rękę. - Wracamy do naszej karety z dyni.

Emma pozwoliła się prowadzić, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że wciąż unosi się w powietrzu, a ramiona Sebastiana nadal ją obejmują...

- Chodźcie - mruknęła rozradowana Louise. - Ściągnęłam z bufetu trochę smakołyków. Zrobimy sobie ucztę.

Emma patrzyła na nią obojętnie. Nadal słyszała głos Sebastiana, czuła jego zapach i ciepły oddech na policzku. Louise zmarszczyła czoło.

- Dobrze się czujesz? Nie znienawidziłaś nas? Chwilę trwało, nim Emma zrozumiała, co kuzynka do niej mówi.

- Dlaczego miałabym was nienawidzić? - spytała, kręcąc głową.
- A, chodzi ci o to, że podstępem skłoniłyście mnie do zatańczenia z Sebastianem? I za to miałabym was nienawidzić?

Z ciężkim westchnieniem wróciła na ziemię. Sebastian zatańczył z nią ostatni taniec, ale doskonale wiedziała, że w ich sytuacji to niczego nie zmieni. Na szczęście to cudowne wspomnienie pozostanie jej na całe życie.

Louise uściskała ją mocno.

- Wszystko się ułoży - pocieszała ją. - Zakończenia zwykle są szczęśliwe.

Następny dzień zaczął się od gwałtownego wstrząsu. Emma jeszcze całkiem się nie obudziła, kiedy do jej pokoju wpadła Louise z informacją, że zadzwonili do niej z agencji adopcyjnej.

- Jestem taka podniecona. Odnaleźli moją matkę, zdajesz sobie sprawę? W Australii mam siostrę, nazywa się Jodie Simpson. Mam całą nową rodzinę, uwierzysz?

Emma mrugała sennie, starając się nie ziewać.

- Życzę ci szczęścia. Tylko nie zapomnij o dawnej rodzinie. My też cię kochamy.

- Przecież wiem. - Louise objęła kuzynkę. - Byłaś dla mnie taka dobra. Dziękuję za zaproszenie do Meridii. Pomogłaś mi zaleczyć wszystkie rany.

Ciekawe, kiedy ją znów zobaczę? - zastanawiała się Emma, kiedy Louise wybiegła z pokoju. Ostatnio w jej życiu wciąż następowały jakieś zmiany.

Z pewnymi obawami zeszła do kuchni. Dręczyło ją przeczucie, że wydarzy się coś złego. I faktycznie, pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była lokalna gazeta rozłożona na kuchennym stole. „Książę znowu wybiera szefową kuchni!” krzyczał nagłówek, a pod spodem widniało zdjęcie Emmy tańczącej w ramionach Sebastiana.

Emmie zrobiło się przykro, że każdy może obejrzeć to zdjęcie, a jej uczucia do księcia stały się tanią sensacją. Gdyby Sebastian nie był następcą tronu, gdyby znaleźli się w jakimś obcym mieście, gdzie nikt by ich nie znał... Tylko jaki sens mają takie marzenia?

Z pokoju śniadaniowego znów dochodziły gniewne okrzyki. Nietrudno było się domyślić, co wywołało dzisiejszą awanturę. Wczoraj Emma nie zwróciła na to uwagi - w gruncie rzeczy nie widziała nic poza Sebastianem - teraz jednak uświadomiła sobie, że twarze ludzi, którzy otaczali ich na sali balowej, nie wydawały się zachwycone. Nikt nie był zadowolony z tego, że książę wybrał ją do ostatniego tańca.

Po kilku minutach z pokoju wyszedł Sebastian. Był wyraźnie zirytowany. Zmierzał wprost w stronę Emmy. Jej serce zadrzało.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się do niej, nie zważając na przyglądający im się z uwagą personel kuchni. - Muszę z tobą porozmawiać. Przejdźmy do biblioteki.

- Ale... - Emma z niepokojem spojrzała w kierunku pokoju śniadaniowego.

- Mogą nawet zachrypnąć od krzyku. Ja nie zmienię zdania.

Emma przyjrzała mu się uważnie. Najwyraźniej był wściekły na swoich ministrów, lecz jednocześnie wydawał się z czegoś bardzo zadowolony.

- Co ich tak rozgniewało? - spytała, kiedy szli korytarzem. -
Nasz wczorajszy taniec?

- To również. Ale raban podnieśli także dlatego, że powiedziałem im o nowym warunku, który musi być spełniony, zanim zgodzę się przyjąć koronę.

Zatrzymali się pod drzwiami biblioteki i Sebastian ujął jej dłoń. Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Jaki to warunek? A może to nie moja sprawa?

- Nawet bardzo twoja. - Poglaskał ją po policzku. -
Powiedziałem im, że zostanę królem, jeśli ty zgodzisz się za mnie wyjść.

Emma miała wrażenie, że świat zachwiał się w posadach. Wyciągnęła rękę i przytrzymała się ściany.

- Co takiego?

- To ty przypomniałaś mi, że mam decydujący głos w tych negocjacjach. Postanowiłem wykorzystać swoją pozycję - oznajmił z dumą.

- Rozumiem - odparła, choć tak naprawdę nic nie rozumiała. Wciąż czuła się oszołomiona.

- I co o tym myślisz? - Sebastian uniósł pytająco brwi. Wydawał się taki pewny siebie.

Najwidoczniej sądził, że powinna skakać z radości. Cóż, będzie musiał się dowiedzieć, że nie zawsze wszystko będzie układać się po jego myśli.

- Uważam, że zanim obwieściłeś to całemu światu, powinieneś porozmawiać ze mną.

Sebastian ściągnął brwi, a jego oczy pociemniały.

- Co ty mówisz? Czy to znaczy, że nie chcesz za mnie wyjść?

W tym momencie najchętniej by go udusiła.

- Nie - odparła głośno i bardzo wyraźnie. - Prawdę mówiąc, nie chcę.

Patrzył na nią z niedowierzaniem, ale na dłuższą rozmowę nie było już czasu, bo właśnie pojawili się ministrowie, najwyraźniej gotowi do dalszej dyskusji.

- Przemyśl to jeszcze - rzucił Sebastian na odchodnym. - Porozmawiamy później.

Serce Emmy waliło jak młotem, a w głowie i uczuciach panował kompletny mętlik: radosne uniesienie mieszało się z gniewem, dumą, rozżaleniem, goryczą, rozczarowaniem... żadne z tych uczuć nie było przyjemne.

Emma była wściekła na Sebastiana. Jak mógł zachowywać się tak arogancko? Jakim prawem z góry założył, że będzie chciała tego samego co on? Skąd mu to przyszło do głowy?

Naprawdę sądził, że zrezygnuje ze swojej kariery, ot tak? Czy tak niewiele dla niego znaczą jej cele, jej ambicje?

Może nie rozumiał, jak bardzo jej zależało na pracy. Nie wiedział, z ilu przyjemności zrezygnowała, by wciąż doskonalić swój

kunszt. A teraz miałyby to wszystko rzucić i zostać... No właśnie, kim? Może kimś w rodzaju królewskiej panienki do towarzystwa?

Ale najgorsze było to, że ani razu nie usłyszała z jego ust „kocham cię”.

Godzinę później siedziała w samochodzie, którym Pacio wiózł ją na lotnisko. Postanowiła choć na dwa dni polecieć do Londynu. Chciała przemyśleć wszystko w samotności, z dala od Sebastiana. Musiała nabrać dystansu.

- Dokąd jedziemy? - spytała, pochylając się do przodu i wyglądając przez okno. - To chyba nie jest droga na lotnisko?

- Tina Marie chciała się z tobą zobaczyć - odparł Pacio. - Słyszała, że wyjeżdżasz, i poprosiła, żebym cię do niej podwiózł.

- Muszę zdążyć na samolot.

- Zdążymy. Mamy mnóstwo czasu.

Stara niania powitała Emmę jak najukochańsze dziecko. Usadziła ją wygodnie i nie przestając mówić, podała jej mocną, słodką kawę, po czym przyniosła album z wycinkami i stos gazet.

- Cały tydzień tego szukałam i w końcu znalazłam. Prosiłam Pacia, żeby cię przywiózł, bo chciałam ci to pokazać.

- Co to takiego?

- Stary album, który założyłam, pracując w zamku. - Wyciągnęła pożółkły wycinek. - Wiem, jak okropnie musiałaś się czuć, kiedy podałaś na kolację unicomusa.

- Och, proszę mi o tym nie przypominać - jęknęła Emma. - To był najgorszy wieczór w moim życiu.

- Wiem. Myślałaś na pewno, że wszystkich zawiodłaś, a szczególnie księcia Sebastiana. Ale wiesz co? To już się kiedyś zdarzyło. Spójrz.

Emma rzuciła okiem na wycinek, próbując odgadnąć, co jest na pociemniałym zdjęciu.

- Na półmisku jest jakaś ryba. Unicomus? - Spojrzała pytająco na Tinę Marie, która potakująco kiwała głową.

- Widzisz nagłówek?

- „Królowa popełnia kulinarne faux pas” - przeczytała Emma na głos.

- Widzisz? Królowa Marguerite popełniła ten sam błąd.

Pochodziła z Włoch i uważała, że unicomus to wielki przysmak, więc kazała swojemu kucharzowi przygotować go na jakiś szczególnie ważny obiad.

- Och, biedactwo! Była bardzo załamana?

- Przeplakała dwa dni, a król nie za bardzo ją pocieszał. - Tina Marie przez chwilę milczała, pogrążona we wspomnieniach. - Ale wiesz co? W końcu wszystko obróciło się na dobre. Po dwóch dniach płaczu królowa doszła do wniosku, że ostatecznie to tylko głupia ryba i nie ma czym się przejmować.

Tina Marie pogroziła Emmie palcem.

- Tego dnia zrozumiała, że od niej zależy, czy jej życie będzie dobre, czy złe. Nie mogła liczyć na to, że inni zadbają o jej szczęście. Jeszcze trochę trwało, zanim stała się naprawdę silną kobietą i królową, ale wszystko zaczęło się właśnie wtedy.

Emma z zainteresowaniem przeglądała album, który okazał się prawdziwą skarbnicą wiedzy o historii Meridii. Nie minęło wiele czasu, a Tina Marie poleciła Padowi wracać do zamku, a sama przygotowała posłanie, żeby Emma mogła trochę odpocząć. Nikt już nie pamiętał o samolocie do Londynu.

Emma, odświeżona po krótkiej drzemce, zjadła pyszną zupę, a potem siedziała do późnej nocy, słuchając opowieści Tiny Marie. Następnego dnia rano wstała znacznie spokojniejsza.

Poprzedniego wieczoru zadzwoniła również do swojego brata, Maksa.

- Nie przejmuj się nami - powiedział Max, kiedy spytała, jak układają się sprawy w „Bella Lucii”. - Wszystko idzie dobrze.

- A jak daje sobie radę Mary Beth?

- Nieźle. Nie ma co prawda takiej smykałki jak ty, ale bardzo się stara. Jeszcze trochę, a będzie świetną szefową kuchni.

Emma nie bardzo rozumiała, dlaczego ta wiadomość wcale jej nie zachwyciła.

- Ja już niedługo wracam. Max zawahał się.

- Nie wiem, Emmo... Oczywiście bardzo chcielibyśmy, żebyś wróciła, ale pomyślałem, że skoro już zaczęłaś pracować samodzielnie, może byłoby lepiej, gdybyś wreszcie wydostała się spod wpływu taty i spróbowała odnaleźć własne miejsce.

Zaskoczyło ją to, chociaż wiedziała, że Max ma rację. Tak, „Bella Lucia” należała już do przeszłości. Emma mogła wrócić i zająć się tym, co robiła od lat, tylko czy rzeczywiście tego chciała? Jedno było pewne: jeśli to zrobi, już nigdy nie zobaczy Sebastiana...

To zabawne... Najpierw przyszło jej do głowy, że mogłaby już nigdy nie wrócić do restauracji, a zaraz potem pomyślała, że być może nigdy więcej nie zobaczy Sebastiana. Kiedy zestawiała te dwie możliwości i porównała je ze sobą, nie miała żadnych wątpliwości, która z nich złamałaby jej serce.

Wiedziała też, że tęskniłaby za Meridią, Tiną Marie, księżną Trudy, Agathą i Merikiem. Oni wszyscy stali się częścią jej życia.

No, a poza tym musiała wywiązać się ze swojego zobowiązania i przygotować ucztę koronacyjną. Nie mogła tego zostawić nikomu innemu. Czyż nie powtarzała Sebastianowi, że należy wypełniać obowiązki?

Długi spacer pomógł jej spojrzeć na wszystko z dystansu, więc ze spokojem powitała Sebastiana, który na nią czekał u Tiny Marie.

Cóż... Bez względu na wszystko nie potrafiła przestać go kochać.

Sebastian przyniósł ze sobą kosz piknikowy, odtwarzacz płyt kompaktowych i wielki bukiet żółtych kwiatów. Wydawał się bardzo poważny, a nawet zatroskany. Kiedy spytał, czy zechce pojechać z nim na wzgórze, gdzie już wcześniej byli na pikniku, wahała się zaledwie kilka sekund.

- Z przyjemnością - zgodziła się, zachęcona porozumiewawczym mrugnięciem Tiny Marie.

Byli już na łące, kiedy zobaczyła, że Sebastian ma opuchnięte usta, a pod okiem wielki fioletowy siniec.

- Co się stało?

Krzywiąc się, dotknął wargi.

- W końcu wyjaśniliśmy sobie wszystko z Romasem. -Usiadł obok niej na kocu. -Dałem mu porządny wycisk.

Emma powstrzymała uśmiech.

- Wygląda na to, że jemu też udało się zadać kilka celnych ciosów.

- To zaledwie powierzchowne skaleczenia.

- Te powierzchowne skaleczenia będą się szczególnie dobrze prezentować podczas koronacji - powiedziała, kręcąc głową.

Pochylił się i zajrzał jej w oczy.

- A będzie koronacja? - spytał cicho.

Emma odwróciła głowę.

- Nie możesz zrzucać tego na moje barki.

- Dlaczego? Ty mnie tym obarczyłaś. Trochę racji w tym jest, przyznała w myślach.

- Najpierw jednak... Pomyślałem, że zechcesz wiedzieć.

Wygląda na to, że wino kukurydziane przyczyniło się do śmierci mojego ojca. Był chory na serce, a reakcja alergiczna prawdopodobnie pogorszyła jego stan.

- Bardzo mi przykro, Sebastianie. - Uścisnęła jego dłoń. - Ale co z ciotką Trudy?

Podniósł na nią udęczone oczy.

- Nie chcę jej o tym mówić. To nie miałyby sensu. Jednak dopilnuję, żeby już więcej nikogo nie częstowała swoim winem.

- To dobrze... - Ulżyło jej, że księżna o niczym się nie dowie. Bez wątpienia to by ją załamało.

- A może i my się napijemy?

Z uśmiechem sięgnęła do kosza. Szukała właśnie korkociągu, gdy Sebastian włączył nastrojową płytę.

- Co ty wyprawiasz? - roześmiała się. Odchylił się do tyłu.

- Spędziłem bezsenną noc, zastanawiając się, co zrobiłem źle - zaczął. - Nawet poszedłem porozmawiać o tym z moją siostrą.

Oberwało mi się za wiele rzeczy, ale przede wszystkim za to, że nie jestem wystarczająco romantyczny. No więc postanowiłem to naprawić.

- Bardzo interesujące. - Emma z trudem zachowywała powagę.

- Prawda? - Sebastian otworzył butelkę i nalał do kieliszków złocistego płynu, po czym uniósł swój kieliszek jak do toastu.

- Za romantyzm - powiedział. - Za słoneczne dni i pocałunki w deszczu, i wianki ze stokrotek.

- Racja! - Emma stuknęła kieliszkiem o jego kieliszek.

Sebastian rzucił okiem na zegarek, po czym spojrzał w niebo, jakby czegoś szukał.

- No i jak mi idzie? - spytał.

- Całkiem dobrze. Oby tak dalej.

- A niech to! - Zacisnął szczęki. - Słuchaj, podoba ci się w Meridii, prawda?

- To bardzo piękny kraj.

- Obchodzi cię też jej przyszłość.

- Oczywiście.

- Interesuje cię jej historia.

- Tak.

Z rozpaczą rozłożył ręce.

- Więc w czym, do diabła, leży problem?

- Och, Sebastianie.

- No nic, przepraszam. - Skrzywił się, gdy uświadomił sobie, że wypadł z roli. - No dobra... - Zwilżył wargi. - Pewnie zastanawiasz się, jak będzie wyglądało twoje życie, kiedy zostaniesz królową.

- Właściwie nie.

- Ale i tak ci powiem. Twoje życie będzie zależało wyłącznie od ciebie. Wiem, że pochłania cię twoja praca. Nie musisz z niej rezygnować. W gruncie rzeczy będziesz miała znacznie większe możliwości. Mówiłaś, że chciałabyś pisać książki kucharskie i występować w programach kulinarnych w telewizji. Kiedy zostaniesz królową, stacje telewizyjne i wydawcy będą skakać przed tobą na dwóch łapkach. Będziesz mogła robić wszystko, cokolwiek zechcesz, wykładać w szkołach gotowania, nawet założyć kolegium dla wyznawców epikureizmu.

Emma przechyliła głowę na bok.

- To brzmi bardzo interesująco.

- Prawda? - przytaknął zadowolony Sebastian. - Lecz jeśli mam być uczciwy, muszę wyjaśnić ci wszystko do końca. Dochodzimy teraz do sedna sprawy. Podstawowym obowiązkiem królowej jest urodzenie następcy. Myślisz, że sobie z tym poradzisz? - Przyglądał się jej spokojnie.

- Nie wiem - odparła, czerwieniąc się. - Nie wiem, czy mam w tym kierunku jakieś uzdolnienia.

Uśmiechnął się wesoło, a jego oczy zabłyśły.

- Nic się nie martw. Potrafię rozpoznać talent. Doprowadzimy twoje umiejętności do perfekcji.

Czuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie.

- To wszystko brzmi tak, jakbyś chciał mi przedstawić interesującą ofertę. Ofertę kupna nowego życia.

- Bo w pewnym sensie właśnie to robię.

- Ale... Nie musisz niczego zachwalać. Wszystko to rozumiem. Wiem też, że jesteś wspaniałym człowiekiem.

Sebastian zmarszczył brwi.

- Więc dlaczego się wahasz?

Emma z jękiem zamknęła oczy.

- Wiem... Znowu to samo. Nie będę ci tłumaczyć, skoro sam się nie domyślasz, tak?

Roześmiała się, widząc jego zakłopotaną minę.

- Coś w tym stylu.

Z powagą ujął jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi.

- Prawda wygląda tak, że kocham swój kraj i pragnę, żeby ludziom żyło się w nim jak najlepiej. Chcę być ich władcą, ale nie jestem pewien, czy bez ciebie potrafię. Potrzebuję twojej siły, naturalności i dobroci, Emmo. Potrzebuję kogoś, kto zwróci mi uwagę, gdybym zaczął poniewierać ludźmi; kogoś, kto dostrzeże, że zbaczam z właściwej drogi, i wytknie mi błędy. - Spojrzał jej w oczy.

- Czy zechcesz być tą osobą?

Emma zastanawiała się przez chwilę.

- A gdybym powiedziała, że wyjdę za ciebie pod warunkiem, że nie przyjmiesz korony? Co wtedy?

- Żartujesz? Nie zamierzam cię zatrudnić w charakterze królewskiej asystentki, która ma mi pomóc rządzić krajem. Chcę być z tobą do końca życia i tylko to się liczy. Powiedz tylko słowo, a jutro możemy stąd wyjechać. Na Karaibach czeka mój jacht. Myślę, że polubiłabyś żeglarstwo.

- Jacht zatrzymaj na wakacje - odparła Emma, czując, jak jej ciało ogarnia fala ciepła.

- To nie był dobry test - mówił Sebastian - bo wiem, że chcesz, abym przyjął koronę. Jednak jeśli się pobierzemy, oddam ci swoje życie i serce. A gdybyś kiedyś doszła do wniosku, że nie możesz tak dłużej żyć, tylko mi o tym powiedz, a znajdziemy kogoś, kto przejmie moje obowiązki.

Emma słuchała go uszczęśliwiona. Była już prawie pewna, że może mu wierzyć.

Sebastian ponownie rzucił okiem na zegarek i rozejrzał się po niebie.

- Gdzie ten cholerny...? O, jest! - krzyknął nagle, kiedy zza drzew dobiegł szum silnika. Wyciągnął rękę, wskazując lukę między drzewami. - Popatrz! To Pacio.

Nad polanę nadlatywał lekki dwuosobowy samolot, ciągnący jakiś długi transparent, ale Emma nie była w stanie odczytać, co jest na nim napisane.

- No proszę, widzę, że Pacio jest wszechstronnie utalentowany.

- Miejmy nadzieję - mruknął Sebastian, obserwując samolot z niepokojem.

Emma zmarszczyła czoło. Słysząc było, że silnik zaczyna niepokojąco charczeć.

- O Boże! - krzyknął Sebastian. - Zaraz się rozbije! Oboje zerwali się na nogi i biegiem ruszyli w stronę polany.

Samolot wylądował na drzewie. Silnik jeszcze chwilę rzeził, aż w końcu zgasł, a maszyna zsunęła się po gałęziach na ziemię. Uderzenie zabrzmiało raczej jak stęknienie niż huk, a po chwili zobaczyli Pacia, który wygrzebał się z wraku i pomachał do nich ręką.

- Dzięki Bogu. - Sebastian odetchnął z ulgą. - Wygląda na to, że nic mu się nie stało.

- Och, spójrz. - Emma wskazała w górę, gdzie na czubku drzewa powiewał zerwany z samolotu transparent opatrzony królewskim herbem. Przez dłuższą chwilę przyglądała się ułożonemu z wielkich liter napisowi: „Kocham cię, Emmo”.

- To twój pomysł? - spytała cicho. Sebastian spojrzał na nią speszony.

- Przesadziłem? Może to zbyt wielka demonstracja? Może powinienem napisać to jakimś szyfrem?

- Nie. - Emma pokręciła głową. - Tak jest dobrze. - Och, Sebastianie - westchnęła. - Jesteś zupełnie szalony.

- Szaleję z miłości do ciebie - odparł, skubiąc ustami jej ucho. - Emmo, musisz zostać moją żoną.

Całował jej policzki, powieki, nos, usta.

- Zaledwie w zeszłym tygodniu rozmawialiśmy na tym wzgórzu o miłości - przypomniał jej cicho. - Wtedy żadne z nas nie było

pewne, czy ona rzeczywiście istnieje. Powiedz mi, Emmo, czy wierzysz już w miłość?

- O tak...

- A wyjdiesz za mnie?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tej samej chwili rozległy się krzyki. Od strony polany nadciągali jacyś ludzie. Na ramionach nieśli Pacia.

- Musisz podjąć szybką decyzję. Widzieli transparent i kiedy wejdą na szczyt, zechcą usłyszeć odpowiedź.

- I tak ma być zawsze? Inni ludzie będą kierować naszym życiem?

Sebastian pokiwał głową z uśmiechem.

- Wychodząc za mnie, wyrazisz na to zgodę. Westchnęła ciężko.

- Cóż, chyba jestem szalona, bo moja odpowiedź brzmi „tak”.

Kocham cię i chcę za ciebie wyjść.

Z głośnym okrzykiem radości chwycił ją na ręce i mocno pocałował. Tłum wspinający się na wzgórze zaczął wiwatować, a zza chmur wyrzało słońce.

- Widzisz? Świat od razu wygląda piękniej.

Emma w milczeniu kiwnęła głową, a z jej oczu popłynęły łzy.

Wiedziała już, że zakończenie będzie szczęśliwe. Nie mogło być inaczej.

EPILOG

Tak powstaje historia.

To zdanie dźwięczało Sebastianowi w uszach, kiedy przygotowywał się do koronacji. Był częścią tej historii, a czas pokaże, czy będzie to bohaterski epos, czy tragedia.

Jechał kareta do katedry, patrzył na swój ukochany, zalany słońcem kraj i serce mu rosło.

Wzdłuż drogi stały tłumy ludzi. Ich twarze nie wydawały się wrogie, raczej zaciekawione. Nic dziwnego, skoro - jak mówiła Emma - wiedzieli o nim wyłącznie to, co wyczytali w gazetach. Czy będzie potrafił im pokazać, jaki jest naprawdę?

- Tak. - Odpowiedział sobie zdecydowanie, z głębokim przekonaniem.

Kareta zatrzymała się przed lśniąca w promieniach słońca katedrą. Sebastian, w towarzystwie gwardzisty, wszedł na szerokie kamienne schody. Na szczycie odwrócił się i objął spojrzeniem tłum. Niektórzy trzymali transparenty. „Lipny król” przeczytał na jednym z nich. „Oddajcie nam księcia Juliusa” głosił drugi. Jeszcze inny był obsceniczny, ale ten akurat rozbawił Sebastiana. Pomyślał, że musi powtórzyć go Emmie.

Emma... Żałował, że nie mogli najpierw się pobrać. Wówczas już dziś byłaby przy nim. Tak, a wtedy na transparentach zapewne pojawiłby się napis: „Lipny król i podstępna kucharka”. Sebastian

omal nie roześmiał się na głos. Z trudem zachowując powagę, wszedł do katedry.

Uświęcona tradycją ceremonia zrobiła na wszystkich wielkie wrażenie.

W głębi katedry stała Emma. Ubrana była w piękną jedwabną suknię cudownie opinającą jej ciało. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. W oczach dziewczyny błyszczały łzy wzruszenia.

Kiedy Sebastian po skończonej uroczystości ponownie wyszedł na kamienny taras przed katedrą, tłumy wciąż stały w milczeniu. Zgodnie ze zwyczajem powinien od razu wsiąść do karety i odjechać do zamku, jednak nie wiedzieć czemu miał odczucie, że to nie byłoby stosowne. Gestem dłoni nakazał gwardziście zatrzymać się, podszedł do brzegu tarasu i pozdrowił zgromadzonych ludzi.

W tłumie rozległ się pomruk, a ktoś krzyknął:

-Hej, królu!

Król. Sebastian uśmiechnął się. Jeden z gwardzistów podszedł bliżej i szepnął ostrzegawczo:

- Niektórzy z nich mają zgniłe owoce. Proszę nie stać zbyt długo bez ruchu, bo zaczną nimi rzucać.

Sebastian zdawał sobie sprawę, że żołnierz ma rację, jednak nie mógł tak po prostu odejść. Musiał coś powiedzieć. Nawet jeśli obrzucą go gradem odpadków. Trudno.

Nie przygotował się do tego wystąpienia, ale otworzył serce i duszę, i słowa popłynęły same. Mówił o swoich nadziejach i marzeniach, o tym, że chciałby, aby ludzie mogli sami decydować o swoim losie, wyjaśniał, jak chce rządzić krajem.

Kiedy przerwał, w tłumie panowała cisza. Nie był w stanie ocenić, czy zdołał do nich dotrzeć, ale nikt w niego niczym nie rzucał. Przynajmniej na razie.

I nagle gdzieś z tyłu rozległ się młody, drżący głos:

- Niech żyje król Sebastian!

Po chwili ktoś inny podchwycił:

- Niech żyje król Sebastian!

I coraz więcej głosów dołączało się do chóru. Krzyk rósł i potężniał. Sebastian patrzył na tłum z niedowierzaniem. Może jednak nie będą go nienawidzić. Odwrócił się, odszukał wzrokiem Emmę i gestem poprosił, żeby do niego dołączyła.

- To wasza przyszła królowa - krzyknął, a wtedy rozległy się wiwaty.

- W takim razie pocałuj ją! - zawołał ktoś, wywołując ogólny śmiech.

- Nigdy nie przepuszczam takiej okazji - odparł Sebastian i spojrzał w promienną twarz ukochanej. - Muszę cię pocałować. Mój lud się tego domaga.

Śmiejąc się przez łzy, podniosła na niego oczy. A potem ich usta połączyły się w pocałunku, który także miał się zapisać w historii Meridii.